

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU.
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”
I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 6—10

CZERWIEC — PAŹDZIERNIK 1932

ROK VI.

A JEDNAK NALEŻY TO ZROZUMIEĆ!

Idea walki z gruźlicą musiała torować sobie drogi w opinii społeczeństw cywilizowanych w przeciągu wielu lat i obecnie korzysta z pełni praw obywatelskich.

Walka z klęską chorób wenerycznych jest dotychczas prowadzona w sposób niedostateczny — poniekąd na pokaz — to też choroby te krzewią się w dalszym ciągu, a jedna z głównych ich przyczyn — hańba ludzkości — prostytucja istnieje niezmiennie.

Idea walki z trzecią wielką klęską społeczną, alkoholizmem, tak nierozłącznie związaną z poprzednimi, przechodząc zmienne koleje, jest w niektórych krajach m. in. i w Polsce zaledwie tolerowaną.

Walczących z tą klęską, jeżeli nie uważa się wprost za warjatorów lub półgłówków, to, w najlepszym razie, za fantastów lub utopistów, których w chwili dobrego humoru klepie się protekcyjnie po ramieniu... „Antyalkoholik”, to przedmiot żartów i drwin...

Czy słuszne jest to lekceważenie, którego najkapitałniejszym wyrazem był u nas wytrwały i konsekwentny wysiłek o zniszczenie ustawy przeciwalkoholowej (jedynie ograniczającej alkoholizm), oraz o skreślenie funduszu na walkę z alkoholizmem (który się obcinało i obcina z prawdziwą zaciękością). Czy słuszne jest to lekceważenie, powtarzamy?

Umysły prymitywne, senne w arcyprosty sposób rozwiązują zagadnienie alkoholizmu: ludzie pili, piją i pić będą, abstynenci przesadzają, to fanatycy, — alkohol, w miarę używany, wcale tak szkodliwy nie jest, ludzkość ma wrodzony, a nieprzeparty pociąg do podnieć sztucznych, — kończą się podobne wywody zazwyczaj argumentem, który ma być ostatecznym ciosem przeciwabstynenckim: „a cóżby skarb robił bez wódki”!...

Podobnego rodzaju pseudo-rozumowanie — niesłychanie rozpowszechnione — świadczy o całkowitej ignorancji w dziedzinie omawianego przedmiotu — i, niestety, jest udziałem nie tylko przeciętnego tłumu, ale i... „szczytów” hierarchii społecznej.

I to jest smutne, bo jest niebezpieczne — bo stanowi stałą przyczynę niepowodzenia wszelkich poczyniń na polu walki z alkoholizmem: wielka, bezgraniczna ignorancja co do istoty zagadnienia alkoholizmu panuje niemal powszechnie, niemal niepodzielnie!

Ale i pomiędzy zrozumieniem doniosłości jakiegoś zagadnienia, a przejściem się jego istotą, jego treścią leży cała przepaść. Weźmy przykład. „Wszyscy” rozumieją, że prostytutka jest ohydą społeczną, że choroby weneryczne są niebezpieczne, a jednak pełno jest wszędzie prostytutek, wałęsających się jawnie całymi gromadami pod nadzorem rozwydrzonych alfonsov. I cóż się robi, aby usunąć przyczynę tego zjawiska — nic.

Widocznie zrozumienie jest niedostateczne, a przejście się sprawą jeszcze mniejsze...

Weźmy gruźlicę. Znowu „wszyscy” rozumieją doniosłość walki z tą klęską, a jednak niemal wszyscy pluą na chodniki i mało kogo przejmują w naszych miastach i miasteczkach tuman kurzu, unoszące się w powietrzu, a tak często podnoszone przez miotły, pracujące „na sucho”... Więc znowu zrozumienie jest niedostateczne, a przejście się sprawą jeszcze mniejsze...

I tak się dzieje ze sprawami, co do których panuje powszechne przekonanie, przez nikogo nie kwestjonowane, że są to wielkie klęski społeczne.

Cóż się atoli dzieje z klęską społeczną, co do której panuje nie tylko powszechne niezrozumienie, ale gorzej — powszechna, zadowolona z siebie, ignorancja?

Położenie jest rozpaczliwe.

Co robić wówczas, gdy „wszyscy” nie rozumieją zagadnienia, a z minami znawców wygłaszają o niem wierutne głupstwa?!... Gdy tylko garść ludzi zna zagadnienie dokładnie i dlatego jest głęboko przejęta jego doniosłością i tragicznością sytuacji.

Taką właśnie sprawą jest zagadnienie alkoholizmu i jego zwalczania.

I powiedzmy odrazu: sprawę komplikuje, utrudnia i gmatwa ogromnie jej strona fiskalna, co doprowadza — jakżeż często — do sytuacji absurdalnych... nad wyraz przykrych...

Alkoholizm jest klęską dla rasy tak groźną, że szczerze postawienie sprawy stosunku społeczeństwa do walki z nim nie może chyba być poczytywane za jakieś uchybienie...

Sądźmy więc, że należy jasno i dobitnie, a bez obłudy powiedzieć nareszcie, czy alkoholizm w Polsce chce się zwalczać, czy się go ze względów fiskalnych popiera?

Bo to, co się pod tym względem działo dotychczas, było jakby balansowaniem między jednym a drugim — i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek... trochę abstynentom, więcej alkoholowi... tu trzeźwość — tam monopol...

Miarą stosunku do zagadnienia wielkich klęsk społecznych: gruźlicy, chorób wenerycznych i alkoholizmu niech posłuży parę liczb. W Rzeczypospolitej w r. 1931 przychodzi dla gruźlików było 335, dla wenerycznych 117, a dla alkoholików — 7...; łóżek szpitalnych: dla gruźlików 10.000, dla weneryków 4.000, dla alkoholików 30 (Gościejewo).

A grozę zestawienia tych liczb powiększa fakt, że przecie właś-

nie alkoholizm, tak pieczołowicie pielęgnowany, jest jedną z głównych przyczyn (bezpośrednich lub pośrednich) rozpowszechnienia grzyźlicy i chorób wenerycznych.

Złudzeniem jest mniemanie, że alkoholizm u nas zmniejszył się — jest to zjawisko pozorne, związane z kryzysem. Już nieznaczne obniżenie cen wódki monopolowej wykazało wzrost alkoholizmu, co ujawniło się, zwłaszcza w miastach, natychmiastowym wzrostem liczby pijackich bójek, napadów i przestępstw. Choroba więc trwa — nie ustępuje, a że przeszła częściowo w stan ukryty — tem gorzej dla organizmu społecznego — tem większe niebezpieczeństwo i tem większa odpowiedzialność za dalsze jej tolerowanie.

Był czas, gdy upadek, zagrażający Rzeczypospolitej szlacheckiej przewidywały nieliczne tylko jednostki — ogół zobaczył niebezpieczeństwo, gdy było już zapóźno.

Tak i obecnie nieliczne stosunkowo jednostki widzą grozę zniszczenia i dla społeczeństwa i dla Państwa, wypływającą z niczem niehamowanego alkoholizmu, ogół zaś z całym spokojem i w całej pełni oddaje się jeszcze alkoholizmowi i odtrąca tych, co go chcą ratować z oddechu wielkiego niebezpieczeństwa.

Żył w Rosji carskiej pewien isprawnik (starosta), niemiec z pochodzenia, człowiek atletycznej budowy i fenomenalny opój, który w czasie największych orgij pijackich wydobywał z kieszeni broszurkę „O wriedie pjanstwa” i tubalnym głosem, ku największej ucieście zebranych odczytywał jej tytuł — było to zarazem pobudką do nasilenia pijaństwa obecnych do maximum. Po latach isprawnik zginął na paraliż. Los isprawnika podzieliła i cała Rosja.

Tego prostego faktu nie uznaje się u nas, nie chce się o nim pamiętać, a przecie biblijne, tajemnicze znaki ostrzegawcze: mene, tekel, fares, podczas biesiady wypisane zostały.

Biesiadowaliśmy z rozpasaniem pijackiem w epoce saskiej i w czasie upadku Rzeczypospolitej, nie przerwaliliśmy biesiadowania podczas niewoli, po odzyskaniu niepodległości i obecnie podczas kryzysu. I czynimy to zawsze beztrosko i swawolnie, hucznie, buńczucznie, a nade wszystko z bezgraniczną lekkomyślnością. — Bezmyślni nędzarze uczujący!..

Kwitną rozmaite Adrje, Oazy, Italje, a upadają szkoły, zamykają się księgarnie.

A rzekome zwierciadło opinii publicznej — prasa — czem jest zajęta? Czy ostrzega społeczeństwo przed bezmyślnością zapamiętania alkoholowego w chwili, gdy tysiące i tysiące ludzi nie mają co jeść, gdy ludzie z głodu umierają? Czy naucza, że potworna zbrodniczość czasów obecnych stoi w dziewięćdziesięciu kilku procentach wypadków w ścisłym, przyczynowym związku z alkoholizmem? Czy wzywa do opamiętania się? O nie, bynajmniej; idzie po linii najmniejszego oporu i schlebiając najgłupszym pojęciom i najniższym instynktom, żeruje na istotnych i zmyślonych trudnościach prohibicji amerykańskiej i ośmiesza tę wielką reformę wielkiej demokracji. Zaiste smutny jest widok tego błazeństwa, gdy opiniodawcy nasi gazeciarscy w ujemnych

stronach prohibicji amerykańskiej widzą tylko sposobność do ostrzeżenia broni przeciw samej idei walki z alkoholizmem, a przemilczają starannie dodatnie wyniki ustawy.

Zrewidujmy poglądy... Nie piszmy błazeństw z powodu prohibicji amerykańskiej, bo radość z nieudanej nawet doniosłej reformy społecznej jest podobna do radości z tego, że pomimo zniesienia niewolnictwa jednak na morzu Czerwonym przewijają się od czasu do czasu statki, przepełnione niewolnikami, ofiarami handlarzy ludzkim towarem.

Wyszydzając prohibicję w Stanach Zjednoczonych, poniżamy moralnie siebie!

Małpiem przedrzeźnianiem chwytów bootleggerów i rozpowszechnianiem światopoglądu zuchów Al-Caponowych — nie podniesiemy psychiki szerokich mas, zdziczałych w niewoli, oglupianych systematycznie przez prasę brukową...

Kult użycia dziwnie jest obecnie chamski, wyuzdanie erotyczne, materjalizm, kult zbrodniczości (popierany przez kina), wszystko to spleta się w nierozzerwalną całość z alkoholizmem, z niego wyrasta, na nim się krzewi i dochodzi do form i kształtów tak potwornych, że na chwilę przeraża nawet beztroskich wesołków prohibicji... Przykładem małym, ale charakterystycznym są częste notatki prasy stołecznej, że „męty” społeczne należy usunąć z centrum miasta... „męty” w centrum stają się zbyt bezczelne! I nie myślą te tępe głowy, że należy dążyć do usunięcia **przyczyn, wywołujących powstawanie „mętów”** społecznych, a wówczas zniknie potrzeba mechanicznego ich usuwania... nie myślą te puste głowy, że właśnie alkoholizm jest główną przyczyną rozrostu „Lumpenproletariatu”, tych ohydnych mętów, tak niemiłych dla naszej wrażliwej śmietanki dziennikarskiej!

Świat trzeźwy nie będzie rajem — ale będzie niewątpliwie bez porównania mniejszem piekłem, niż życie obecne.

Wielu ludzi boi się przewrotu społecznego, ale ciż sami ludzie kultywują i popierają alkoholizm wśród szerokich mas. Szaleńcy i głupcy! Alkoholizm sfer najuboższych to największy i najpewniejszy agitator przewrotu i zniszczenia, bo on tam dociera, gdzie żaden agitator nie dotrze, on tak przemawia, jak żaden ludzki język nie potrafi przemówić, bo potęgę jego wymowy stanowią: głód i nędza najstraszniejsza, przestępstwa najdziksze i najwyuzdańsze, a barbarzyńskie i bezmyślne; szynk, dom publiczny, rajfurstwo, gwałt i podłość, zwyrodnienie wreszcie — to jego argumenty — których nie obalą żadne głosy moralizatorskie, żadne nakazy policyjne! Alkoholizm — to destrukcja dla wszystkich i dla wszystkiego, to rozstrój zupełny.

Czas to nareszcie zrozumieć, czas wielki, bo może ostatni!

O SKASOWANIE PUHARÓW, JAKO NAGRÓD SPORTOWYCH.

W naszym życiu sportowem mamy cały szereg szkodliwych nałogów, nic wspólnego nie mających ani z wychowaniem fizycznym młodzieży, ani z logiką.

Puhary, jako nagrody sportowe, przypominają te smutne cza-

sy, kiedy zawodnik - zwycięzca musiał wypijać pełny puchar wina tak zwanym „szlachetnym trunkiem“, nieraz ze szkodą dla zdrowia, lub dalszej sprawności fizycznej.

Takie pijackie zwyczaje istnieją w niektórych klubach nawet do dziś. Picie piwa przez całe towarzystwo z jednego pucharu stało się zwyczajem szkodliwym, niehigienicznym, przyczyniającym się do rozszerzania wszelkiego rodzaju chorób infekcyjnych. Czy nie należałoby więc zerwać z tym szkodliwym zwyczajem? Przecież puchar to niepotrzebny nikomu sprzęt, wyrzucone na wiatr pieniądze. Czy nie można na nagrody przeznaczać przedmiotów artystycznej wartości lub praktycznego użytku... Czasy „Sasów“, kiedy każdy pił i popuszczał pasa, należą przecież do najhানeбniejszych kart naszych dziejów.

Jeszcze dzisiaj w Lotaryngji istnieje przysłowie: „Pijany, jak Polak“. A opinia o naszych hucznych weselach na obczyźnie i w Ameryce, kończących się zwykle bijatyką lub morderstwami — nie przynosi nam zaszczytu.

Z tych przyczyn puchary w naszych lokalach przypominają czasy i dzieje smutne, oraz zwyczaje pijackie. Symbole pijaństwa w lokalach sportowych — to szkodliwy przeżytek, z którym raz na zawsze skończyć trzeba.

Wyeliminowanie symbolów i zwyczajów pijackich w klubach sportowych napotyka na cały szereg trudności. Zły przykład dają niektóre zarządy zrzeszeń sportowych, które po posiedzeniach zwykle kończą swe obrady w knajpach.

Uroczystości wszelakie bywają zawsze suto zakrapiane wódką. Jeżeli chodzi o ustawodawstwo, obowiązujące w zakresie nagród sportowych i intencji, to dorobek w tej mierze przedstawia się jaknajlepiej. Ministerjum Spraw Wojskowych, zatwierdzając przepisy o nagrodach sportowych w wojsku w dniu 20 stycznia 1931 roku L. dz. P. U.W.T. 150 (Wyszk. 31 uczyniło wyjątek tylko dla tych działów zawodów sportowych, gdzie wchodzi w grę koń i maszyna, gdzie rola człowieka ogranicza się raczej tylko do współpracy. W tego rodzaju zawodach wynagradza się pieniądze nie osobę zawodnika, a maszynę lub konia, dając tym samym właścicielowi możliwość ich doskonalenia.

W myśl istniejących przepisów państwowych nagrodami mogą być dyplomy i żetony.

Nagrodami honorowemi mogą być tylko plakiety artystyczne, rzeźby, płaskorzeźby, dzieła sztuki o trwałej wartości, oraz puchary.

Podkreślam, że puchar jako nagroda może być, ale nie musi. Istnieją przepiękne, wysokiej wartości artystycznej wyroby artystyczne: rysunki, portrety i rzeźby, nadające się jako nagrody sportowe.

Jeżeli w intencjach ustawodawcy i władz państwowych leży podniesienie artystycznej wartości nagród, jeżeli państwo zachowuje sobie w tej mierze kontrolę, jak „Państwowej Odznaki Sportowej“ oraz „Odznaki Strzeleckiej“, to należy zrobić krok dalszy i z nagród sportowych wyeliminować puchary.

Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna, która zebrała się dnia 10 i 11 czerwca 1914 roku w Lyonie oraz doroczne Kongresy

Olimpijskie ustaliły również zasady regulaminowe w sprawach odznaczeń sportowych.

Przepisy wojskowe o nagrodach z dnia 20/1.1931 roku ustalają również ściśle normy wartościowe nagród dla zawodów w pułkach, dywizjach i korpusach, oraz mistrzostwach armii.

Należałoby więc ustalić przepisowo, ażeby przedstawiciele poszczególnych jednostek armii, przedstawiciele administracji, czy samorządu nie ustanawiali nagród w postaci kielichów i pucharów. Przykład władz państwowych, wojskowych i administracyjnych podziela również w sposób dodatni na zrzeszenia i związki, oraz na osoby wybitne, ustalające coroczne nagrody.

Tradycja tylko wtedy zasługuje na uznanie, jeżeli wnosi do kultury narodowej trwałe i nieprzemijające wartości kulturalne. Złe i szkodliwe zwyczaje w naszym życiu państwowem, narodowem, czy sportowem muszą być wypalone choćby gorącym żelazem. Precz więc z symbolem pijaństwa w naszym życiu sportowem!

Wyczyn sportowy jest rezultatem wytrwałości, hartu, odrodzenia duchowego i fizycznego. Niechaj też nagrody sportowe będą szlachetnem uzupełnieniem tych szczytnych dążeń!

Łódź.

Aleksy Rzewski.

STOSUNEK GOETHEGO DO NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH I PALENIA TYTONIU.

Nieprzebrana wprost liczba głębokich studjów, rozpraw i rozmaitych przyczynków pojawiła się w bieżącym roku jubileuszowym Goethego, a odnosi się nie tylko do twórczości, filozofji, ale także do szczegółów życia codziennego księcia poetów. Niema zagadnienia, związanego z duchem lub ciałem ludzkim, do którego nie podchodziliby badacze z najrozmaitszych stron i nie usiłowali dany stosunek wyjaśnić, a przynajmniej coś o niem powiedzieć. Nie pominięto także sprawy zupełnie ludzkiej, a mianowicie kwestji, czy Goethe pijał, ewentualnie w jakim stopniu, czy dla trunku znajdował, jak wielu, wielu poetów i literatów słowa pochwały, czy też potępiał go i uznawał za rzecz niebezpieczną.

Pewnem jest, że światowy mocarz ducha napewno nie należał do żadnego z bractw wstrzemięźliwości, jak n. p. Dobrych Templarjuszy, jakiejś Trzewości lub Eleuterji z tej prostej przyczyny, że organizacje abstynenckie są tworam, które przyszły na świat w kilka dziesiątek lat po śmierci Goethego. Poza karami, dla pijaków za opilstwo, o jakich słyszymy w starożytnej Grecji, w Chinach, a zwłaszcza w Indjach, gdzie przekraczającym zakaz picia wlewano do gardła stopioną mieszaninę miedzi ze srebrem i w ten sposób tracono, poza nawoływaniem Kościoła przez usta św. Pawła, św. Augustyna i wielu duchownych, gromiących używanie jedyne go wówczas napoju alkoholowego, którym było wino, a po części miód i piwo (n. p. w Egipcie), nie spotykamy się w zasadzie z walką z alkoholizmem społeczeństw. Podjęto ją na wielką skalę dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, kiedy skutki

używania stężonych napojów alkoholowych, a głównie wódki, ujawniły się w całej pełni, kiedy nauka dowiodła niezbiecie szkodliwości działania małych, a nawet wprost minimalnych dawek alkoholu, potępiając tem samym t. zw. umiarkowane picie, które stanowi początek właściwego opilstwa.

Sprawę stosunku Goethego do napojów alkoholowych — jak mogłem stwierdzić, omawiało kilku autorów, a między nimi poważny badacz umysłowości poety Dr. W. Bode (prace z r. 1920), a w roku 1930 S. Wellisch w czasopiśmie „Eugenik, Erblehre und Erbpflege” który napisał rozprawę o genealogicznych obserwacjach na przykładzie Goethego. Czy Goethe mógł mieć sposobność do picia? Pytanie to jest ważne z tego powodu, że sposobność ta bywa najczęściej najwalnijszym powodem, który zaprawia człowieka do picia i ostatecznie może doprowadzić go do nałogu. Dowiadujemy się, że dziadek poety Fryderyk Jerzy był właścicielem wielkiej winiarni i winnicy, w domu rodziców Goethego istniały wielkie zapasy tego trunku, w domu zaś Vulpisów, z którym G. pozostawał od młodości w zażyłych stosunkach, córka Chrystiana odznaczała się wielkim pociąganiem do wina. Z pism poety widać jednak, że poznał on rychło niebezpieczeństwo, tkwiące w używaniu alkoholu. Już w 23 roku wypowiada on bardzo znamienne zdanie, że prawdziwej wesołości zaznajemy, jeśli wolni jesteśmy od wina. W jednej ze swych mów nazywa winną latorośl „największym tyranem, obłudnikiem, pochlebcą, gwałtownikiem”, a wino jako takie „krwią tyranów”, wobec której należy się mieć na baczności. Mając lat 30, pisze Goethe: „Od trzech dni jestem bez wina...; gdybym mógł wino usunąć z użycia, byłbym szczęśliwy”. W innym znów miejscu mówi: „możnaby jeszcze więcej, ba nawet wprost nie do wiary wiele dokonać, gdyby się było bardziej wstrzemięźliwym”. W liście do syna Augusta (nadmienić tu należy, że ów syn — dzięki głównie alkoholizmowi — zakończył przedwcześnie swój żywot w 41 roku życia): „...Miło mi słyszeć, że masz się na baczności przed trunkiem, do którego przywykłeś, a który w wyższym stopniu, aniżeli się powszechnie przypuszcza, przeciwdziała rozważnemu i czynnemu życiu”. Goethe jednakowoż nie wyrzekł się widocznie do końca życia wina, skoro n. p. Wilhelm Grimm mówi, że genjusz jako 60-letni starzec sam „pilnie” spijał ten napój, a jeszcze lepiej żona. Poeta, oprócz wina, nie uznawał innych trunków; do piwa miał nawet odrazę. Wino rzekomo nie szkodziło mu skoro dożył poważnego wieku (82 lat), w ostatnich jednak latach często zapadał na zdrowiu, co znawcy nie bez słuszności przypisują niezdrowemu trybowi życia, a przede wszystkim błędowi w jedzeniu i picu. Wykładający alkoholologię i czynni szermierze idei abstynencji spotykają się dość często w sferach inteligentnych słuchaczy z interpelacją tej treści: „jak wyjaśnić fakt, że wielu poetów i pisarzy tworzy pod wpływem alkoholu dzieła, będące przedmiotem zachwyty całego świata?” Na tego rodzaju zapytania odpowiada zazwyczaj krótko wyjaśnieniem, że omawiany autor, czy też grupa autorów przedstawia ludzi, którzy stali się narkomanami i jako tacy są przekonani, że bez użycia swego narkotyku nie mogliby wogóle

pracować myślowo, a nadto, że twory ich byłyby wybitnie lepsze, głębsze, gdyby spłodzili je bez współudziału narkotyku i t. p. Posłuchajmy, co w tej materji mówi sam Goethe: W rozmowie z Eckermannem zastanawiano się nad możliwością istnienia środków, przy pomocy których poeta lub myśliciel mógłby powiększyć swą siłę twórczą, przyczem G. wypowiedział przekonanie, że wszelka twórczość wyższego rzędu, wielkie myśli nie zależą od człowieka, czyli są pozaziemskie i za nie musi on być wdzięczny Bogu, jako za dar. Usiłowanie zaś, aby wielkie myśli przyszły do głowy pod wpływem użycia napoju alkoholowego w zasadzie nie prowadzi do celu i tutaj spotykamy się z aluzją, którą uczynił książę poetów o Schillerze, dając konkretny przykład dramaturga, człowieka z natury słabowitego zdrowia, który „forsuje” jakąś scenę po poprzednim użyciu napoju alkoholowego z wielką szkodą dla samej rzeczy. Jako radę podaje G., aby okres nieproduktywności duchowej raczej przespać, przebaraszkować, albowie produktywność przychodzi zazwyczaj po śnie, w spokoju; przyjść może jednak i po zdrowym ruchu; sprzyja jej woda, przez którą należy rozumieć kąpiel, a szczególnie atmosfera czystego powietrza otwartego. Fakt, że Schiller, który nigdy nie pił wiele jako umiarkowany, ale w okresie osłabienia fizycznych sił uciekał się do likieru, albo innego napoju spirytusowego, potępia Goethe i wyraża zdanie, że szkodził on tym sposobem swemu zdrowiu i samej produktywności duchowej, równocześnie podkreślając silnie ogromną produktywność Byrona, w której osiągał rekord wśród ludzi na całym świecie dzięki właśnie trybowi życia, w którym jazda konna, wiosłowanie, kąpiel w morzu i rozmaite ćwiczenia cielesne odgrywały wybitną rolę.

A teraz kilka słów opinji Goethego o paleniu tytoniu. W dziele „Mądrość Goethego” (Die Weisheit Goethes), wydanem przez Edwarda Engla u Hessego i Beckera w Lipsku, znajduje się kilka cytat, odnoszących się do palenia tytoniu. Tak n. p. poeta wyraża się do majora Knebla dosłownie w sposób następujący: „Palenie robi człowieka głupim; czyni go niezdolnym do tworzenia poetyckiego i myślenia. Jest ono przeznaczone dla próżniaków, dla ludzi, którzy cierpią na nudy, którzy jedną trzecią część życia przesypiają, jedną trzecią poświęcają na jedzenie, picie i inne niepotrzebne i zbędne rzeczy i mimo, że nazywają życie krótkiem (vita brevis), nie wiedzą, co z tą ostatnią trzecią częścią zrobić”. Przy tej sposobności dowiadujemy się nadto, co Goethe sądził o działaniu piwa. Mówi on: „W związku z paleniem pozostaje picie piwa w tym celu, aby rozgrzane podniebienie ochłodzić. Piwo robi krew gęstą i powiększa zamroczenie, znane powszechnie pod nazwą „rausza”, spowodowane narkotycznym dymem tytoniowym. Tym sposobem następuje osłabione działanie nerwów i krew zostaje zgęszczona aż do zastoiny. Jeżeliby tak miało iść dalej z piciem piwa i paleniem, zapytuje Goethe, co zrobią z Niemiec piwne brzuchy i zakopczone gapie” (Schmauchlummel).

Na zakończenie wypada mi jeszcze raz dobitnie podkreślić, że gromy, które ciska Goethe na napoje alkoholowe, odnoszą się prawie wyłącznie do wina i piwa o małej zawartości istotnego czynnika

oszałamiającego, t. j. alkoholu. Nie była mu znana ani nasza czysta 45%-wa, ani 95%-wy spirytus „dla celów domowych i leczniczych” wreszcie opjumowane papierosy i tytoń, które drogą Gdańska przechodzą do nas w wielkich ilościach. Szkody, jakie przynoszą wymienione produkty są proporcjonalne do zawartości w nich wspomnianych czynników narkotycznych: alboholu, nikotyny i opjum.

BRONISŁAW DUCHOWICZ (Lwów).

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i mały okręt rybacki. A był czas burzliwy! W tym czasie im okręt większy, tem bezpieczniejszy. Rzekli ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze okrętów wielkich! A nie wiedzieli, że na okrętach wielkich popili się majtkowie, i zbuntowali, i potłukli narzędzia, przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli iglicę magnesową, a nie mając iglicy i nie widząc gwiazdy na niebie, okręty welkie zbłądziły i potonęły.

Mickiewicz.

(Księgi Pielgrzymstwa).

KRYZYS A ALKOHOLIZM

W poprzednim moim artykule „U siebie, na swoim, co czynić mamy” — „Trzeźwość” Nr. 4—5 z r. b., pisałem, że ustawowe powiększenie i ułatwienie picia nie napełniło kas skarbu polskiego, który cierpi coraz to większe niedobory.

Pisałem dalej, że: „w ciągu kilku lat naszej niepodległości politycznej przepiliśmy **piętnaście miliardów złotych**”, co znaczy, że uzyskawszy wolność polityczną grzęźniemy i to coraz głębiej w niewoli nałogu. Rozumiem, że nie tylko sam nałóg pijaństwa jest przyczyną kryzysu, ale chyba trudno zaprzeczyć, że **rzucenie piętnastu miliardów w błoto**, przez lat kilkanaście, dało podłoże do kryzysu i takowy pogłębiło.

Tak, rzuciliśmy piętnaście miliardów złotych w błoto i to wtedy, kiedy każdy grosz powinien być użyty celowo i produkcyjnie, a ile puściliśmy z dymem? A przecież świadomi byli wszyscy — od najrozumniejszych ludzi w Polsce do prostaków, że Polska, wyjarzmiając się z potrójnego domu niewoli, przedstawiała sobą **barłóg Łazarzowy** i to nie tylko fizyczny, ale i w dziedzinie moralności i etyki. Ten brak etyki, ten zanik moralności dawał się wyczuć od początku. **Wojna, ta straszliwa zbrodnia**, to powszechna demoralizacja; tylko charaktery mocne mogą dać odpór złu, jakie wojna niesie, a myśmy byli tak słabi — przecież już to samo, że swojego czasu duże, nawet ogromne państwo popadło w niewolę, dowodzi, że w tem państwie nie było wielu mocnych ludzi, — mocnych, w znaczeniu moralnem, etycznym, patriotycznym, i tak niestety było. Świadom dziejów, wiem, jak naród — warstwy odgórne, zapadały w nałogi, jak te nałogi przeistaczały się w występki, a występki w zbrodnie. A doły! A lud!? W nieczułość i martwość.

Toż obowiązkiem było w owe czasy, kiedyśmy powstawali z **Łazarzewego barłogu** zostawić w nim nasze narodowe wady, nałogi, i całe zło przeszłości. Trzeba było zerwać z cwemi czasami, które zostały uwiecznione w przysłowiu, że „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“. Trzeba było zrozumieć, że tę stypę odprawiono, że grzebano niepodległość narodu pijacką stypą.

Czyśmy to zrozumieli? Niestety! **Piętnaście miliardów złotych rzuconych w błoto**, świadczy, żeśmy tego nie zrozumieli, inaczej, nie rozumiała tego większość i że do tego niezrozumienia przyczyniły się przedewszystkiem sfery odgórne — wpływowe — rządzące.

A dziś kto? Kryzys i już widać, że nędza stoi przed naszym progiem, każdy, kto czyta gazety, wie, że w samej tylko stolicy, w Warszawie jest na miesiąc sto kilkadziesiąt samobójstw, spowodowanych nędzą, a ile w całym kraju? **Potrafilśmy rzucać w błoto i puszczać z dymem** miljardy, może dziesiątki miliardów, nie potrafiliśmy ich użyć na zabezpieczenie narodu przed klęską, która wszak była do przewidzenia, a co gorsze i smutniejsze, że i dziś są ludzie, którzy ułatwiają picie, palenie, ułatwiają nieprodukcyjne tracenie ostatnich groszy i niszczą w ten sposób naród i państwo.

Jesteśmy biedni, jesteśmy ciemni, jesteśmy nieuodpornieni na zło, chwiejemy się jak trzcina, niema w nas tężyzny woli — **Ach! przepraszam**, przecież to najtęższych trąbikuflów, u nas nazywa się tradycyjnie „**tężyzną**“. Tradycynie, bo od królów Sasów, ale marna to „tężyzna“, rycerze z Karcelaka, przecież w karczmach zdobywali „**złote ostrogi**“ i „**rycerskie pasy**“. Czy to mało, czy to niedosyć? Czy się nie widzi, dokąd się to idzie? Przez karczmę do zbrodni, a przez zbrodnię do kryminału, kto idzie? Oto ci, co ich nałóg opanował, co ich znieprawił, co im odebrał sumienie — wstyd, honor, uczciwość, uczynił złoczyńcami. Zbrodnią i wydzierstwem, bezprawnym gwałtem zdobyty łup, przepija się w karczmach, zatracą się godność człowieka i plugawi się Polskę..

A kto wie? Może się bogaci skarb Państwa? Oto gdzieśmy zaszli. A przecież nie tegośmy się spodziewali, owszem mieliśmy nadzieję, że u siebie, na swoim, wybudujemy Polskę **trzeźwą i uczciwą**, że tu nie będzie różnych „**Bachusów**“, „**Adrii**“, nie będzie „**Oazy**“ i t. p. i t. p., przybytków ogłupiania, że tu, po smutnych doświadczeniach przeszłości, zapanuje trzeźwość i rozum, uczciwość, praca dla dobra kraju, narodu, że wielkie słowa Chrystusa: „**I nie wódź nas na pokuszenie**“ będą dla nas wszystkich, a przedewszystkiem dla władzę dzierżących, **nakazem sumienia**. Niestety, to się nie stało, a nie stało dlatego, że zamiast rozumu, rządzą nami namiętności i nałogi.

Ale nawet wśród największych nieszczęść nie należy tracić wiary i nadziei. Wiary w człowieka, w jego zdolność poprawy i nadziei, że ta poprawa nastąpi, a nastąpi wtedy, kiedy my trzeźwi, swoim przykładem wzbudzimy tyle zaufania, że głos nasz będzie wysłuchany, że trzeźwe i uczciwe życie nasze znajdzie licznych — coraz liczniejszych naśladowców. Teraz zwłaszcza, w czasie kryzysu ani jeden grosz nie może być stracony na alkohol — w żadnej jego postaci,

czy w mieście, czy na wsi, czy w osiedlu przemysłowym. Karczma niech pustką stoi, niech noga żadna człowieka i obywatela, nie postanie w tej jaskini zepsucia. Bieda jest, nędza, bezrobocie, głód. Oto do czegośmy doszli, czy tylko z winy losu, a od nas niezależnej? O nie! W tem, co nas spotyka jest dużo i naszych win, życie nasze potoczyło się po drodze najmniejszego oporu. Zły przykład szedł zgóry. „**Tężyźnę**” chcieliśmy widzieć „w mocnych łbach” (przy picciu) w nałogach, zadanonych historycznie i przez to tak strasznych.

W tem żeśmy nie posłuchali ludzi zacnych, trzeźwych, wszystkich stanów, którzy nas ostrzegali, to też dziś widzimy smutne tego skutki. Jeżeli kryzys, jak to dziś widzimy powstrzyma picie alkoholu — to klęska kryzysu będzie mniejsza; powtarzam zawsze i w każdej okoliczności życia: człowiek trzeźwy, prędzej wytrzyma, to też nie należy spietrać nieszczęść narodowych, ani dodawać zła do zła, ale trzeźwym, przytomnym trzeba być. Co byśmy powiedzieli o kapitanie okrętu i o sterniku, którzy się sami upili w czasie burzy i całą załogę spolił? Tożby to byli zbrodniarze! A przecież **kryzys to burza**, a każdy z nas to kapitan i sternik tego statku, co się naszym życiem nazywa. Więc jeżeli zawsze, to tembardziej w czasie tej burzy trzeźwi prowadźmy nasz statek. Przecież na tym statku jesteśmy nie tylko my, ale i rodziny nasze, żony i dzieci. A przeto mamy społeczne i rodzinne obowiązki, szerzymy tedy zasady nasze, nauczajmy, radźmy, podtrzymujmy tych co słabi, a przede wszystkim własnem życiem i przykładem uczmy. Przykład idzie zgóry i w złem i w dobrem. Trzeźwość to wielkie dobro. Każdy człowiek zdobyty dla trzeźwego życia to zdobywcą narodową. „**Polska to jest wielka rzecz!**” Przez co wielka? Dla czego wielka? Oto przez cnoty swoich obywateli; prawda, kochamy nasze polskie niebo i naszą polską ziemię, ale przede wszystkim kochamy w Polsce człowieka, brata współobywatela, a kochając go, pragniemy, aby był szczęśliwym, a szczęście można uzyskać przez trzeźwość i przez czynienie dobra naszym bliźnim, naszym braciom. Pracujmy dla ich dobra w czasie kryzysu przez szerzenie trzeźwości!

Tomasz Nocznicki.

Ś. P. POR. ŻWIRKO i Ś. P. INŻYNIER WIGURA

Dwie daty: 28.VII 1932 wspaniałe zwycięstwo i 11.IX. 1932 straszna katastrofa. Cały naród przeżył te dwie daty z życia tych naszych bohaterów, — jedna i druga wstrząsnęły do głębi polskie społeczeństwo.

Tak niedawno razem z naszymi kochanymi orłami byliśmy na wyżynach i razem z nimi spadliśmy w straszną nicość.

Czy w tem jednak, co się stało nie było naszej winy? Czy nie powinniśmy byli po tem wspaniałem zwycięstwie, które musiało w szalony sposób nadwyżyć nerwy naszych bohaterów, pomyśleć o odpoczynku dla nich, zaopiekować się nimi, dać im możliwość odnowić — odrestaurować wyczerpane siły? Czy wolno nam było urządzać festyny, zabawy; myśleć im nakazali latać bez ustanku, albo w szale świą-

tecznym nosiliśmy ich na rękach, aż nie nastąpił moment, kiedyśmy ponieśli ich bezduszne, rozbite ciała. A w trakcie tych kilku tygodni, ile było bankietów, festynów, ile było obowiązkowych toastów, ile nieprzespanych nocy!?

Zastanówmy się nad tem, co się stało i powiedzmy sobie, że do wspaniałego zwycięstwa doszli nasi bohaterowie bez żadnej z naszej strony pomocy, pomimo nas, o własnym wysiłku; musimy podziwiać, że przy tak minimalnych środkach — uzyskali tak wspaniały wynik.

Natomiast do strasznej katastrofy, którą oni jak gdyby przeczuwali — doprowadziliśmy my; pijani ich zwycięstwem, szarpaliśmy ich nerwy, nie daliśmy im zasłużonego odpoczynku, a honorowaliśmy ich tak, jak my to umiemy: bankiety, toasty, alkohol.

Przed wielką bitwą pod Cusimą admirał Togo wypił szklanekę czystej wody i położył się spać, a po tej bitwie, o tem wprawdzie nie mówi historia, ale my abstynenci jesteśmy pewni — zwycięski admirał wypił drugą szklanekę czystej wody *).

Aleksander Iżycki.

Z ZAGADNIEŃ USPOŁECZNIENIA MŁODZIEŻY NA TERENIE SZKOŁY. JAK PROPAGOWAĆ W SZKOLE IDEJĘ TRZEŻWOŚCI.

Gdy, siedząc na katedrze, w klasie, spojrzymy na szereg młodych głów przed nami, gdy zdamy sobie sprawę, że te kilkadziesiąt par oczu patrzy na nas z wiarą i oczekiwaniem, wtedy zazwyczaj czujemy, że chcielibyśmy oddać im, tym dzieciom, wszystko, co w nas jest najlepszego. — Tak się najczęściej składa, że różnorodne zagadnienia, poruszane na różnych przedmiotach, nie wszystkich młodych słuchaczy jednakowo interesują; zawsze jest tam któreś, co nie skupiło w porę uwagi, i zgubiło wątek, lub wogóle się tematem mało interesowało.

„Dlaczego nie uważałaś” — pytam w czasie pauzy poufnie. „Bo ja powiem pani szczerze, niewiele się tym węglem i cynkiem interesu-

*) Już po złożeniu artykułu — otrzymaliśmy od Czcigodnego Autora następujące dodatkowe uwagi:

Obleciał nasz lotnik na polskim aparacie ogromną przestrzeń: wschód Europy, całą Azję Mniejszą i dużą połać Azji Środkowej — lot bardzo ciężki i trudny, wielkie pustynie, wysokie góry. Wszędzie wzbudzał podziw. Zrozumiano, że nasi lotnicy i masze aparaty nie ustępują innym, ale wysuwają się na pierwszy plan; w wyniku tych wspaniałych sukcesów, lotników naszych będą zapraszać na instruktorów, a aparaty znajdą zbyt szeroki — gdyż są tanie, a nie ustępują pod względem technicznym najdroższym. Sprawa więc jest niezmiernie ważną.

Karpiński odbył razem ze Żwirką lot konkursowy (challenge) i był w tym konkursie jednym z lepszych lotników, którzy stanęli do startu i zajął miejsce 10 (na ogólną liczbę 24). Zdawałoby się, że po katastrofie ze Żwirką inaczej uczcimy Karpińskiego — jesteśmy jednak niepoprawni — Aeroklub Polski po zakończonym locie, po owacjach, zaprasza Karpińskiego na lmpkę wina. — Lotnicy muszą być abstynentami — wielki i niezmiernie ryzykowny sport wyklucza alkohol.

ję. Wolę słuchać czegoś pięknego. Już zgóry zato się cieszę, że na następnej lekcji będziemy czytać „Lillę Wenedę!”.

Jest jednak zagadnienie społeczne, które interesuje całą klasę: to alkoholizm. — Od szeregu lat prowadzę, między innemi, wykłady z dziedziny alkoholologii, nawiązując ją do różnych przedmiotów — i nigdy — dosłownie nigdy mi się nie zdarzyło, by które z dzieci było znużone, lub nie dość uważało. Jest to jeden z dowodów, jak powyższe lekcje są w szkole potrzebne.

Koniecznym jest jednak warunkiem, aby były to dzieci conajmniej 12-letnie, czyli w wieku, w którym budzi się krytycyzm; w przeciwnym razie nie można sprawy traktować poważnie, lecz raczej pogadankowo.

Powiedzenie dziecięce: „Alkohologja jest moim najulubieńszym przedmiotem”, lub: „Nauczyłam się dużo”, — nie jest odosobnione, a w ankietach i wypracowaniach powtarza się niezliczoną ilość razy.

Czem się to tłumaczy? Oto alkohologja porusza tematy, bezpośrednio związane z życiem.

Wychowawca, nie mogąc dla zrozumiałych przyczyn bezpośrednio rozmawiać z dziećmi na terenie klasy o tem, co się dzieje w ich domach, powinien poruszać sprawę w sposób ogólny. — Oto podam przykład, jak to można przeprowadzić: należy wybrać odpowiednią czytanekę, przypuśćmy fragment ze wstępu do książki Kaden-Bandrowskiego: „Miasto Mojej Matki”. A więc czytamy:

„Ojciec to twoja duma, tarcza, sława i obrona, od najwcześniejszych lat. Gdy mówią o tobie obcy, zwykle pytają — a czyj to? Z których to proszę państwa, takich, siakich, owakich, — Malinowskich, Ostrowskich, czy Szymchów? Czy to będzie, proszę pani, tego naszego doktora?

Posłuchajno uważnie, powiedzieli „naszego”. Widać twój ojciec leczył ich tam gdzieś jakoś i radził im i pomagał, — „naszym” go nazywają. Więc nawet nie odpowiadasz wcale na takie pytanie, tylko piersi ci się uniosły wysoko, policzki oblał rumieniec i płynie przez serce.

A jeśli twój ojciec jest jeszcze bardziej znany, sławny w całym kraju, wystarczy, że mówią wasze wspólne nazwisko, twoje i ojca, bo jedno przecie macie na zawsze, — i pokręcą nad tobą głowami. Jakby odrazu korzyść niewidzialną z tego nazwiska czerpali.

A jeśli ojciec twój nie jest człowiekiem sławnym, ale, przypuśćmy, takim sobie zwykłym człowiekiem, to przecie ty wiesz, ilu ludzi przychodzi do niego ciągle po pracę. Jeżeli jest szewcem, ciągle go potrzebują, stukają w okno, w drzwi. Tak długo siedzą na zydłu i czekają. Jeżeli jest zwykłym górnikiem i skałę tylko kruszyć umie? Ty wiesz, że jego prosta praca daje ludziom ciepło przez zimowe miesiące i, co więcej, jest duszą całego przemysłu.

Jeżeli jest listonoszem, czyli, że roznosi listy, — jest ważnym posłem, nie mniej ważnym od posłów, którzy jadą w karecie przez wielkie obce miasto, wysłani na koszt całego narodu. Nawet ważniejszym. Bo tamten poseł załatwia sprawy i interesy gospodarcze, czy

polityczne, ale twój ojciec, listonosz, może w zwykłym liście przynieść wiadomość o narodzinach brata, szczęściu lub nieszczęściu, jest więc posłem serca i miłości.

A jeśli twój ojciec nie był sławnym, ani uczonym, ani robotnikiem, ani rolnikiem, ani listonoszem. Niech będzie tylko bardzo biednym człowiekiem. Żyje, jak może i tak mu trudno łątać z dnia na dzień swój ciężki los.

To nic!

Od najbiedniejszych nawet ludzi są jeszcze zawsze i wszędzie biedniejsi, — taki jest świat. Ty wiesz, że dla tych biedniejszych tyle razy jeszcze, twój najbiedniejszy ojciec był jedynym ratunkiem.

Gdy się o nim mówi, możesz być równie dumny, jak syn króla, prezydenta, doktora i listonosza.

Twój ojciec to twoja duma, honor, sława i obrona".

A potem, gdy są jeszcze pod wrażeniem, wystarczy dla kontrastu pokazać im zdaleka paczkę wycinków z gazet, przypuśćmy z ostatniego tygodnia, — wycinków w których się mówi o wypadkach i zajściach, spowodowanych alkoholem.

Nie należy im, oczywiście, owej paczki dawać do ręki; będzie zbyt duża i zbyt smutne zawierająca dane, tak zresztą dobrze im naogół znane z bliskiego lub dalszego podpatrzenia.

Wystarczy w skrócie opowiedzieć kilka wypadków i dodać, że tak właśnie postępowali ludzie starsi, gdyż stracili w danym momencie rozum pod wpływem alkoholu, że starsi ci, to często ludzie żonaci i ojcowie dzieci. Czy te biedne dzieci mogą być z nich dumne?

Przez kontrast obrazów, wywołanych w wyobraźni małych słuchaczy, damy im bogaty materiał do rozmyślań i zastanowień.

Następnie należy zwrócić im uwagę na to, jak trudno starszych, którzy w mniejszym lub większym stopniu piją, odzwyczaić od alkoholu. Nie trzeba tego dzieciom uzasadniać, same wiedzą na ten temat dość dużo i często potakują nauczycielowi ruchem głowy. Dawno już słuszność owej prawdy potwierdziło im życie.

Zapytane czy same piją, (najbezpieczniej, oczywiście, pytać o to w bezimiennej ankiecie), przyznają się do spożywania alkoholu, — lecz na pytanie, czy uważają to za rzecz złą, lub szkodliwą, często odpowiadają, że nie, bo przecież się nie upijają. Nadmieniam, że ankietą taką należy **poprzedzić** lekcje alkoholologii, gdyż uświadomione, będą bardziej skryte w swych wyznaniach.

Ogromne robi w klasie wrażenie, gdy im się czyta dane statystyczne. Może nam ich dostarczyć książka M. Skiby: „Alkoholizm, jako zagadnienie gospodarcze w Polsce”. Więc np.: Wiemy, że w Polsce 80 proc. dzieci szkolnych, czyli między 7-ym, a 15-ym rokiem — pije. Jest tych dzieci około 3-ch milionów. Gdyby przypuścić, że piły one bardzo mało, np. tylko w uroczyste święta jeden kieliszek, to w ten sposób każde wypije, przeciętnie około 4 kieliszków rocznie. Jeśli policzymy, że kieliszek kosztuje przeciętnie 50 groszy, to przez zupełną abstynencję dzieci możnaby uzyskać 6 milionów zł. rocznie oszczędności, czyli 0,1 wszystkich pieniędzy, jakie wydano na budowę

portu w Gdyni od 1924 do 1928 roku, to znaczy przez 4 lata, — a blisko dwa razy tyle, ile stanowi całoroczny dochód Ligi Obrony Powietrznej Państwa, wynoszący 3,500,000 zł. rocznie.

Jeśli czas pozwala, dzieci mogą to częściowo obliczać same. Podobne dane to, nawiasem mówiąc, niewyczerpany skarbiec dla nauczycieli matematyki.

Jeśli dalej uprzytomnimy dzieciom, że każdy alkoholik nie urodził się pijakiem, lecz był czas, kiedy pił mało, a nawet wcale, tem łatwiej zrozumieją, jakie niebezpieczeństwo mieści w sobie każdy kieliszek wódki, czy innego trunku — i to, że w ich abstynencji leży lepsze jutro Polski, gdyż jeśli postanowią nie pić ani kropelki, co im napewno łatwo przyjdzie, w ten sposób stworzą w przyszłości trzeźwe społeczeństwo, zdrowe i odpowiedzialne za swe czyny.

A teraz inne dane: w ciągu 1928 roku Polacy przepili 1,444,000,000 zł. a to jest suma tak wielka, że na załadowanie tych pieniędzy w monetach złotych potrzeba 505 wagonów kolejowych 20-to tonnowych, — a chcąc te pieniądze policzyć, biorąc co sekundę 1 złoty, licząc bez przerwy 8 godzin dziennie, musiałby jeden człowiek rachować 138 lat. W ciągu 1928 r. wypito 91,137,362 litrów wódki. Niejeden z nas dorosłych, nie tylko dzieci, zdziwi się zapewne, gdy się nad tem zechce zastanowić. W tymże roku, według statystyki głównej Komendy Policji, aresztowano 96,872 ludzi za pijaństwo. Jeśli chcielibyśmy określić, ile osób w ciągu danego roku się upiło, to należy daną liczbę pomnożyć conajmniej przez 10, — otrzymamy 968,720 ludzi, czyli mniej więcej miljon.

Wiemy, że są ludzie, którzy upijają się nawet paroma kieliszkami. Jeśli przypuścimy, że każdy pijak wypił litr wódki, to wszyscy wypiliby miljon, z całego więc pozostałoby 90 miljonów reszty. Ta „reszta”, powtarzam 90 miljonów, nie licząc piwa, wina, likierów i innych trunków, została wypita przy różnych okazjach: w święta, na wizytach, imieninach i t. p. — w ciągu roku przez ludzi, którzy się mają za trzeźwych — A pomagały w tem dzieci.

Po takim, lub podobnym wykładzie powinny nastąpić najmniej dwa inne: jeden o działaniu alkoholu na ustrój fizyczny człowieka — i drugi, najważniejszy, o wpływie nawet drobnych dawek alkoholu na duszę i charakter.

Na zakończenie należy nadmienić, że mówić o alkoholologii powinien nauczyciel, który własnym przykładem potwierdza prawdziwość słów swoich, albowiem robi się dobrze tylko to, co się robi z przekonaniem.

Zoija Koskova.

CZUWAJ — HARCERZU!

Las cię woła znowu ku sobie duszo stęskniona zawsze słońca, drzew i błękitu. Wyciąga ku tobie braterskie ramiona konarów. — Szumem wzywa dalekim — przybyszaj!

Stary, dobry, mądry las. Korzeniami wparty głęboko w ziemię soki z niej czerpie życiodajne, a korony w błękicie zanurza. Pławi się

w słonecznych promieniach, rosnąc w mocy wytrwania. Burze przejdą nad nim, łamiąc wichrem i smagając piorunami — przetrwa. Zima dłonią zakrzepią wyszarpie radość — zagubić chce życie — przycichnie, wzmocni się wewnątrz, aby z wiosną, wybuchnąć radością tworzenia — pieśnią, szmerem, brzękiem, gwarem, poświstem. O niesłyszana bujna radość, tem większa, tem silniejsza, im bardziej przedtem zamarała. Ptak ma tu swoje gniazdo i zwierz kryjówkę bezpieczną. — Tu są najidealniejsze rzeczpospolite, najmądrzej rządzone bez partyjnych tarć i nieudanych parlamentów, zamieszkałe przez skrzętne i pracowite mrówki. Po dziuplach kryją się pszczoły leśne. Tu się rozgrywają sprawy wieczne życia, miłości i śmierci — sprawy ptasie i owadzie, zajęcze i wilcze, wytrwania i przemijania. Tu przybywa zmęczony gwarem i pyłem miast, walką z życiem i samym sobą — człowiek.

Pamiętasz ten strumień, do którego biegłeś z krzykiem radości, że się za chwilę zanurzysz w płynnym migotliwym kryształ. Jak się bystro po kamieniach przelewał. — Jak się niespokojnie, radośnie rzucał od brzegu do brzegu, pędził, rozpryskiwał w słońcu, śmiał ku niebiosom, przeświecając złocisty piach na dnie leżący?

A w tobie budziła się wtedy przekora — choć troszeczkę przytrzymać go w tym pośpiechu. Zagarniałeś wodę sobą i rękami, idąc naprzeciw prądu. Burzył się, szamotał, wyrывał i biegł jeszcze szybciej, jakby musiał czegoś prędko osiągnąć. Potem następowało szaleństwo. Chciałeś koniecznie go zawrócić. Biłeś, ciskałeś się, aż woda bluzgała wysoko, tworząc dokoła siebie fontannę. Zmaciłeś nawet jej przezroczystość, bo się piasek z dna poderwał — aż zmęczony i pokonany kładłeś się na brzegu, a strumień znów się cieszył i śmiał ku niebiosom...

A dalej — w najciemniejszym miejscu, za zakrętem, niedaleko zwałonego pnia zmurszałego klonu, stała cisza niepojęta — zasłuchana. Drzewa nadbrzeżne pochylały się nisko nad mroczną wodą. Stawałeś nad nią, wstrzymując oddech. To miejsce najgłębsze i najdalsze, a jakby kędyś z serca wyrosłe, zacichłe i pełne zmierzchu, dawało ci zaznać świętej godziny spokoju, kiedy szczęście nie nazwane i nieszukane, stanie naprzeciw duszy jasnej, przechyli ją ku sobie i ciche, najcichsze, nie słyszane i nie rozumiane, a najgłębiej pojęte wyrazy snuje przewlekle...

O lesie, lesie daleki, o wodo, wodo przeczysta, radosna i pełna zadumy...

W południowym słońcu stoją kwiaty i zioła. W polu kłosa ciężko pochylają się ku ziemi. Błękit przejrzysty rozpostarty nad ziemią przecina słońce, wszystkiemu udzielając łaski swych promieni. Ziemia oddycha gorącem...

O słońce, słońce...

Drogą na której każdy ruch wzbija kurzawę, krokiem równym choć już zmęczonym spieszy oddział harcerzy.

— Antoś! Jak ty, pędraku, wbijasz kołki? Myślisz, że ci się namiot będzie tego trzymał? Zobaczysz przy najmniejszym wiatku, jak ci to spadnie na nos.

— Pędraku. — Jaki dorosły. O dwa lata starszy i myśli, że nie wiadomo co. Za dwa lata i ja...

— Ty nie lat pilnuj, a kołków. Patrz, jak to się robi. Zrozumiano?

— Zrozumiano. A tybys lepiej od tego zaczął, nie od pędraków.

— Głupstwo. Żeby tylko prędzej ustawić. Tyle roboty. Trzeba przecież jeszcze rowek przekopać, żeby widzisz malutki, woda nam nie ciekła w czasie deszczu do namiotu.

— Znowu — malutki. — Czego mi dokuczasz, powiem drużynowemu.

— No, mój ty ogromny, stary, z brodą do kolan, bierzmy się teraz do rowku, bo wstyd jak po mazgajsku będziemy pracowali.

— Już. — Tylko ty mi nie...

— Nie — nie. —

— ...Tutaj umieścimy obraz i sztandar — na tem drzewie. Gałęzi z tej strony niema. Miejsce z całego obozu widoczne, a ustronne jednocześnie. Tam dalej na prawo stanie mój namiot — mówi drużynowy.

Na leśnej polanie rozłożyli się harcerze obozem. Prawie całą zastawiono namiotami. Pośrodku, w pewnej odległości od namiotów (żeby się w czasie wiatru nie dymiło w delikatne nosy harcerskie, a taksamo, by zdaleka trzymać ogień od lasu), stanęła kuchnia polowa. Obok, zbite naprędce, ale mocno, pod pokrywą namiotów w czasie deszczu i pod otwartem niebem na pogodę, ustawiono stoły — jadalnia. Wszystko inne zostało rozmieszczone gdzie należy.

Ranek.

Wiatr poruszył mocniej liśćmi. Zatrzepotały krótko, zaszepotały, urywając i nieruchomiejąc. Szarzało. Mrok nocny przywierał do pni, krył się w gąszczu, przytulał do ziemi — niknął. W gąszczu ptak skrzydłem załopotał. Zdaleka ledwie dosłyszalne nieśmiało rozległo się i — wi... i wi. Coraz jaśniej. Niebo wybladłe nabierało rumieńców od zorzy, powstającej na wschodzie. Z mroku wyłoniła się uśpiona harcerska osada. Jeden tylko bezsenny wartownik cichym krokiem obchodził dookoła obóz, przysiadając od czasu do czasu na pniach i wykrotach, patrząc w las i niebo. Mrok zniknął. Kędyś między drzewami wlokły się jeszcze mgły — opary i te ginęły, rozwiewając się w jasnym powietrzu. Słońce wbiło się w górę i las rozszemrał, przepełnił świergotem, zabłysnął rosą na liściach, trawach i kwiatach.

W te szmery i odgłosy, jakiemi wita zawsze las przyjscie pogodnego dnia wdarł się dźwięk obcy. Pobudka. Głos jej zadźwięczał głośno, rozlał szeroko, daleko popłynął w czystym rannym powietrzu. Zasłuchały się drzewa. Zamilkły ptaki. Coraz mocniej — coraz donośniej. Cisza... Zatrzepotały zasłony namiotów. Przebudził się obóz. Rozebrzmiał gwarem, śmiechem, nawoływaniem.

Gwizd. Zbiórka przed namiotem drużynowego. Do strumienia. Kąpać się. Biegiem.

Pęd najszybszy, na jaki się mogą zdobyć nogi mocne i śmiałe. Śmiech radości — i plusk. Toż się wytrzepocą, wytarzają w wodzie. Wyszorują piachem, aż się skóry mało do krwi nie zedrze. Nowy gwizd. Ubrać się szybko i biegiem znowu. Gimnastyka.

Wyprostowują się, wyginają, wspinają, opadają na brzuch, plecy. Głowa, ręce, tułów, nogi — obraca się to wszystko szybko i powoli w najprzeróżniejsze strony. Biegi, skoki aż. — Odpoczynek. — Oddech. — Przerwa i... —

— Dwójki. — Czwórki wprzód — marsz. —

Drzewo, na którym wiszą: obraz święty i sztandar. Pochylają się głowy, zginają kolana. Potem harcerska pieśń — modlitwa.

„O święty Boże Ojczy nasz

W opiece swej nas miej;

Harcerskich serc ty drgnienia znasz

Dopomóc zawsze chciej.

Wszak Ciebie i Ojczyznę

Miłując, chcemy żyć,

Harcerskim prawom w życia dniach

Wiernymi zawsze być”.

— Ja tam i po śmierci też będę wierny — pomrukuje gorliwie przejęty Bronek.

Śniada — a — a — a nie !!!

Duży kubek mleka i pajda czarnego chleba z masłem, czy innym „smarowidłem”. Szybko znika jadło i napój w zgłodniałych „gardziolkach” harcerskich. Coraz który o większym apetycie biegnie po „repetę” do druha kuchmistrza, który z przyjemnym uśmiechem, uzbrojony w warząchew, nalewa mleka, lub też obdziela chlebem. „Starzy” popatrują życzliwie na towarzyszy, którzy poraz pierwszy są w obozie. Jak się nieśmiało obracają — niewiele jedzą. Wystarczy paru dni, aby i oni nabrali werwy, śmiałości i apetytu.

Tu dopiero nabierają właściwego znaczenia wyrazy: sprawność, ład i porządek. — Niema „własnych fantazyj”, ani „robię, co mi się podoba”. Jednak wszystko, czego się dokonywa każdemu się podoba i z własną fantazją jest w najzupełniejszej zgodzie. Rozplanowanie zajęć, utrzymanie czystości i porządku, aprowizacja, zaopatrzenie w opał, opieka „lekarska” (apteczka polowa, w której najniezbędniejszym lekiem — jodyna — i druh „doktor”, który się każdym „pacjentem” z gorliwością i troską zajmuje). Czynności przechodnie i związane tylko z pewnymi jednostkami, obdarzają każdego poczuciem odpowiedzialności za to, czego dokonywa. — Któżby chciał byle jak traktować swoje obowiązki?

— Potrafisz, miły, z kawałka szpagatu wiązać przeróżne węzły („babski” do niczego, „płaski” często przydać się może) przyda ci się to teraz. Jednym sznurem chróstu nie obejmiesz. Jakim węzłem połączysz, żeby się trzymały? A jak chróst zwiążesz, żeby się nie wysypał i dobrze było nieść do obozu, gdzie druh — mistrz kunsztu ku-

charskiego gotuje obiad wraz z pomocnikami? Westchniesz może ci-chutko „sznur to nie szpagacik” — ale od tego masz głowę na karku, żebyś sobie poradził.

Druh Felek dziś ma „wykład” o ratowaniu tonących. Nieszczęsny obiekt, na którym praktykuje się to samarytańskie zajęcie, leży bezwładnie wśród pochyłonych nad nim kolegów, którzy wedle wskázówek nauczającego poruszają mu ręce, uciskają brzuch i wszelkie inne czynią manipulacje celem przywrócenia mu przytomności. Ale się widać zaciął, bo choć mu policzki mocniej się zarumieniły od tych forsowanych wdechów i wydechów, ale przytają oddech, „ledwie zipie” ku udreće towarzyszy. — A możeby go do wody zanieść? — proponuje Michaś. — To przywraca zupełną przytomność „topielcowi” i szybko powstaje na nogi. Potem następują niesłychanie emocjonujące „ćwiczenia spostrzegawczości”. Dowiaduje się niejeden, jak to „dobrze pamiętam, bo widziałem na własne oczy” często jest zawodne. — I uczy się jednocześnie dokładności w zapamiętywaniu.

Na końcu idzie „tropienie lisa”. Starszy i doświadczeńszy harcerz, idąc przez gęszcze i rozmaitemi zakamarkami klucząc, pozostawia ślady z papierków. Szukający mają podwójną robotę: zebrać wszystkie papierki i odszukać lisa, który nie chodzi prostemi, ani wygodnemi ścieżkami, ale kręci, aby tylko trop zmylić. Ale gdy już lisek zostaje schwytany, to go się wita takim huraganem radości, że prawdziwy toby ogłuchł z początku, a potem umarł ze strachu na tyle wrzasku.

O niebywałego smaku i aromatu zupo kartoflana i kaszo ze skwarkami! Zapach wasz przeczuwają już zdaleka tak myśliwi, jak i lis zgłodniały, wracający z wyprawy. Gdy się orzeźwią kąpielą i przystąpią do zastawionych stołów zniknie wszystko „jak sen jaki złoty”. Tylko z tęsknoty umierać napewno nikt nie zechce.

Półgodzinna cisza poobiednia. Każdy w namiocie, w cieniu drzew, czy na słońcu wyciąga się, jak długi wypoczywając, drzemiąc i rozmyślając. Gorąco. Ledwie się poruszają gałęzie. Ptaków nie słychać. Po niebie przesuwają się białe, lekkie chmurki. Urasta z nich góra śnieżna z przezroczystym, pełnym światła, wnętrzem. Przerzywa się od środka, tworząc archaniola z rozwianym włosiem. Miecz wznie-siony w rękę. Jedno skrzydło wlecze się za nim. Stwora o siedmiu łapach i olbrzymiej paszczęce urywa skrzydło archaniołowi. Archaniół rozwiewa się w smugę, po której pędzi stwora zamieniona w ogromny kamień. Ginie to wszystko za drzewami, odkrywając czysty błękit niebieski...

Zbiórka. Podział na grupy. Każda ma inne zajęcie. Godzina „dla siebie”, w której czyta się, pisze listy (rzadziej), reperuje (często), pierze nawet. — Co komu potrzeba.

Gdy się kończy długi dzień letni, ściąga ze wszystkich stron brać harcerska do obozu. Zaspokoiwszy swój wilczy, nienasycony głód (kąpiel przedtem), przygotowuje swoje twarde łoża (kiedyż i na jakimś śpi się lepiej). — Żegna Stwórcę modlitwą i kończy dzień pieśnią:

Idzie noc,
Słońce już
Zeszło z pól,
Zeszło z gór,
Zeszło z mórz.
W cichym śnie
Spocznij wraz.
Bóg jest tuż...

Mroki wypęłzają z gąszczów, kładą się cieniem między drzewa, zlewają ich kształty. Gwiazdy zaczynają migotać na niebie. Usypia harcowski obóz. Tylko bezsenny wartownik cichym krokiem obchodzi około polanę, przysiadając czasem na pniach i wykrótach; patrząc w las i niebo. — — —

Bywają dnie chmurne i zapłakane. Ranek tonie we łzach deszczowych i noc przychodzi łkająca. Smutek się kładzie na wszystkim. Wycieczek niema. Zato w namiotach wre praca. Prawo harcowskie, samarytanka, sprawność, ćwiczenia przeróżne. — Aby tylko dnia wytarczyło — będzie wypełniony po brzegi. Czasem znowu, gdy pogoda zapowiada się „murowana” wyruszają z obozu na dalsze wycieczki — zwiedzanie okolicy. Zostaje tylko straż — harcerze „starzy”, którzy już to widzieli.

„Przy ognisku gwarzy drużyna wesoło.

Płyń pieśń harcowska, skry śpią się wkoło”.

Czarny las. Ciemne niebiosy i ognisko, rwące do góry wysokim jasnym płomieniem. Dookoła siedzą harcerze. Zaduma osiada na twarzach. Pamięć wraca do opowieści o życiu praojców, oddających cześć zniczom. Niewstrzymana myśl idzie dalej, w gąszczu mitów greckich odszukując postać jedną, zawsze pamiętaną. Przykutego na wieki do skały w górach Kaukazu Prometeusza.

Myśl — obraz — wspomnienie. —

Tytan leżał na wzgórzu i słuchał odgłosów ziemi. Dochodziły go z ciemności jęki bólu i przerażenia. Oto gdy jasność dnia zeszła z powierzchni ziemi, bezbronny, słaby człowiek ślepy w ciemności drżał przed dzikiem, drapieżnym zwierzęciem, które go nachodziło we śnie. A gdy przyszyły chłody, w norach swych wygrzebanych w glinie, czy odnalezionych grotach skalnych dygotał z zimna, nie mogąc się rozgrzać. Słaby, nędzny ród ludzki.

Tytan podnosił wzrok ku gwiazdom, potem je zwracał na wysoki Olimp, na którym płonęło światło i szczęśliwi bogowie sycili się ambrozją — nektarem nieśmiertelności — i płakał: — Jakże cię wyratuję, jakże cię wybawię z mroku, kiedy nie mam w swym ręku piorunów, ani błyskawice, które nie słuchają, a blask dalekich gwiazd zimny jest i nie przydatny ci na nic — człowieku. — — —

Łzy Prometeuszowe spływały w niziny, a kiedy przeszły marły trawy i zioła od ich goryczy i żaru.

Aż w pewnej chwili dźwignął się olbrzym. Gwiazdom i ciemnej nocy ukazał twarz zakrzepłą niezachwianem postanowieniem. Szeroko

kim kręgiem wzroku ogarnął ziemię i niebiosą i mocnym krokiem ruszył ku górze Olimpu, na której szczęśliwi bogowie, dzierżący ogień w swem władaniu sycili się nektarem nieśmiertelności...

Wracał. Biegł, strącając potężnymi stopami głazy, toczące się z hukiem w doliny. Grom osmalił mu twarz. Ścigała go zemsta wiecznych. Nie zważał na nic. W ręku niósł dar światła i ciepła skradziony od bogów — zbawczy ogień. Wpadał do ciemnych wilgotnych grot, nor wygrzebanych z ziemi i rozniecał wszędzie ogień. Radością uniosło się serce człowieka. Bezpiecznie spozjrzał w mroki nocne. Zrozumiał, że staje się panem stworzenia. — — —

Rozbrzmiewają pieśni. Jedne spokojnym rytmem rozlewają się dokoła, inne rwą szybko, tętnią wesołością, śmiech i radość niosą.

Jedni zaczynają basem:

„Matusz moja, dajcie mi ją,

Bo ci syby powybijom — tidrajda, tidrajda, tidrajda...

Powybijom, powysturkom.

Ozeniem się z twojom córkom — tidrajda i t. d.

Drudzy odpowiadają piskliwie:

Nic nie będzie z tego pono

Nie zostanie twoją żoną — tidrajda.

Boś ty pijok i pomstujes

Starszych ludzi nie sanujes — tidrajda...

Znowu basy...

Druh Antoś przywiózł z jednych wakacyj tę piosenkę i teraz nauczył wszystkich. Bardzo się spodobało.

— Drużynowy mówi o prawach i obowiązkach harcerza, zamilkłym po skończonych pieśniach, słuchaczom: — Jest źródło, rozlewające szeroko swoje zatrute wody, z którego czerpie niejeden. Smutny szuka w niem zapomnienia, zadowolony — utrwalenia radości, biedny — chwili złudzenia, że mu jest dobrze na świecie; możny — aby szaleć. Inny — bo tak robią drudzy, a tamci jeszcze, aby zagłuszyć sumienie, nakazujące człowiekowi patrzeć na swoje życie, któremu nie dał celu — wszystko jedno — aby dziś.

Są tacy, co szukają w niem zdrowia, a znajdują choroby. — Smutnym zmartwienie powiększa, biednym niedolę, zadowolonych niesmakiem obdarza. Możnych strąca w nędzę. Przedziwne źródło. Niepomni doświadczeń swoich i cudzych, bezsilni i jednego tylko spragnieni, czerpią zeń dalej i chłoną, a trucizna rozlewa się po żyłach, jadem swoim zatruwając pokolenia. Tem źródłem zatrutem jest alkohol.

Niejednemu wydaje się zbyt uciążliwym prawo, zabraniające harcerzowi palić i używać napojów alkoholowych. Ale gdy się zastanowi, zrozumie, że jest ono fundamentem, dającym trwałą podstawę innym prawom: „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”. Czyżbyśmy lekkomyślnie mogli zawierzyć przyrzeczeniom ludzi podpiitych? A pomoc okazywana innym, obrona, spostrzegawczość, umiejętność orientowania się w każdej chwili, cóżby z tem było, gdybyśmy nie mieli trzeźwego umysłu? A najcenniejszy skarb człowieka — rozum. Któż go ma aż tak za wiele, by go potrzebował zaćmiewać? A również bez-

cenne zdrowie: „Nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz”. Przeważnie trunki nie od razu „psują” zdrowie, ale stopniowo, powoli niszczą organizm. Tem są gorsze, bo podstępne i zdradzieckie jest ich działanie.

Harcerz pracuje nad swoim charakterem wysiłkiem woli. Silną wolą wszystkiemu podola, dokona czego zamierza, pójdzie za dobrem, wstrzymując się od złego. A czyż możecie powiedzieć, że wolnym jest człowiek opanowany nałogiem palenia, czy picia? Ileż nieszczęść, wypadków, chorób z tego wypływa. Mówi się często o umiarkowaniu. Czyście spotkali kiedy człowieka, coby powiedział, że upija się do utraty przytomności. Każdy zwykle mówi, „ja mam swoją miarę” i przy tej „swojej mierze” o tylu bójkach, awanturach, zabójstwach, chorobach, nędzy słyszymy, które nam zapełniają, zdegenerowanymi ludźmi, więzienia, przytułki i szpitale. Z bajkami o umiarkowaniu to jest tak, jak mówi japońskie przysłowie. „Człowiek wziął wódkę, wódka wzięła drugą wódkę, a wreszcie wódka wzięła człowieka”. Ileż ponęt ma w sobie wino złociste, w którym zda się zakrzepły promienie słoneczne, czy rubinowym przeświecające kolorem. Kusi obietnicami pogody — radości promiennej. Spijają chciwie usta ludzkie wino rubinowe, wino złociste. — A za chwilę oczy im się zamgla, ruchy oślepiają, zniknie radość. Albo stanie się wszystko podnieconą wesołością ludzi chorych, nieprzytomnych z gorączki.

Nam innej potrzeba radości. Napojem, który nas orzeźwi, jest kryształowo czysta woda źródłana. Prawdziwa „woda życia”. Nie ciąży na niej lży, krew, ani przekleństwo ludzkie. Wznosimy nią zdrowia — pewniej nam będzie służyło niż tym, co je spełniają trucizną.

Oto płomień, który stapia wszystkie serca harcerskie w jedno. Braćmi jesteśmy w przeciwnościach i wytrwaniu.

Dokoła szumi las i niebo nabite gwiazdami, rozpostarło nad nami swe opony. Serca mamy pełne jasności słonecznej i szafiru niebios, serca mamy pełne spokojnej mocy i ciche jak ten las uspiony w mroku, gorące, jak ten płomień, co się wyrывa do góry. Z tem iść nam trzeba w życie.

Szyderstwo nieraz spotkamy na swojej drodze. — Co za idealizm. Gdzie wy żyjecie. Trzeba życie brać takim, jakim ono jest. — Tak przemawia bezmyślność i nędza duchowa człowieka. Życie jest takie, jaki mu nadamy kierunek i pomimo, iż tryumf zła wydaje się pewny i ciągły, świat jest posuwany naprzód przez ludzi, co pragną inne barwy nadać życiu i walczą niestrudzenie o dobro świata. Im takich jest mniej tem bardziej musimy pracować nad sobą, by wzmocnić ich nieliczne szeregi. A hasło nasze w najgorszych chwilach zwątpienia i upadku sił ducha niech nam rozbrzmiewa w sercach. — Czuwaj!

Helena Gogulska.

„ZE ZJAWISK LITERACKICH”

St. Ig. Witkiewicz.

Będąc zmuszoną ograniczyć „Zjawiska” do bardzo szczupłych rozmiarów z powodu obfitego materiału, nagromadzonego do bieżącego numeru, odkładam na później omówienie tak ciekawych książek,

jak Uptona Sinclaira „Mokra Parada” i „Służba Państwowa”; jak „Podziemna Dyktatura” Al Capone’a; jak „Wyrąbany Chodnik” Morcinika, artysty śląskiego, którego talent rozsiany, na przestrzeni dwu grubych tomów, olśniewa i zdumiewa swą przedziwną subtelnością; jak wreszcie nowość wydawnicza młodego pisarza polskiego Zbigniewa Uniłowskiego „Wspólny pokój”, która wywołała wielkie poruszenie w świecie literackim i wkrótce uległa konfiskacie. Mogąc więc, z powodu braku miejsca, omówić tylko jedną książkę, wybieram tą, która według mnie jest naprawdę „Zjawiskiem” pierwszorzędnego znaczenia, gdyż napisał ją artysta-literat i malarz zarazem, człowiek wielkiej wiedzy i wszechstronnej kultury. Mówię o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu i jego pracy pod tyt.: „Nikotyna, alkohol, kokaina, peyotl, morfina, eter”¹⁾. Pisał ją autor w poczuciu troski namiętnej o skarb najwyższy człowieka: o jego „intelekt” — pisał z bólem i żalem nad marnowanym „mózgiem” ludzkim, nad „myślą” spętaną — podnosi protest przeciw beznadziejnej tępocie jednostki, wyrzekającej się dobrowolnie możliwości twórczego życia. Nie mówi on nic nowego nielicznej grupce działaczy abstynentów — wszystkie jego wywody są znane nam dobrze, ale tem radośniej czytamy je w książce, pisanej przez artystę tej miary i przez człowieka, stojącego poza zorganizowanym ruchem abstynenckim. Przecież nie o co innego i nam chodzi, jak o nowe oblicze świata, o nowego człowieka, mogącego rozwinąć pełnię swych uzdolnień intelektualnych. Nie dla pustego i płytkiego sprzeciwu dawnym obyczajom występujemy przeciw „pierwszemu” kieliszkowi, tak często wypitemu wśród „domowego ogniska” i nie z przyczyn ciasnego doktrynerstwa jesteśmy nieugięci tam wszędzie, gdzie wymaga tego dobro sprawy. Nie jesteśmy bynajmniej „ascetami”, wyrzekającymi się uciech świata — przeciwnie, my tak kochamy życie i samych siebie, że pragniemy wzrastać w siłę i moc psychiczną, będącą osnową pełni i prawdziwego szczęścia. W imię mocy psychicznej, w imię obrony intelektu tak sponiewieranego haniebnie, prowadzimy walkę upartą, stałą, nieubłaganą. Jakżeż więc cieszymy się, że artysta i myśliciel tak rozmiłowany w „sztuce” myślenia, że chwilami ma się wrażenie, z innych jego prac, iż „myśl” jest u niego wszechpotężnym żywiołem samoistnie bytującym w jego psychice — że taki znawca psychicznych bezdroży duszy ludzkiej, staje się naszym sojusznikiem i sprzymierzeńcem. Jakże jesteśmy mu wdzięczni za zaznaczenie, że „nie będę wam pokazywał w przezroczach zakopconych płuc i rozdętego serca palacza, ani zdegenerowanej wątroby pijaka, ani zanikłego, wielkości piastki, żołądka kokainisty”, a „chcę wam pokazać drobne **psychiczne przesunięcia**” i t. d. (str. 13). Wreszcie przemówił głos artysty w obronie psychiki człowieka — wreszcie pisarz polski wzięł pióro w imię obrony najwyższej świętości: **Duszy** ludzkiej. Jakżeż zrozumiała jest nam jego skarga, wypowiedziana, być może dla niejednych, zbyt drastycznie: „Jest dla mnie skandalem, że dotąd

¹⁾ Stanisław Ignacy Witkiewicz: Nikotyna — Alkohol — Kokaina — Peyotl — Morfina — Eter — Appendix, Warszawa 1932, str. 187.

wspaniałe, epokowe dzieło Kretschmera „Körperbau und Charakter“ nie zostało, jak i wiele innych książek, przetłumaczone na polski język. Rosjanie mają natychmiast wszystko, co jest wartościowem na świecie, w swoim własnym języku. Jest to coś, co doprowadzić może do ostatniej cholery, jeśli ktoś powinien coś wiedzieć, a jest ostatnim nieukiem, jak większość naszej inte- i pseudo - inteligencji“ (str. 79). A ja dodam coś do tego jeszcze: należy istotnie nagwałt tłumaczyć rzeczy wartościowe, ale czy my je będziemy czytać? Przecież właśnie ten nasz przyćmiony intelekt nie jest zdolny do najmniejszego wysiłku, a co najważniejsze: nie odczuwa głodu wiedzy, nie ma żadnych zainteresowań, nie ma zagadnień intelektualnych.

Rozpoczynając przed dwoma laty pisanie „Zjawisk“ postawiłam sobie za cel propagandę książki i czytelnictwa, jako sposobu budzenia w ludziach owego „intelektu“, tak uśpionego często, tak dzieciennie funkcjonującego; jednocześnie w osobistym zetknięciu się z ludźmi badałam, jaki jest ich stosunek do książek, do nowych prac. I jak często tłumię gniew, oburzenie na ową zastraszającą bezmyślność, z której się wyłania pustka i szarzyzna wprost nie do wytrzymania. Jednocześnie na dnie tego stanu rzeczy ukrywa się stara piosenka: kryzys — na książkę pieniędzy nie ma, ale... kredens napewno jest zaopatrzony w tańszy, lub droższy alkohol. A ile to książek mogłoby stanąć w domowej bibliotece, gdyby w kredensie nie było... butelek!

Takie to jasne, proste, a tak niezrozumiałe dla ogółu.

Witkiewicz w rozdziale, poświęconym alkoholizmowi powiada: „Walka, którą tu rozpoczynam, opierając się na własnych, smutnych doświadczeniach, z nadzieją osobistej poprawy i poprawy tych, którzy mnie wysłuchają, może być tylko wtedy skuteczna, o ile weźmie się do niej jakaś potężna organizacja i jeśli poprze ją Państwo, zamiast opierać większą część swych dochodów na powolnem truciui swych obywateli. Może pod wpływem słów tych, paru cennych skądinąd palaczy i pijaków przestanie palić i pić do końca życia, ale wychowanie następnych, zdrowych pokoleń będzie możliwe jedynie przy przeprowadzeniu bezwzględnej prohibicji tytoniowo-alkoholowej (str. 78). Widzimy więc, że autor radykalnie i bezapelacyjnie ustosunkowuje się do metod walki. W innem miejscu czytamy: „...jeśli nie doraźnie, to w każdym razie na przestrzeni już paru lat, daje alkohol skutki psychiczne tak ujemne, że odruchem każdego szanującego się człowieka i społeczeństwa powinna być absolutna (nawet małe piwo wykluczone) abstynencja i prohibicja. I niech nie gadają alkoholicy tak zwani „umiarkowani“ (najgorszy gatunek) o zwiększeniu potrzeb na inne narkotyki, o „zdrowotności“ małych dawek, o konieczności używania sfałszowanych produktów i t. p. bzdurach. W ten sposób żadna wielka idea nie byłaby nigdy wprowadzona w życie. Tylko ostre postawienie kwestji przez małą grupę ludzi, umożliwia powolne filtrowanie się przemian w bezwładne cielska społeczeństw. Ale następnie tylko zorganizowana akcja może utrwalić choćby w części dobre skutki i rozpuścić skoncentrowaną ideję w rozczyn, z początku słaby,

którego siła będzie jednak wzrastać stale, w miarę ciągłego wyteżonego działania. Umiarkowanie postawiona kwestja skazana jest zgóry na zagładę". (str. 59). „Mimo, iż Europa jest nerwowo roztrzęsiona i zniekształcona wojną i mimo kryzysu, który to wywołać na czas pewien może, powinno się dążyć do zupełnej prohibicji na tle psychologicznego, a nie fizjologicznego uświadomienia wszystkich obywateli. Nawet jeśli narazie umiarkowany alkoholizm może mieć pozornie dodatni wpływ w kierunku bezbolesnego zmechanizowania ludzkości, okupione to będzie depresją, której skutki trzeba będzie zwalczać przez setki lat, podczas gdy abstynencję da się osiągnąć za cenę moralnego i fizycznego jednorazowego wstrząsu jednego pokolenia". (str. 59). Naprawdę jestem w kłopotcie, bo mogłabym cytować i cytować z tej książki, a wszystko będzie wartościowe. Rzucam garść urywków, by zaciekawić i zachęcić do kupienia. Sądzę, że nikt nie pożałuje wydatku zrobionego, bo będzie ta praca w niejednym wypadku ostrzegawczym sygnałem, wezwaniem do uczynienia ostatecznego ze sobą rozrachunku wobec wyraźnie narysowanych dwu dróg: jednej, wiodącej do nieuniknionej zguby, drugiej do wyzwolenia. W imię najwznioślejszego hasła współczesnego światopoglądu, którem jest **praca**, w imię nieogarnionych jeszcze terenów jej zasięgu, musimy siebie samych do niej przygotować. „A praca „pod alkoholem" jest gospodarką rabunkową na krótki czas — a występująca potem niezdolność wysiłku bez podniety zewnętrznej, mści się w sposób potworny i wplątuje nieszczęsnego pracownika, chcącego oszukać najistotniejsze prawo funkcjonowania jego maszyny, w to błędne koło, z którego niema już innego wyjścia, jak zachlanie się na śmierć, lub co gorsze, na obłąd" (str. 74). „Jedyna rzecz dla artystów i literatów, to wypełnianie chwili pustki twórczej intelektualną pracą. Ale mało kto dzisiaj to robi. Ich to nudzi biedaków — wolą się bawić; ale niedaleko są od ten sposób. Widać to już na poprzednim pokoleniu, a ci „najmłodsi" trwonią swe siły zdaje się w jeszcze szybszym tempie i alkohol wraz z nikotyną nie jest w tym procesie bez przyczyny. Ale mniejsza o nich, to jest rasa wymierająca. Mogłaby wyrzucić w trochę piękniejszych i potężniejszych formach — trudno. Lecz jeśli chodzi o wszystkich innych działaczy i pracowników, to musimy oświadczyć się bezwzględnie przeciw alkoholowi". Tutaj muszę pesymizmowi, znajdującemu wyraz w utworach Witkiewicza, przeciwstawić wiarę, że artyści nie zginą, że nie są bynajmniej rasą wymierającą, a tylko chwilowo może zbyt znużoną, do czego właśnie i alkohol się przyczynił, bo oni, będąc jednostkami najbogatszymi psychicznie, najcięższy haracz płacą narkotekom. Przedewszystkiem im nie wolno marnować tego, co mają w swej duszy, — ich upadek intelektualny jest stokroć boleśniejszy, a krzywdzący całe społeczeństwo. W dążeniu do „większego przeintelektualizowania codziennego dnia nawet", musimy wierzyć, że artysta i myśliciel, ci najpotrzebniejsi nam do istnienia ludzie, zaprzestaną marnować swe bezcenne skarby, gdyż stoją wobec własnych niedokonanych jeszcze dzieł, które zadziwiają świat i które zmuszają społeczeństwo do istotnie nowego zupełnie pojmowania otaczającego

życia i zupełnie nowego ustosunkowania się do siebie samych i do innych.

Ci wszyscy, którzy w nikotynie widzą również wielkie społeczne i indywidualne niebezpieczeństwo, znajdą u Witkiewicza niesłychanie dużo cennego materiału, wykazującego zgubne skutki tak bardzo rozpowszechnionego nałogu. Dodam również, że czytelnik znajdzie tam jasno podaną analizę stanów psychicznych, które najczęściej popychają do używania tych, czy innych narkotyków. Moim zadaniem było poinformować czytelników, że wyszła taka książka, ale bynajmniej nie pragnę jej wyczerpać — pobudzam „łaknienie” czytania i samodzielne myślenia, oto zakres mego pisania. Na zakończenie kilka cytata: „Gdyby ci, którzy zamiast starać się wysiłkiem woli zmienić swój nastrój wewnętrzny i złagodzić okropność świata przez opanowanie rzeczywistości kawałek za kawałkiem, wiedzieli, co tracą na dalszych dystansach przez wymignięcia się z problemu przy pomocy użycia tytoniu, przeraziliby się i rzucili natychmiast nałóg w stanie załazkowym. Ocenic potworne zmiany, zachodzące nieznacznie w strukturze psychicznej pod wpływem palenia, mogą tylko ci, którzy nigdy nie palili w sposób ciągły, i często przerywali to psycho-fizyczne świństwo, walcząc przynajmniej w ten sposób przeciw sytematycznemu, zbyt prędkiemu podnoszeniu codziennej dawki oglupiającego dymu” (str. 27). „Zanikotyzowane „żywe trupy” błakają się czasem bezpłodnie bardzo długo, żyjąc tylko wspomnieniami dawnych dobrych czasów i sławą przeszłości, ale nie tworzą przeważnie nic” (str. 30). „Powiększanie dawki prowadzi do zupełnego rozstroju psychologicznego i czyni palących niezdolnymi nawet do najgłępszej pracy — oni ją marnują, ale nie wykonywują — odwalają, aby zbyć, nie dbając o istotną wydajność. Czy tem się nie da wytłumaczyć nasza przysłowiowa nieakuratność, niedokładność, samooszukiwanie się i lenistwo?” (str. 37). „Tymczasowość, duchowa krótkowzroczność, potęgujący się brak wymagań od siebie i innych, płytkość we wszystkim, poczynwszy od filozofii, do koncepcyj społecznych, poszukiwanie najlichszego towarzystwa, niewymagającego żadnego wysiłku umysłowego — oto właściwości, cechujące prawdziwego palacza” (str. 40). „Książka ta ma właśnie na celu otworenie oczu tym, którzy giną przez nieświadomość, a nie przez brak woli. Każdy palacz jest ruiną tego, którym mógłby być, gdyby nie palił” (str. 41).

Niechże idzie w świat i spełnia swe szczytne zadanie uzdrawiania i rozjaśniania zamroczonych „intelektów” — niechże przygotowuje pokolenie zdrowych i psychicznie silnych ludzi!

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

TRZEŻWOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ — KOBIETA.

(ciąg dalszy).

Karin Michaelis — przy niemniejszej zdolności zaobserwowania i oddania rysów otaczającej nas rzeczywistości — jest, możnaby rzec, dobrotniejsza.

Niedarmo sama mówi, że wszystkie kobiece postacie, jakie stworzyła, są „możliwościami jej serca”. Samo to określenie zdradza w jej twórczości żywy udział wyobraźni, to też i powieści jej i bohaterki podzielić można na te, które podsunęła jej bystra obserwacja — i te, które zrodziły się z marzenia.

Te ostatnie zaś niemniej są ciekawe, boć i marzenie samo, czy jest ono dopełnieniem, przedłużeniem rzeczywistości, czy też przeciwnie — przez kontrast — zdradza pragnienie odmiany lub ucieczki, zawsze wyraża pewien stosunek do życia.

Taką np. powieścią jest „Spowiedź Kobiety”. Czytając ją odczuwa się, powiem, głód konkretności, bo i typy występujących tam osób, i sytuacje, i środowisko — unoszą się niby w jakimś nierealnym oderwaniu od wszelkich określonych warunków czasu i miejsca.

Książka staje się zrozumiałą i zajmującą dopiero wtedy, gdy się przyjmie założenie, że zarówno bohaterka, Benita, jak jej przyjaciółka Gerda, i wszystkie kolejno postacie miłości, i typy mężczyzn — przyjaciół i kochanków — i sama dekoracja tego życia, jego strona materialna i estetyczna — wszystko to jest ucieleśnieniem tego, o czym kobieta, w pojęciu K. Michaelis, marzy, do czego tęskni, czego by pragnęła — i zarazem negatywnem odbiciem tego, czego się obawia, czego nie znosi, od czego chce się uwolnić.

I tu rezultaty obserwacji K. Michaelis w wielu punktach zgadzają się z tem, co stwierdziła S. Undset.

Nadewszystko więc nienawistną i szpetną zdaje się kobiecie szarość powszedniej egzystencji, ciasnota ograniczonych warunków materialnych. Dławią ramy rodziny, obowiązku, niecierpliwi małżeństwo, przykucie do jednego człowieka.

Marzy się jakaś szeroka niezależność, swoboda bez ograniczeń — ale swoboda wśród komfortu i piękna. Wie się, że dać tą niezależność naprawdę może tylko praca, ale właśnie o pracy myśli się tylko w pewnem przybliżeniu. Nigdy sama praca — radość zamierzeń i osiągnięć — nie staje się przedmiotem marzenia. Wystarcza wzmianka o uprawianiu którejś ze sztuk, lub rzemiosła artystycznego, o ile źródłem dostatniego bytowania nie jest poprostu rozporządzanie znacznym kapitałem, jak w „Elzie Lindtner”.

W tych warunkach kobieta marzy, że mogłaby być szczęśliwą, mając jeszcze możność wyżycia swej potrzeby miłości w całej swobodzie kolejnej — a nawet jednoczesnej — różnaitości.

— „Nieraz już uczuwała, że życie jej zbyt jest bogate na jednego człowieka”.

— „Benita wpierv już kochała. Niejeden raz. — Ale wszelka miłość poprzednia była czczą w porównaniu z uczuciem Sylwja”.

— „Henryk i Sylwjo nie przeszkadzali sobie wzajem. Niczego nie zabrała Sylwjiowi, żeby obdarzyć Henryka. Co należało do Henryka, zawsze było jego własnością —”.

W tym świecie nieokiełznanej wyobraźni kobieta przybiera dumną postawę niezależności, poprzesławiania na własnem „ja” i jego „pra-

wach"; gotowa jest, we własnem mniemaniu, „każdą cenę zapłacić” losowi za szczęście tej „poza dobrem i złem” swobody:

„Niech się dzieje, co chce. Gotowa jest zapłacić cenę. Nie należy do tych, co chyłkiem odchodzą życie. Stać ją na to, by wybierać, co jej odpowiada i zapłacić cenę nałożoną”.

„...raz na zawsze ujęła swe losy we własne ręce. Wiedziała czego chce. Tylko wobec jednego człowieka miała zobowiązania — wobec siebie —”.

„Jej filozofja życiowa nie nadawała się dla tłumu. — Ale ona była wybranką —”.

To też filozofuje o „prawdzie chwili”, aż dopóki nieubłagana prawda życia nie wykaże żalosnej bezsilności tych złudzeń.

— „Została w domu sama. Teraz należy się dobrze zastanowić... jedyna rzecz, której nigdy nie umiała i nie umie.”

— „Nie bała się śmierci, lecz swej własnej chaotycznej jaźni. Każda jej myśl, każdy czyn powstawały z przypadku. Wierna wobec siebie?! chełpliwość — była wierna swej chwiejności. Czemże było dumne oświadczenie: jestem gotowa największem cierpieniem uiścić cenę szczęścia — jeżeli nie głupim, pustym frazesem?”

— „Benita pisała — Słowa.... ją prowadziły, a tam dokąd ją prowadziły — tak było dobrze —”

„List skończony. Nie, nie, nie odczytywać. Nie wiedzieć, co napisała. Może prawda w międzyczasie znów się przemieniła w kłamstwo?”

Jeżeli w tej fatalnej chwili przyjdzie — zapóźno — zrozumienie omyłki, która bezpowrotnie zmarnowała życie — płaci się niepoczytalne zobowiązania jego ceną.

W powieściach drugiego typu kobiety K. Michaelis — nie przedstawiając być „możliwościami jej serca” — wyposażone są już wszystkimi rysami bystro zaobserwowanej prawdy życiowej. Autorka chętnie posiłkuje się formą listów, lub wyjątków z pamiętnika, które potęgują wrażenie autentyczności historii, jaka się przed nami rozgrywa. Z ostrym realizmem oddane jest też otoczenie, środowisko, tło na którym ją widzimy. I to studjum również wskazuje ustawicznie na niebezpieczną pochyłość wyobraźni, która doprowadza kobietę niepostrzeżenie do zupełnego zakłamania życia.

Mamy tu zawsze przekrój poprzez dwa albo trzy pokolenia w ich przejściu ze środowiska prowincjonalnego, drobnomieszczańskiego, do sfery mniej lub więcej kulturalnej burżuazji, albo do kół artystycznych i naukowych. Jest to zapewne odbiciem miejscowych stosunków wielkiego kraju, gdzie jedyne wielkie miasto — stolica — przyciąga i wchłania wciąż dopływający z prowincji materiał ludzki. Owe matki więc i babunie, żony drobnych kupców, przemysłowców i rolników, które się jeszcze całkowicie zadawałniały niewybrednem życiem wsi, lub małych miasteczek, figurują przeważnie we wspomnieniach bohaterów tych powieści, jako przykłady pewnej harmonji w szczupłych granicach cnoty, obowiązku, rezygnacji i szczerzej pobożności — har-

monji, nieosiągalnej już dla następnego, w inny świat rzuconego pokolenia.

To pokolenie ma już aspiracje do posunięcia się wyżej w hierachji społecznej — przenosi się, lub marzy o przeniesieniu się do Kopenhagi nabywa o tyle o ile ogłady, wykształcenia, nowych potrzeb, najczęściej w postaci różnych snobizmów.

Tu są właśnie kobiety wiecznie niezadowolone, skrzywione moralnie wskutek naiwnych a niepohamowanych ambicji, ze stosunkiem do rzeczywistości spaczonym przez wybujałe marzenia i bezkrytyczne mniemanie o sobie. Ale są tu także i słabe, bezbronne istoty, zagubione w surowej rzeczywistości życia i bezradnie dające się miażdżyć okolicznościom, którym sprostać lub przeciwstawić się nie miały siły. W oczach wszystkich tych kobiet linja, dzieląca chęć i marzenie od istotnej możliwości i wyobraźnię od rzeczywistości, zatarta jest nie do rozpoznania, aż póki życie samo nie odsłoni przed niemi nieznanej prawdy o nich samych.

Jakże charakterystyczną jest historia pani Eliny z powieści „Mąż i żona”.

- „W niebezpiecznych marzeniach dziewczęcych, którym się bezustannie oddawała, śniła wciąż o bohaterach we frakach i białych krawatach, lub ubranych z wytworną nonszalanją angielską...”
- „Myśli wybiegały do przyszłego domostwa, które w myśli urządziła już do najdrobniejszych szczegółów, nie wyłączając rodzinnego grobowca oplecionego różami — ”
- „Małżeństwo samo było dla niej gorzkim rozczarowaniem, a mężowi przypisywała winę, że nie ukształtowało się ono tak, jak sobie wyobrażała”.
- „Macierzyństwo nie dawało jej radości. Cierpiała ogromnie w czasie ciąży, czuła urazę do męża, jako do sprawcy, a także do siebie, że nie znajduje w macierzyństwie radości — ”.
- „Łaknęła przedmiotu dla swego zakochania, które rozwinęło się w niej w całej pełni i spoczywało nieużytkowane”.

Zamykając oczy na rzeczywistość swego życia, pograżała się w świat nieiszczalnych możliwości, przypuszczalnych niezwykłych przeżyć, w dekoracje fantastycznych odmian losu.

„Czasopismo francuskie leżało na stole w jej pokoju. Było ono uosobieniem Paryża, który oto przychodził do niej...”.

„Pozornie niewinne, podkopywało w niej wszelką możliwość pogodzenia się z otoczeniem — ”.

W tym stanie rzeczy, otrzymawszy list anonimowy, donoszący o romansie, jaki zawiązał jej mąż z jedną ze swych urzędniczek, Elina cieszy się, tak, rozradowana jest, że będzie miała nareszcie sensacyjny temat, godny zwierzeń przed bogatą we wszelkie przygody życiowe, przyjaciółką. Temat do zwierzeń — tak, ale żeby to być mogła rzeczywistość—temu Elina nie wierzy ani na chwilę. Dopiero, gdy ów nieszczęsny „temat” staje się faktem, gdy mąż opuszcza rodzinę dla kochanej i kochającej go prawdziwie kobiety, Elina, stojąc w obliczu

bankructwa życiowego, poczyną całą swą przeszłość „wyklądać” sobie inaczej i utracone pożycie, którem tak gardziła, z mężem, którego tak lekceważyła, uważać za jakiś raj utracony.

W innym rodzaju żałosna jest historia bezbronnej pani Jonny. Pani Jonna Krog, mieszka w jakimś prowincjonalnem Varde, ma męża, dom, dzieci.

— „Nie ma ona wprawdzie wielkich radości w życiu, ale też i nie ma trosk — przynajmniej nie warto o nich mówić.”

— „I pani Jonna zaczyna opowiadać sobie, że w gruncie rzeczy jest bardzo zadowolona z życia — ”

— „Ale następnego dnia Jonna Krog odjechała. Chwyciło ją jak wicher w cichej porannej godzinie, kiedy w ogrodzie opatrywała róże.”

„Zanim się spostrzegła, siedziała w pociągu. Jonna nie zastanawiała się. Wszystko dokoła tchnęło spokojem....”

„Jonna zdumiewała się nad sobą i swoją odwagą. Wszystkie smutne lata w Varde były wymazane, jak nedorzeczny zły sen, nowe życie rozpościerało się przed nią.”

„Na peronie jednej ze stacji stał mąż, Ernest... Jonna byłaby mogła cofnąć jeszcze głowę, ale nie uczyniła tego. Zdała się na łaskę losu.”

— „Wszystkie myśli, które w drodze wirowały dokoła niej, spoczywały teraz z obwisłymi skrzydłami — umarłe. Nie pozostało z nich już nic. Jonna nie wiedziała, dlaczego tak postąpiła — nie wiedziała...”

Otóż to. Pani Jonna nie wiedziała, czemu i ku czemu odjeżdża i czym się to skończy. Pani Waage nie wiedziała, że wśród wszystkich swych dąsów, kocha jednak męża, którego pogardliwie ignorowała.

Pani Worm, w 25-tą rocznicę ślubu opuszczając męża i dorosłe dzieci, by ziścić marzenie o swobodzie i artyzmie, nie wiedziała, że jest podstarzałą kobietą, która, oszołomiona nową dla siebie atmosferą, zapomni o swym wieku, odda serce młodemu hultajowi, który ją wyzyska i wykpi — i, co najgorzej, pani Worm zbyt późno dowie się i uwierzy, że nigdy nie miała ani żdźbła talentu.

Swoboda, samodzielność, sztuka — wszystko okazało się chimerą i skończyło się skokiem z piątego piętra paryskiej kamienicy.

Także i pani Lindtner, trwoniąc majątek i życie w fantastycznych zachciankach — nie wiedziała, że są to wszystko wybiegi przed bezcelowością życia bezdzietnej kobiety. — Te kobiety wiedzą, czego nie chcą — ale nie wiedzą czego mają prawo chcieć.

Najciekawsza, najsympatyczniejsza z tego średniego pokolenia — pani Meta Trap — organizując śmiało swe życie na zasadzie zupełnej samowystarczalności, nie wiedziała również, jak ciężko jej będzie udźwignąć sąd człowieka, którego wkońcu naprawdę pokocha, i sąd własnych dzieci o swej przeszłości.

Meta, wyruszając w swą śmiałą drogę również mówiła o „odpowiedzialności którą bierze na siebie”, o „cenie, którą gotowa jest zapłacić” — i od niej właśnie życie najcisłej zażądało tego rachunku.

W dziedzinie materialnej, chwila hazardu i nieszczęśliwa spekulacja rujnują jej dobrobyt; chęć utrzymania dawnej stopy życiowej prowadzi na śliską drogę — fałszerstwo weksli, wtrąca ją do więzienia. Ten rachunek wyrównała, sama dobrowolnie zgłaszając się u prokuratora. W dziedzinie moralnej owa, z niczem nie licząca się, swoboda w pojmowaniu praw do miłości i macierzyństwa, którą Meta wzięła sobie za zasadę, stwarzając swą rodzinę — trzy córki, które do czasu nie wiedzą, że każda z nich ma innego ojca gdzieś na szerokim świecie — sprowadza w ostatecznej konsekwencji, gdy Meta nie może już zachować tajemnicy, a nie chce osłaniać się kłamstwem, utratę szacunku jedynego człowieka, którego głęboko pokochała, i bolesne stwierdzenie, że córki, nie ważąc się potępiać ukochanej matki, jednakże całem swem moralnem poczuciem odwracają się i odchodzą od niej.

Na list, w którym Meta wyjawia im prawdę, starsza córka odpowiada:

„O ile mam być zupełnie szczerą, powiem, że nie powinnaś była, matko, pisać tego listu. — Ty nam zawsze mówiłaś, byśmy nie patrzyły wprost w słońce, bo to psuje oczy. Mnie się zdaje, że matka jest słońcem dla swoich dzieci. Pragnęłabym nie wiedzieć wszystkiego o tobie.

Nie żądam od ciebie, matko, usprawiedliwienia, ale nie jesteś taką, za jaką cię miałam...”

A druga córka pisze:

„Nie mam cienia żalu do ciebie, że się dopiero tak późno o wszystkim dowiedziałam. Inaczej być nie mogło. Żadna matka nie byłaby w stanie dzieciom swoim wyjawić podobnej prawdy. Nie mogę cię już uwielbiać, coś się we mnie buntuje.”

Meta uważa to za „karę”. Słuszniej byłoby właśnie tu dostrzec nieuniknione konsekwencje czynów, ich następstwa, których się nie umiało przewidzieć, mówiąc kiedyś dumnie o „płaceniu ceny” i „braniu odpowiedzialności”.

Nie „kary” za zerwanie z nakazami tradycji i moralności ma się obawiać kobieta, ale musi uznać konsekwencje swoich postępków.

A najtrudniej i najciężej jest „brać na siebie” to, co dotyczy innych ludzi, co wkracza w los drugiego człowieka — np. jeśli chodzi o matkę — jeżeli jej postęпки wkraczają w los dzieci.

• Rozbicie rodziny, choćby się je uważało za etap konieczny w drodze do nowej formy bytowania, jest rzeczą zawsze ciężką i niebezpieczną. Musi bolesne piętna pozostawić na uczuciowości tych, co je przechodzą.

— Trzecie dopiero, najmłodsze pokolenie kobiet z powieści K. Michaelis, od dziecka wyrosłe w atmosferze kulturalnej, wykształcone, i po większej części, fachowo pracujące, ujawnia już rysy duchowej dojrzałości i niezależności. Te dziewczęta są trzeźwe, myślą logicznie, biorą życie realnie i często rozumieją porażki życiowe swych matek lepiej od nich samych.

Np. Misia, córka Eliny Waage, mówi do swojej matki: „nie ze względu na nas pozostałaś przy ojcu. Nigdy nie myślałaś na serjo

o odejściu, bo nigdy nie wiedziałaś, dokąd pójść — ", a kiedy ta rozczuła się poniewczasie nad rzekomem szczęściem swego pożycia z mężem, córka robi ironiczną uwagę: „Ależ, pani Waage — szkoda że ci to nie przyszło na myśl trochę wcześniej — ”.

Gitta, z powieści „Siedem siostr", jest, jak sama mówi „człowiekiem samym dla siebie. Pod każdym względem. Żyję samotna, bo uważam, że to jest jedyna „możliwość, aby żyć swoim życiem”.

„Mam wrażenie, że wy wszystkie razem nie wiecie, co to jest praca. — Ja, widzisz — jestem wyrobnicą na ziemskim padole. Kocham pracę dla pracy. Posiadam zdolność świętej koncentracji. Nie wmawiam w siebie, że jestem bardzo mądra, ani że posiadam wybitne zdolności. Pan Bóg nie obdarzył mnie żadnym talentem, ale łaskawie dał mi dużą dawkę wytrwałości — ”.

— „Pojedynczo się ludzie rodzą — i pojedynczo schodzą do grobu — ”.

Stosunek K. Michaelis i jej kobiet do małżeństwa, rodziny, macierzyństwa zarysowany jest wyraźnie: kobiety słabszego typu, ustawicznie uskarżając się i, buntując w „jarzmie małżeńskim", nie widzą jednakże możliwości życia poza jego obrębem. Powracają do niego zawsze, kierowane obawą przed ciężarem pracy, przyzwyczajeniem do łatwiejszego dobrobytu i lękiem przed pustką samotnego życia.

Ragnhild z „Siedmiu siostr" wyznaje:

„Teraz wiem, dlaczego trzykrotnie wychodziłam za mąż... są dwa główne powody, dla których to czynię: chęć zabezpieczenia bytu, i lęk przed samotnością”.

Typy silniejsze zdecydowanie obierają życie niezależne i śmiało żądają swobody życia miłosnego. Matkami być pragną, ale z warunkiem niepodzielnego prawa do dziecka.

Rodzina — tak — ale to jest w ich pojęciu tylko matka i dzieci. W tym stosunku matki do dzieci — i dzieci (a raczej: córek, bo zwykle jest tam kilka siostr) do matki, i rodzeństwa między sobą — zdolne są odczuwać głęboką miłość wzajemną i widzieć związek nierozzerwalny.

(Dokończenie nastąpi)

Zofja Zgierska.

POPIELISKO

P o w i e ś ć.

(Ciąg dalszy).

Następne miesiące niczem zdawały się nie różnić od poprzednich, choć każda z przeżywanych chwil nie podobna była do drugiej.

Od kilku dni Witold, wraz ze swym oddziałem, odkomenderowany poza linię frontu, mieszkał w opuszczonym dworze.

Po miesiącach walk i trudów były to pierwsze chwile względnego wypoczynku. Nie dosięgał tutaj odgłos bezustannego huku strzałów, co narazie drażniło, lecz wkrótce nerwy uspokoiły się i przywykły do ciszy.

Mimo, iż przeszła tędy linja frontu, dom, poznaczony wprawdzie kulami, stał w wieńcu żółknących, jesiennych konarów, które opadłem

listowiem, jak złotem, okrywały ziemię. Jedną z atrakcyj wypoczynku było pianino, które jakimś cudem ocalało od zawieruchy.

Witold, odkąd tu zamieszkał, codziennie spędzał wieczory przy muzyce. Pozwalało mu to do tego stopnia zapominać o wojnie i sprawiało taką przyjemność, że poprostu z niecierpliwością czekał upragnionej szarej godziny.

Pewnego dnia, o zmierzchu, zajęty grą, nie spostrzegł, jak przed dom zajechał oficer i rozmówiwszy się z ordynansem, wszedł do pokoju.

Witold grał kołysankę Grieg'a. Misterne akordy splotały się w skargę, czy prośbę, wreszcie rozbrzmiały w przestrzeń rzuconem rytmem.

Przybyły zatrzymał się w progu. Zapadający mrok nie pozwalał dojrzeć wyrazu jego twarzy. Oparł się o framugę i słuchał w skupieniu.

Witold uderzył cicho ostatni akord. Siedział przez moment bez ruchu, a kiedy dźwięk przebrzmiał mu w uszach, obrócił się i, wstawszy szybko, ze zdziwieniem spojrzał na przybyłego.

Nastała chwila oczekiwania i wreszcie od drzwi padło, jakby w pośpiechu.

— Jestem Andrzej Borewicz. Czy mam przed sobą Witolda Narzymskiego?

Wśród ciszy, jaka zapanowała, cały wir wspomnień tej wspólnie spędzonej w polu nocy skłębił się pod czaszką Witolda. Trwało to wszystko zaledwie drobne ułamki czasu.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, przybyły rzekł:

— Przyszedłem wam podziękować, że żyję.

Wtedy Witold bezwiednie otworzył ramiona i zamknęli je obaj w mocnym, przyjacielskim uścisku.

— Dziękuję ci, że żyjesz — powiedział Witold cicho i jakby niepewnie.

Postarali się, aby ich przydzielono do jednego pułku i usiłovali się nie rozstawać.

Borewicz był o kilkanaście lat starszy. Różnili się więc wiekiem, a także usposobieniem, ale to właśnie, zamiast być przeszkodą, zdawało się zacieśniać ich przyjaźń.

Stali się sobie wzajem duchowo potrzebni i z żalem myśleli o chwili, w której ich los rozdzieli.

Borewicz był typowym realistą. Nie uznawał ani marzenia, ani roztkliwiań i żadne wątpliwości nie psuły mu linii życia.

Z zawodu inżynier — geodeta, brał życie z matematycznej strony: żadnych urojeń, czy nostalgii za niemożliwościami. Wojna, która wymykała mu się z uszeregowanych zjawisk, była w jego pojęciu niedorzecznością, z którą się zresztą również dość łatwo pogodził.

Uważał, że życie nie po to jest dane, aby się martwić, lecz, by pracować, a chwilę wypoczynku możliwie sobie uprzyjemniać.

Z natury dobry, wieleby zrobił, aby wokół niego wszyscy byli zadowoleni i uśmiechnięci. To mu wystarczało. Nie wnikał w przypuszczalne przeżycia duchowe swego otoczenia. Jednym z najbardziej wra-

żliwych w nim zmysłów był wzrok; to co widział, momentalnie rozumiał. Sfera odczuwań duchowych była mu terenem mało znanym i trudnym do przeniknięcia.

Silny i zdrowy, wesoły, impulsywny i łatwy w obejściu, niewiele potrzebował, aby się czuć dobrze. Najcięższą chmurę na czole mogła mu zaproszyć dobra kolacja, lub niezbyt wyszukany żart.

Nie znaczy to, żeby był zupełnie pozbawiony wrażliwości; miał ją raczej ukrytą gdzieś w głębi, a skłonną do uzewnętrznień tylko z pobudek, które ogarniał pięcioma zmysłami. Szósty — intuicja — był w nim w zupełnym zaniku. Nie dostrzegał jej i nie rozumiał również u bliznich.

Pragnął w przyszłości założyć rodzinę, chować dzieci i zarabiać pieniądze. Dobrobyt i rozrywkę uważał za jedno z najważniejszych celów doczesnego życia.

Takiego to człowieka Witold podwójnie uratował od śmierci, a los sprawił, że stali się przyjaciółmi.

Andrzej, jak każdy realista, kochał życie. Dlatego też, dowiedziawszy się, kto mu je uratował, usilnie się starał poznać swego wybawcę. Odtąd nie rozstawali się.

Ponieważ tak bardzo różnili się psychicznie, prowadzili nigdy się nie kończące długie rozmowy, starając się rozpoznać swe dusze. Były to jakby przyjacielskie jedyne w swoim rodzaju wiwisekcje, zawsze bezbolesne i interesujące.

Tak mijały miesiace, jedno pełne huku strzałów i niebezpieczeństw, inne spokojniejsze, pozwalające nieco odpocząć.

Obaj dosyć już mieli wojny i pragnęli, aby się jak najprędzej skończyła.

Witold fizycznie zmęźniał, lecz to, co w nim nie było ciałem, domagać się zaczęło ciszy, książki i domu.

Coraz częściej myślał o Różewie. Już od trzech lat nie był tam, a od roku nie miał żadnych wieści, gdyż front przeciął wszelką komunikację.

Chwilami myślał o tem, że wojna chyba się nigdy nie skończy. Z trudem odtwarzał w pamięci dawne przedwojenne życie. Mimo, iż zawsze skłonny do marzeń, nie mógł sobie zupełnie wyobrazić chwili powrotu do domu i wreszcie samego domu.

Przez lata wojny napatrzył się na ruiny i zgłiszcza. Już niemal zżył się z tą myślą, że Różewo — to kawał zrujnowanej pociskami ziemi.

Na wiosnę 1918 roku pułk, w którym obaj z Andrzejem służyli, począł się posuwać na południo-zachód; temsamem znaleźli się znów bliżej frontu.

W miarę, jak przysuwali się do Bugu, Witolda opanowała niczem niedająca się stłumić tęsknota.

Wreszcie doczekał momentu, kiedy znaleźli się zaledwie o trzydzieści kilometrów od Różewa.

Linja frontu na dość dużym odcinku biegła wzdłuż Bugu.

Zdarzyło się, iż Andrzej otrzymał polecenie zorganizowania wywiadu. Ponieważ droga wypadła w upragnionym kierunku, Witold postarał się, aby go również przydzielono do wyprawy. Niewielki oddział pomknął zrazu galopem.

Gdy przebyli połowę drogi posuwali się nieco ostrożniej. Po paru godzinach postanowiono zatrzymać się we wsi, którą Witold znał dobrze, mimo, iż leżała na przeciwległym niż jego dom brzegu.

Zaczęli zasięgać języka i dowiedzieli się, że Niemcy są tuż za rzeką.

Do Różewa było zaledwie sześć kilometrów. Witold postanowił podjechać wzdłuż brzegu, aby choć zdaleka spojrzeć na ukochaną ziemię. Było to poniekąd szaleństwem, gdyż niezbyt w tym miejscu szeroka rzeka robiła raptowny skręt i należało przypuszczać, że Niemcy zajęli obydwa jej brzegi.

Żadne jednak niebezpieczeństwo nie zdolne było odwieść Witolda od powziętego zamiaru. Oczywiście Andrzej postanowił nie rozstawać się z nim ani na chwilę. Wydawszy odpowiednie polecenie żołnierzom, sami ostrożnie zaczęli posuwać się naprzód.

Była dość chłodna noc wiosenna. Małe, lecz gęste chmury mknęły szybko po niebie, przesłaniając księżyc, który od czasu do czasu wystrzelał srebrnym blaskiem. Poza tem panował mrok.

Jechali wskroś wysokiej zroszonej trawy, która tłumiła odgłosy kopyt.

Na lewo czarną smugę rysował się znany tak dobrze Witoldowi dębniak, na prawo, wśród nadwodnych szuwarów, biała się wstęga rzeki.

Skorzystawszy z cienia, jaki rzucało kilka krzaków olszyny, przywiązali konie. Andrzej pozostał przy nich, a Witold począł ostrożnie posuwać się ku rzece.

— Wracaj niedługo, szepnął tamten.

Brzeg rzeki zarosły był dość gęsto. Witold szedł wolno. Starał się wstrzymać przyspieszony oddech, jakby pragnąc w ten sposób uciszyć się wewnątrz.

Wokół było spokojnie. Wyteżył słuch i wzrok. Dosłyszał tylko lekki poszept fali. Migotliwa toń wody i ledwie uchwytna melodia wiatru owaładnęła jego wyobraźnią.

W dali po tamtej stronie rzeki rysowały się niewyraźnie widziadła chat, zdając się wsiąkać w mrok nocy.

Po chwili po przez mgłę wzruszenia, jaka mu padła na oczy, zabieliło się dość wyraźnie pięć brzóz, które w nierównych odstępach rosły obok siebie niedaleko dworu. Więc ocalały! Ileż to razy, będąc chłopcem, gdy wracał wieczorem, spojrzawszy na ich jasne pnienie, uczuwał spokój, gdyż wiedział, że dom jest blisko!

Zasłuchał się we własne wspomnienia. Rzeczywistość odleciała gdzieś bezszelestnie.

Nagle uświadomił sobie, że teraz do domu jest bardzo daleko, mimo iż ściany jego majaczyły w oddali. Tam był jakby inny świat. Czyżby minęło to wszystko bezpowrotnie?

A tymczasem uparcie wstaje wspomnienie spokoju, pachnącego żywicą lasu i domu, który chronił już kilka pokoleń; domu, który mógł zawrzeć w sobie uśmiechy szczęścia, a stał teraz naprzeciw bez żadnego odzewu.

Raptem w to uroczyste milczenie, pełne skłębionych, wyłaniających się wspomnień, wpada najpierw natarczywe cykanie polnego konika, a potem przerywa ciszę przejmujące wycie psa.

Idzie ono stamtąd, z za rzeki, przechodzi w rozpaczliwe szczekanie, aby po chwili znów szarpnąć zbolące nerwy Witolda żalosnem zawodzeniem.

Pozna je. To jego pies.

W tym momencie poczuł się bezradnym małym żołnierzykiem, rzuconym między niebios a ziemię. Spotęgował się w nim żal i melancholja; twarz poszarzała smutkiem.

Oto wszystko zostawało w spokoju, tylko on jeden musiał stąd odejść. Rozpaczliwa świadomość niemocy kładła mu się ciężarem na piersi.

Szedł wolno na dalszą tułaczkę ze spuszczoną głową, przytrzymując ręką rozdygotane serce.

Zofja Koskowa.

(dalszy ciąg nastąpi).

ALKOHOLIZM A PROSTYTUCJA.

Od zarania cywilizacji alkoholizm figuruje stale, jako zły duch życia płciowego społeczeństw. Wśród czynników, sprzyjających szeregowi się nierządu, zajmuje poważne miejsce alkoholizm.

Nierząd prosperuje najlepiej w miejscach wyszynku alkoholu i odwrotnie wyszynk alkoholu prosperuje w domach nierządu.

Walter Clarke, sekretarz amerykańskiego Towarzystwa Higieny Socjalnej, dowiedział się w wywiadzie od szefa policji m. Cincinatti, że wprowadzenie prohibicji spowodowało w tem mieście bankructwo 50% domów nierządu, oraz zmniejszyło dochody z nierządu o połowę w pozostałych domach rozpusty.

Twierdzenie Ivana Blocha, że „alkohol wszędzie i w najróżnorodniejszych warunkach” przygotowuje drogę dla nierządu, potwierdzają całkowicie sprawozdania wszystkich komisji, powołanych w większych miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do badania zagadnienia nierządu. Komisje te stwierdzają, że zarówno osoby, trudniące się nierządem, jak i sutenerzy korzystają na szeroką skalę z napojów wysokowych, jako środka ułatwiającego zdobycie klientów.

Zdaniem Dr. Sangera, 100% prostytutek w Nowym Yorku zawiera przedwstępna znajomość z klientami przy kieliszku alkoholu.

Zdaniem Waltera Clarke'a, wyszynk alkoholu w domach nierządu ma na celu: 1) przyciągnięcie klientów, wstępującej na kieliszek wódki bez innych ubocznych celów, 2) podniecenie płciowe bywalców, 3) ożywienie temperatury prostytutek oraz 4) przysporzenie dochodów właścicielowi domu nierządu.

Wprowadzenie prohibicji spowodowało, że prostytutki, uprawiające nierząd w amerykańskich domach rozpusty, pozbawione alkoholu, stały się apatyczne, kapryśne, nieposłuszne względem zarządu i klienteli, przyczem awanturniczość prostytutek poczęła odstraszać spokojniejszą i wybredniejszą klientelę.

Doświadczenie z prohibicją amerykańską stwierdza niezbicie, że alkohol jest to spiritus movens nierządu i prostytucji. (Cytowane z pracy p.t. „Prostitution and alcohol” Waltera Clarke’a, ogłoszonej w American Social Hygiene Nr. 80).

Dr. Wiktor Borkowski.

KILKA UWAG O PROWADZENIU PRZYCHODNI PRZECIWAŁKOHOLOWEJ W MAŁYM MIEŚCIE. (Z doświadczeń rocznej praktyki).

Przychodnia przeciwalkoholowa może powstać i rozwijać się w małym mieście przy już istniejącym, dobrze urządzonym ośrodku zdrowia, a przynajmniej obok poradni przeciwgruźliczej, gdzie jest czynna dobrze przygotowana poradniarka społeczna, specjalnie powołana i przygotowana do walki z alkoholizmem.

Podleczonych alkoholików nie należy zachęcać do składania słubowania nawet tylko na jeden rok, by nie obniżać wielkości tego aktu w razie załamania się słabej woli u alkoholików. Leczyć i sugestjonować mężczyzn - pijaków może nie tylko lekarz - mężczyzna, ale i lekarz - kobieta, odpowiednio do tego przygotowana specjalnem wyszkoleniem w zakładzie psychiatrycznym i mająca powołanie w kierunku walki z alkoholizmem.

Do rozwoju takiej przychodni znacznie przyczynić się może dobrze zorganizowane koło „Trzeźwości”, przy którym mogłoby się rozwijać kołko dramatyczno-muzyczne z podleczonych pacjentów Przychodni.

Koniecznym jest dobroczynny wpływ duszpasterzy, którzyby kierowali związkami wstrzemięźliwości na parafjach i dostarczali materiału do leczenia w przychodni.

Niezbędną jest rzeczą poparcie czynników policyjnych i więziennych, uświadomionych o potrzebie walki z alkoholizmem. Nauczycielstwo powinno być uświadomione o istocie zagadnienia alkoholizmu i skierowywać dzieci nałogowych alkoholików do przychodni. Ponadto najważniejszym jest współudział miejscowych lekarzy w walce z alkoholizmem przez przykład osobistej abstynencji i udział w pracy oświatowo - kulturalnej i przeciwalkoholowej.

Dr. Med. Konstancja Kulejewska.

Wilno, dn. 22 października 1932 r.

LIST KRAKOWSKI.

Kraków, w lipcu.

Miesiące wakacyjne niczem wybitniejszym nie zaznaczają się w akcji przeciwalkoholowej na terenie Okręgu krakowskiego, ale poprzedzający je okres wiosenny przyniósł parę zdarzeń jeszcze niezantowanych w naszym organie. Przedewszystkiem Walne Zebranie naszego Oddziału „Trzeźwości”. Sprawozdania z 3-letniej działalności na

nieniem właśnie przedłożonego nie powtarzam, ponieważ na łamach miesięcznika na gorąco zapisywało się ważniejsze objawy, jak akcję propagandową różnorodną, a zwłaszcza powodzenie nadzwyczajne Kursów przeciwalkoholowych, urządzanych przez Oddział tutejszy, nawet z 40 wykładami, z udziałem pierwszorzędných prelegentów, a słuchanych przez kilkadziesiąt osób z widocznym pożytkiem. Najwięcej czasu i energii w ostatnim roku sprawozdawczym zabrały prezydium prace związane z organizacją ogólnopolskiego Kongresu w Krakowie. Fundusze zdobyte z trudem na prowadzenie propagandy wyczerpały się, toteż musiało się odłożyć na później wygładaną niecierpliwie przez licznych słuchaczy drugą serję cyklu wykładów „Ku czemu idziemy”. Walne Zebranie na wniosek Komisji Rewizyjnej udzieliło z uznaniem i podziękowaniem absolutorjum ustępującemu zarządowi i wybrało nowy, na prezesa powołując ponownie p. Kazimierza Kalinowskiego, a na wiceprezesa zapraszając d-ra Wł. Stryjeńskiego. W skład nowego Zarządu weszli dalej p.p.: B. Bobrowska, dr. S. Breyer, dr. T. Frąckowiak, R. Hubczenko, S. Jaszan (skarbnik), ks. J. Joniec, ks. M. Kuznowicz, E. Oleska (sekretarka), F. Przyjemski, S. Pocię, A. Stachurska, E. Wyrobek. Tuż przed Walnem Zebraniem zmarł skarbnik Oddziału, śp. Wł. Nowicki (brat znakomitego poety Tatr) serdecznie oddany Towarzystwu i człowiek wielkiej prawości.

Wprowadzony świeżo na Powszechnych Wykładach Uniwersytetu Jagiellońskiego dział referatów z alkoholologii cieszył się zupełnem powodzeniem i w nowym sezonie będzie jeszcze rozszerzony. Wykłady odbywają się po miastach gimnazjalnych w 3 województwach, ciężących do Krakowa.

Prezes Kalinowski objął stały referat przeciwalkoholowy w Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, męskiej i żeńskiej, i prowadzi go na terenie archidiecezji krakowskiej, toteż wyjeżdżając na wizytację Kółek abstynenckich, ma możność szerzenia propagandy wśród ludu wiejskiego, — np. w Białce Tatrzańskiej miał sposobność przemawiać do tysiąca górali przed kościołem po sumie, podobnie w Jurgowie na Spiszu po niesporach.

Na Prądniku Czerwonym pod samym Krakowem już parę lat temu założyła „Trzeźwość” swoje Koło przy miejscowej Lidze parafialnej dzięki życzliwości ks. Kan. Tomery. Obecnie mając w kierowniku szkołę, p. Pocię energicznego sprzymierzeńca, Oddział krakowski zorganizował wśród rodziców działwy szkolnej Koła Przyjaciół Trzeźwości, osobno żeńskie, osobno męskie, mając nadzieję skutecznej akcji na bardzo ważnem terenie podmiejskim, gdzie zwłaszcza trudna jest walka z szynkiem.

Widowiska sceniczne treści przeciwalkoholew. odpowiednie dla inteligentnych teatrów amatorskich, pióra Eli Oleskiej, są grywane teraz po niezwykłym powodzeniu krakowskim — także i w innych miejscowościach, zwłaszcza podoba się ostatnia sztuka „Perła weselna” (same role niewieście), a nader silne, sprawia wrażenie „W sidłach Szatana” dla zespołów męskich. Dla zdobycia egzemplarza teatralnego porozumieć się należy z tutejszym Oddziałem „Trzeźwości” pod zmienionym adresem: Kraków, ul. Garbarska 14, ofic. III p. *Swoj.*

LIST KRAKOWSKI.

w Listopadzie.

Brak funduszków w dalszym ciągu utrudnia pracę w okręgu krakowskim. Wyglądanego niecierpliwie przez wiele osób nowego kursu przeciwalkoholowego, mimo najlepszych chęci, prezydum Oddziału naszego zrealizować nie może. Tymczasem jest wiele działów pracy, które uniemożliwiają kandydatom wybranie się na doroczny kurs państwowy do stolicy i właśnie w uwzględnieniu tych potrzeb miejscowych jest rzeczą konieczną co rok organizować kurs w takich okręgach, jak np. Kraków M. i dyrektor Kolei Państw., inż. Bobkowski, bardzo do naszej akcji życzliwie się odnoszący, wyraził się, że nie może sobie dezorganizować pracy przez posyłanie kolejowców do Warszawy, ale na miejscu, skoro „Trzeźwość” kurs urządzi, postara się, by jego pracownicy masowo zeń korzystali dla dobra nie tylko służby, ale dla Państwa, w którego interesie leży trzeźwość w dziedzinie komunikacji.

Na zaproszenie prezesa krakowskiego Oddziału „Trzeźwości” odbyła się po wakacjach narada prezesów organizacji społecznych i instytucyj zainteresowanych walką z alkoholizmem, z przedstawicielami odpowiednich władz i urzędów w sprawie skoordynowania naszej akcji na terenie województwa krakowskiego. Mimo, że tegoż dnia przypadły właśnie różne ważne zebrania publiczne i wielu z tego powodu musiało usprawiedliwić swą nieobecność, przybyło na konferencję kilkadziesiąt osób. Po zagajeniu jej przez inicjatora, prezesa Kalinowskiego, interesujący a rzeczowy referat wygłosił w charakterze oficjalnego delegata Ministerstwa Opieki Społecznej, przybyły z Warszawy red. Jan Szymański, który, wykazując rozbieżność między tem, co robi państwo w celu zwalczania alkoholizmu, a dotychczasową akcją społeczeństwa, ciągle jeszcze lekceważącego sobie to niebezpieczeństwo, udowodnił, że zmniejszanie się spożycia produkcji monopolu spirytusowego w erze kryzysu powszechnego nie jest bynajmniej objawem, iż trzeźwiejemy i że właśnie wszystko za tem przemawia, iż dalej z wszelkich sił trzeba pracować nad uświadamianiem ludności, czem jej grozi rozszerzanie się alkoholizmu. W ożywionej dyskusji m. in. głos zabierali: prałat Skoczyński, przybyły w zastępstwie Księcia Metropolity Sapiehy, b. kurator Przyjemski, okręgowy inspektor pracy Czarniecki, prezes Centrali Abstynendkiej ks. Kuznowicz, sekretarz Uniw. Jag. dr. Reguła, który kierując Wykładami Powszechnymi w 3 województwach, utworzył dział przeciwalkoholowy, dr. Drozdowski z zarządu Pogotowia Ratunkowego, kom. Fedorowicz z komendy Policji i t. d. Szereg dezyderatów powierzono do zrealizowania prezydum krak. okręgu „Trzeźwości”.

Red. Szymański raz jeszcze przyjeżdżał do Krakowa w październiku na zaproszenie naszego Oddziału, który urządził publiczny jego odczyt p. t.: „Rola kobiety w walce z alkoholizmem”. Oczywiście prelekcja była nader cenna, skoro w tej sprawie przemawiał najlepszy jej znawca, to też bardzo zaciekawała słuchaczki, przybyłe z różnych organizacji społecznych, a co należy zanotować, że mimo takiej usilnej akcji naszej, jeszcze dla niejednej z nich przedmiot to był jakgdyby

całkiem nieznaną. Dowodzi to właśnie, jak różnemi drogami trzeba do publiczności trafiać, by ją przez uświadamianie przestrzegać przed urojonem „umiarkowaniem”, jako fazą nieszkodliwą. To też skorzystało się z dobrej okazji, jaką stanowiła akcja społeczna, prowadzona w ostatnich tygodniach przeciw bezwstydowi i pornografii, co wszysko zwykle idzie w parze z alkoholizmem. Mianowicie ściśle abstynencki „Filarecki Związek Elsów” łącznie z „Trzeźwością”, z którą wiąże go wspólność osoby prezesa na gruncie krakowskim, urządził 1 bm. akademję pod hasłem „Błogosławieni czystego serca”, a referaty propagandowe wykazywały słuchaczom związek między trzeźwością i czystością życia. Przemawiali: prezes Kaz. Kalinowski, literatka Ela Oleśka i znany działacz przeciwalkoholowy ks. Ant. Czastka z Rzeszowa. Wstęp był wolny, reklama silna, to też sala nie mogła pomieścić gości i poza 500 słuchaczami w krzesłach, mnóstwo ludzi stało za drzwiami na korytarzach do końca, a wszyscy wychodzili pod silnem wrażeniem. Obok inteligencji aż do profesorów wszechnicy włącznie, obok kilkudziesięciu księży z Księciem Metropolitą na czele, znalazły się kobiety w chustkach na głowie, — mieli więc inicjatorzy pełną satysfakcję, a zarówno skupiona cisza, z jaką mówców słuchano, jak i zdania wyrażane po akademji, świadczyły, na jak dobrą glebę padało słowo propagandy przeciwalkoholowej.

Swój

Ś. P. MICHALINA MOŚCICKA.

Zmarła ś. p. Prezydentowa Michalina Mościcka była do głębi swej szlachetnej duszy społecniczką; to też rozumiała i odczuwała w całej pełni grozę alkoholizmu, jako wielkiej klęski społecznej.

Polski ruch przeciwalkoholowy miał w Niej swą opiekunkę i orędowniczkę przekonaną. Kilkakrotnie, w momentach szczególnie dla naszej sprawy trudnych i niebezpiecznych, udawały się do ś. p. Prezydentowej delegacje organizacji przeciwalkoholowych, lub kobiecych z prośbą o pomoc i ratunek — i zawsze je znajdowały.

Wymownym wyrazem zainteresowania się naszą sprawą był udział ś. p. Michaliny Mościckiej w akcji przeciwalkoholowej — pierwszym takim krokiem był udział Jej w uroczystości otwarcia I kursu alkoholologii w Państwowej Szkole Higieny w grudniu 1926 r. i wystawy przeciwalkoholowej. Wówczas Pani Prezydentowa wysłuchała wykładu wstępnego na kursie i dokonała aktu otwarcia wystawy przeciwalkoholowej, przecinając wstęgę i szczegółowo zwiedzając wystawę. Następnie ś. p. Michalina Mościcka wzięła w r. 1927 osobisty udział w konferencji przedstawicielek organizacji kobiecych, odbytej w sali Centralnego Towarzystwa Rolniczego, poświęconej sprawie obrony ustawy przeciwalkoholowej.

Cześć pamięci Szlachetnej i Dostojnej naszej Protektorki!

W uroczystościach pogrzebowych ś. p. Michaliny Mościckiej wzięli udział znajdujący się wówczas w Warszawie członkowie Zarządu Gł. Towarzystwa Trzeźwość, b. senator Aleksander Izyski i p. Zofia Koskowa.

Dnia 10 października odbyło się w sali naszego Towarzystwa uroczyste zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci Zmarłej. Słowo wstępne, pełne serdecznego wzruszenia wygłosiła Przewodnicząca Zarządu Gł. Towarzystwa p. Marja Moczydłowska-Niekraszowa, poczem odczyt o życiu i działalności ś. p. Prezydentowej wygłosiła p. Goszczyńska, podnosząc wielkie zasługi społeczne i narodowe Zmarłej, podczas niewoli, w dobie walki o niepodległość i w Polsce odrodzonej. Liczna publiczność w skupieniu wysłuchiwała doskonałego odczytu.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

Dz. R. D. Woyno: ALKOHOL ETYLOWY, OSTRE JEGO DZIAŁANIE NA USTRÓJ I LECZENIE.

Odbitka z „Nowin Lekarskich”. Poznań 1932.

W niewielkiej, 30-stronicowej rozprawie zestawiał Autor, w sposób jasny i bardzo treściwy, nowoczesne dane o naturze i działaniu alkoholu etylowego z uwzględnieniem produktów, które towarzyszyć mogą napojom alkoholowym, będąc bądźto naturalnymi składnikami ubocznymi fermentacji, bądź też celowo dodanymi, jak np. wyciąg tytoniowy w miodzie, olejek anizowy, tymiankowy, mięta, hizop i t. d. Przy opisie działania nie pominięto indywidualnego wpływu na pleć, na osobniki nerwowo dziedziczne obciążone; poruszono działanie kumulatywne alkoholu, tudzież wymieniono znane dziś w nauce teorie działania narkotyków na komórkę nerwową (teorię Meyra-Overtona, koloidową, Traubego o napięciu powierzchniowym); streszczono wyniki prac specjalnych naszych i obcych uczonych: Prof. Popielskiego, Otta, Modrakowskiego, Świętochowskiego, Paviniego, Tribuleta, Mügnota, Poulsona, Wlassaka i w. i. Bardzo szczegółowo podano sposoby leczenia, względnie doraźnego ratowania osób, które uległy ostremu zatruciu alkoholem, nie mówiąc oczywiście o leczeniu chronicznie chorych alkoholików, czego nie obrał autor za swój temat. Specjalnie ta część pracy ma doniosłe znaczenie nie tylko dla lekarzy, ale także i laików, którym wypadnie nieraz udzielać pierwszej pomocy ludziom zatrutym alkoholem. We wnioskach, stanowiących zakończenie rozprawy, zebrano w 8 punktach fizjologiczny wpływ alkoholu na organizm ludzki. W dopełnieniach jest mowa o spirytusie skażonym, jak również o zawartości alkoholu w rozmaitych napojach upajających.

Książeczka D-ra Woyny powinna się znaleźć w każdej bibliotece podręcznej alkoholologii, w którą winni się zaopatrzyć przede wszystkim lekarze i wychowawcy młodzieży i społeczeństwa, a więc nauczyciele i księża.

Br. Duchowicz, (Lwów).

DONIOSŁA PRACA.

Pan Mikołaj Skiba ogłosił pracę p. t. „Alkoholizm, jako zagadnienie gospodarcze w Polsce” *) jest to u nas pierwsze tego rodzaju sa-

*) Mikołaj Skiba. Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce. — Lwów, 1932 — str. 80. Cena zł. 1.80 do nabycia w Składnicy Higienicznej Tow. „Trzeźwość“.

modzielne opracowanie zagadnienia, szczególnie aktualnego w dobie kryzysu. Nareszcie posiadamy szereg danych liczbowych, zestawionych krytycznie, odnoszących się do produkcji i spożycia napojów alkoholowych w Polsce. Są to więc „dane Skiby”. Nie omawiam tej niezmiernie ciekawej książki bliżej, gdyż uważam, że każdy działacz przeciwalkoholowy, każdy interesujący się zagadnieniem alkoholizmu i walki z nim powinien mieć ją stale pod ręką, — a liczby tam zawarte, uzasadnienia i wnioski znać na pamięć. Pan Skiba jest zarazem ostrym i zjadliwym polemistą; bajeczne są pod tym względem jego wywody, gdy się zastanawia nad zagęszczonym wśród mało orientującego się ogółu poglądem na użyteczność dla społeczeństwa i państwa stanu szynkarskiego. Książka, wydana starannie (z zasiłku Departamentu Służby Zdrowia), posiada szereg tablic i wykresów.

Jan Szymański.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ T-WA „TRZEŻWOŚĆ“.

15 i 16.V. 1932 r.

(Sprawozdanie).

Mszę Św. w Katedrze św. Jana na intencję Zjazdu odprawił ks. prałat **Wincenty Balul**. Po nabożeństwie zebrali się delegaci w lokalu T-wa. Zjazd zagał krótkim przemówieniem powitalnym wiceprezes Zarządu Gł. p. **Kazimierz Kalinowski** z Krakowa. Na wniosek jego Przewodniczącym Zjazdu wybrany został p. Dr. **Stanisław Skalski**, Naczelnik Wydz. Zdr. Publ. wojew. łódzk., oraz na członków (Prezydium p.p.: Prof. Dr. **Z. Daszyńska-Golińska**, Dyr. **K. Hrabin** z Tych, Dyr. Dr. **K. Jasielowicz**, Inż. **J. G. Kossowski** z Kowla, Dr. **Józef Kowalczewski**, Nacz. Wydz. Higieny Społ. w Depart. Sł. Zdr. M. Spr. Wewn., Dr. **Al. Kuropatwiński** z Drohiczyzna Polesk., Dr. **St. Leszkiewicz** z Kowla, **M. Moczyłowska-Niekraszowa**, ks. **St. Sprusiński**, Dr. **St. Stypulkowski**, red. **J. Szymański**, Dyrektorka **Wolska**. Na sekretarzy powołani zostali p.p.: **Maks. Herwich** i **Wład. Wach**.

Zjazd powitali, składając mu życzenia owocnych obrad p.p.: ks. **Prałat Balul**, Inż. **J. G. Kossowski** w im. Zarządu Gł. Abst. Ligii Kolej., ks. **Ign. Kablukow** z Porzecza, **Kaz. Kalinowski** w im. Krakowskich organizacji przeciwalkoholowych, oraz w im. ks. **Sprusińskiego**, referenta do spraw przeciwalkoholowych w Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, który miał na Zjeździe być przedstawicielem abstynenckich organizacji poznańskich w im. ks. Dyrektora **T. Gałdyńskiego**, a przybyć nie mógł z powodu wyjazdu do Łowicza, Dyr. **K. Hrabin** w imieniu Czytelni Ludowych Śląska.

Na Zjazd telegramy i pisma powitalne nadesłali: Prezes T-wa Dr. **Henryk Zajączkowski**, kt. nie mógł przybyć na Zjazd z powodu wyjazdu służbowego, Delegat djecezjalny dla walki z alkoholizmem ks. **prałat Czastka** z Rzeszowa, Prof. Uniw. Wileńskiego Dr. **St. Władyczko** w im. T-wa „Mens” w Wilnie, Dr. **Jan Szumski** w im. Okr. Związku Kas Chorych we Lwowie.

W im. Zarządu Gł. złożył sprawozdanie z rocznej działalności sekretarz Z. Gł. p. red. **J. Szymański**. — Z powodu kryzysu i wielkich trudności finansowych, z tem związanych, rok sprawozdawczy był bardzo trudny — brak dostatecznych środków hamował działalność T-wa na każdym kroku. Nie mogliśmy wskutek tego utrzymać nadal wędrownej wystawy przeciwalkoholowej, działalność wydawnicza uległa całkowitemu zahamowaniu. Z wielkim trudem prowadzi się wydawnictwo



Zjazd delegatów Kół Tow. Trzeźwość 15-16.V-1932. W pierwsz. rzędzie od str. lew.: Inż. Kossowski, Dr. Staniewiczowa, Prof. Dr. Daszyńska-Golińska, T. Nocnicki, J. Szymański, K. Kalinowski, Dr. Kuropatwiński.

organu T-wa. Faktem nader pomyślnym jest coraz bliższa współpraca z nami Abstynenckiej Ligi Kolejowców, której organem jest „Trzeźwość”. Znaczne ożywienie wniosły w nasze życie zebrania dyskusyjne urządzone przez Z. Gł. każdego 20 dnia w miesiącu. Szereg Kół wykazuje poważną działalność.

P. prof. Dr. Józef Lewicki, jako kierownik Składnicy abstynenckiej T-wa Trzeźwość, złożył krótkie sprawozdanie o jej stanie, który wykazywał mimo znacznych trudności, stały jej rozwój.

P. Sen. Iżycki, jako skarbnik Z. Gł., przedstawił sprawozdanie kasowe.

P. red. Szymański w im. Zarządu Gł. w uznaniu wielkich zasług dla ruchu przeciwalkoholowego w Polsce, przedstawił wniosek o wybór członków honorowych T-wa „Trzeźwość”: b. posłanki, p. Marii Moczydłowskiej-Niekraszowej, p. Dr. Aleksandra Kuropatwińskiego i p. Kazimierza Kalinowskiego, Prezesa Okręgu Krakowskiego T-wa „Trzeźwość”; wniosek ten został natychmiast przyjęty przez aklamację. Obecni na sali nowoobrani członkowie honorowi, stali się przedmiotem gorącej i długotrwałej owacji ze strony całego Zjazdu. Wzruszeni, dziękowali w słowach serdecznych za wybór. P. Kalinowski podkreślił wielką doniosłość i niezbędną dla działacza przeciwalkoholowego całkowitej osobistej abstynencji, p. Moczydłowska-Niekraszowa zaznaczyła, że żaden istotny, prawdziwie twórczy wysiłek ideowy, nie idzie na marne, lecz krzewi się i rozwija czasem zupełnie niewidzialnie. p. Dr. Kuropatwiński, mówił o konieczności nieustawiania w pracy organizacyjnej i wyraził nadzieję, że na Zjeździe tym, w którym bierze udział kilku lekarzy i lekarzek — powstanie nareszcie Związek Lekarzy abstynentów.

W im. Komisji rewizyjnej złożył sprawozdanie p. Dr. St. Stypułkowski i zgłosił wniosek o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Zarządu Gł. i o udzielenie absolutorjum za roczny okres sprawozdawczy.

Poczem zgodnie z programem Zjazdu nastąpiły referaty.

Pierwszy wygłosił Prezes Zjazdu, p. Dr. Skalski na temat „Trzeźwiejemy” Wskutek niemożności przybycia na Zjazd p. Dr. Zajączkowskiego — referat jego odpadł.

Drugi mówił p. K. Kalinowski na temat: „Nasze Nowe Widnokreśli”, poczem p. Dr. Skalski odczytał referat nadesłany na Zjazd przez starostę pow. łódzkiego, znanego i zasłużonego działacza społecznego, p. Aleksego Rzewskiego p. t. „O skasowaniu puharów, jako nagród sportowych”.

P. Dr. Skalski w referacie swoim wypowiedział tezę, że nie ulegający wątpliwości fakt zmniejszenia spożycia alkoholu monopolowego, obok spadku liczby czynnych koncesyj alkoholowych, obok zamykania luksusowych restauracji wielkomijskich, świadczy wymownie, że tradycyjny nasz alkoholizm załamuje się, że w psychice zbiorowej następuje pewien przełom, gdyż ludzie z konieczności przyzwyczajają się do obywatelstwa bez alkoholu. — Jest to zjawisko dodatnie.

P. Kalinowski zwrócił uwagę w swoim odczycie, na rozwój narkomanii (kokainizm, morfinizm i t. p.) i w związku z tem nawoływał do rozszerzenia zakresu działalności T-wa na zwalczanie nie tylko alkoholizmu, ale i innych narkomanii.

Referat p. Rzewskiego podajemy wyżej w tym numerze.

Referaty wywołały gruntowną i bardzo używioną dyskusję, w której zabierali głos liczni mówcy. — Wyrażano m. i. opinię, że nie należy łudzić się obecnym spadkiem spożycia alkoholu — to zjawisko przejściowe, związane z kryzysem, przymusowa trzeźwość zniknie z chwilą poprawy położenia finansowego kraju. Wniosek p. Kalinowskiego o rozszerzeniu działalności naszej i na inne narkomanie, wywołał liczne głosy „za” i „przeciw”. Przeważyli przeciwnicy, stwierdzając (p. Szymański),

że pomiędzy alkoholizmem, a innymi narkomanjami zachodzi ta różnica, że gdy te ostatnie są ostro zwalczane przez ustawodawstwo, przez władze, a ogół społeczeństwa widzi w nich niebezpieczeństwo — z alkoholizmem rzecz ma się odwrotnie; społeczeństwo w swojej masie nie zdaje sprawy z doniosłości niebezpieczeństwa alkoholizmu, a skarb ciągnie zeń ogromne zyski. Dr. Skalski podniósł nawet pewne niebezpieczeństwo w prowadzeniu szerszej propagandy przeciw narkomanjom; mimo woli mogłoby się to stać do pewnego stopnia propagandą sposobów używania tych narkotyków, przez wtajemniczanie w sposoby ich używania.

W drugim dniu Zjazdu wygłosili referaty p.p. Dyrektor **Kazimierz Hrabina** p. t. „Alkoholizm i używanie eteru wśród dzieci” (szkolnych na Śląsku Górnym) oraz p. **Wł. Weychert-Szymanowska**: „Rola kobiet w walce z alkoholizmem”. (Zapowiedziany referat p. **Z. Zgierskiej** nie odbył się wskutek choroby prelegentki). — Referat p. **Dyr. Hrabina** ilustrowany licznymi, nadzwyczaj starannie wykonanymi, wykresami, wzbudził wielkie zainteresowanie, a wprost sensacją były jego dane co do rozpowszechnienia eteru wśród dzieci szkolnych w wielu okolicach Śląska (Referat ten podamy w następnym Nr. „Trzeźwości”). P. Weychert-Szymanowska z wielką siłą przekonania, przedstawiła zadania kobiet w walce z alkoholizmem; kobiety, walcząc z tą klęską, powinny zaczynać ją od siebie, być abstynentkami i usuwać stanowczo tę truciznę ze swego środowiska (domu) i najbliższego otoczenia, aby nie było sprzeczności między słowami i czynem — i powinny wprowadzać ideę tej walki na teren swej pracy społecznej, przede wszystkim do organizacji kobiecych.

Wszystkie referaty spotkały się z gorącym uznaniem Zjazdu. Referaty, wygłoszone w drugim dniu, wywołały również bardzo ożywioną dyskusję, w której zabierali głos m. i. p.p.: Dr. Cudny, Dr. Kuropatwiński, Potocka, Sen. Iżycki, ks. Kałbukow, Mańkowski, Dyrektorka Wolska, red. Szymański i inni.

Negatywny pogląd p. Weychert-Szymanowskiej na ślubowanie i przyrzeczenia dzieci co do zachowania przez nie absolutnej trzeźwości, był przedmiotem dłuższych rozważań — naogół stwierdzono, że powinno się je stosować z niezwykle ostrożnością i tylko wówczas, gdy się ma pewność, że dzieci posiadają całkowite zrozumienie powodów, ważności i celowości składanych przez nie zobowiązań.

Po referatach delegaci poszczególnych Kół składali sprawozdania z ich działalności — sprawozdania te podamy w następnym numerze, gdyż, niestety brak miejsca nie pozwala nam na umieszczenie sprawozdania w całości.

Pragniemy tu tylko podkreślić, że przebieg Zjazdu wywierał najlepsze wrażenie tak treścią referatów, jak i wysokim poziomem dyskusji. Sprawozdania wielu Kół dały obraz rzetelnych wysiłków, czynionych w imię dobra powszechnego. Wrażenia ze Zjazdu krzepią, dodają otuchy i zachęcają do wytrwania na niezmiennie trudnej placówce.



ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW.



Delegatów Kół A.L.K., przybywających na Zjazd w dniu 13 listopada do Stolicy witamy serdecznie i życzymy najlepszych wyników obrad.

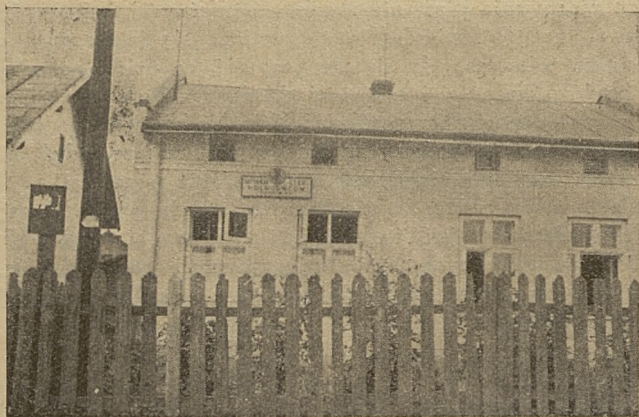
Od pierwszych chwil powstania ruchu przeciwalkoholowego wśród kolejowców polskich z największą uwagą i przyjaźnią śledzimy jego rozwój, przejmując się licznymi trudnościami, ciesząc się z poważnych sukcesów.

Polskie Towarzystwo walki z alkoholizmem „Trzeźwość” i redakcja naszego pisma znalazły się w szeregu najbliższych przyjaciół A. L. K. — w wyniku czego „Trzeźwość” stała się urzędowym organem A. L. K., co jeszcze mocniej zespoliło naszą współpracę. Obecnie, gdy Liga, pomimo wysoce niepomyślnych warunków zewnętrznych, wykazuje coraz silniejsze podstawy organizacyjne, wyrażamy nadzieję i pewność, że obrady Zjazdu, tocząc się w atmosferze troski najważniejszej o dalszy byt i rozwój Ligi, dadzą przyszłemu Zarządowi Głównemu konkretny i rzeczowy materiał, który ułatwi Mu Jego trudne i odpowiedzialne kierownicze zadane.

Zjazd delegatów Okręgów i Kół Abstynenckiej Ligi Kolejowców odbędzie się dn. 13 listopada w Warszawie, w lokalu Towarzystwa „Trzeźwość” Rynek Starego Miasta 38. I p. (tel. 441-07). — Komunikacja: autobus „A” (dochodzi do Rynku St. Miasta) i tramwaje NN-ry 0, 1, 3, Z, P. (Wysiadać na Miodowej przy gmachu Sądu) oraz tramwaje przechodzące przez plac Zamkowy. Początek Zjazdu o godz. 8¹/₂. Obiad u pp. Kanoniczek — Plac Teatralny.

SPRAWOZDANIA KÓŁ A. L. K. ABSTYENCKA LIGA KOLEJOWCÓW NA POMORZU.

Mało jeszcze znana jest na Pomorzu Abstynencka Liga Kolejowców, tak pośród pracowników kolejowych, jak i pozostałego społeczeństwa, a jednak jest już dość znaczna ilość członków i kilka Kół, oraz nowo powstający Zarząd Okręgu z tymczasową siedzibą w Iłowie. Pierwszym członkiem, organizatorem i pierw-



Dom własny Iłowskiego Koła A. L. K.

szym prezesem Okręgu jest p. Prądyński Józef, st. asystent z Iłowa, już dzisiaj prawie powszechnie znany pośród pracowników kolejowych na Pomorzu. Pan Prądyński pierwszy na Pomorzu przystąpił na członka Abstynenckiej Ligi Kolejowców w dniu 1 stycznia 1931 r. Hartując w sobie ducha, wpał w siebie przekonanie trwałego i prawdziwego abstynenta, prapagując wśród swych kolegów idee

trzeźwości, wskazując w jak wielkiej mierze, ujemnie wpływa alkohol na zdrowie człowieka, jak dalece odbija się na rodzinie i społeczeństwie.

W czasie od 30/XI do 5/XII 1931 roku, p. Prądyński Józef ukończył kurs alkoholologii w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie. Kurs ten został zorganizowany z inicjatywy i przy poparciu Departamentu służby Zdrowia Min. Spraw Wewnętrznych.

Pan Prądyński Józef przy współpracy p. Czyża, Godlewskiego i Borkowskiego, dnia 18 grudnia 1931 r. zakłada w Iłowie pierwsze Koło A. L. K. na Pomorzu zostaje wybrany Prezesem Koła i swą energią zdobywa dalszych członków, organizując kilka posiedzeń. Z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości dnia 2 lutego 1932 r., p. Prądyński urządza w sali Kasyna Kolejarzy akademję propagandy Trzeźwości, gdzie wygłosili treściwe referaty p. Dr. Kilasiński z Działdowa, p. Prądyński z Iłowa, kier. szkoły p. Cieślak i miejscowy proboszcz ks. Jaka. Dzieci szkoły powszechnej deklamowały, chór „Echo” odśpiewał pieśń „Pod Twoją Obronę”. W Tygodniu tym została wydana przez p. Prądyńskiego odezwa o pięknej treści do pracowników kolejowych, którą podpisali pp.: Naczelnik Oddziału Ruchu Szan-



Fragment Biblioteki Iłowsk. Koła A. L. K.

da, kierownicy miejsc służbowych, przedstawiciele Związków Pracowników Kol., ks. proboszcz Jaka i lekarz rejonowy z Iłowa p. Dr. Białowiejski.

Celem zakładania dalszych Kół na Pomorzu, p. Prądyński wyjeżdżał do p. Naczelnika Oddziału Ruchu w Toruniu, do p. Dyrektora Dobrzyckiego D. O. K. P. w Gdańsku, gdzie został przyjęty na audjencji przez pp. Naczelników Wydziałów Osobowego i Sanitarnego i bardzo życzliwie zachęcany do dalszej pracy w walce z alkoholizmem, dla dobra pracowników kolejowych.

Dnia 3 lutego p. Prądyński zakłada Koło w Działdowie, a dnia 5/II w Jabłonowie. Koło Iłowo liczy obecnie 41 członków, Działdowo 25, a Jabłonowo niedawno powstałe 11 członków. W najbliższych dniach ma zamiar p. Prądyński organizować Koła w Brodnicy, Grudziądzu i Toruniu. Z dniem 10/II p. Prądyński Józef zostaje mianowany prezesem Okręgu Gdańskiego A. L. K. do czasu pierwszego Zjazdu Delegatów Kół i wyboru Zarządu Okręgowego.

Iłowo, dnia 10 lutego 1932 r.

DĘBLIN.

Z inicjatywy i przy udziale Zarządu Koła A. L. K. w Dęblinie, odbyło się dnia 6/III r. b. w miejscowej szkole Powszechnej, uroczyste założenie Koła Młodzieży Abstynenckiej wśród 3-ch starszych oddziałów.

Uroczystość rozpoczęto wysłuchaniem, przez młodzież i licznie zebranych rodziców, mszy świętej w tejże szkole, przyczem Ks. prefekt Wnuk wygłosił okolicznościową naukę, wskazując na zgubne skutki pijaństwa, które przynoszą tylko zło, nieszczęścia, choroby i obrazę Boską.

Po nabożeństwie przystąpiono do dalszego kontynuowania programu. Na wstępie młodzież w ilości 80-ciu osób po powstaniu z miejsc złożyła przed Prezesem Koła A. L. K. w Dęblinie p. D-r'em K. Wyrzykowskim, w obecności członków Zarządu A. L. K., nauczycielstwa z kierownikiem szkoły p. Dacko na czele, uroczyste przyrzeczenie, że od dnia dzisiejszego przez cały rok, nie weźmie do ust napojów alkoholowych.

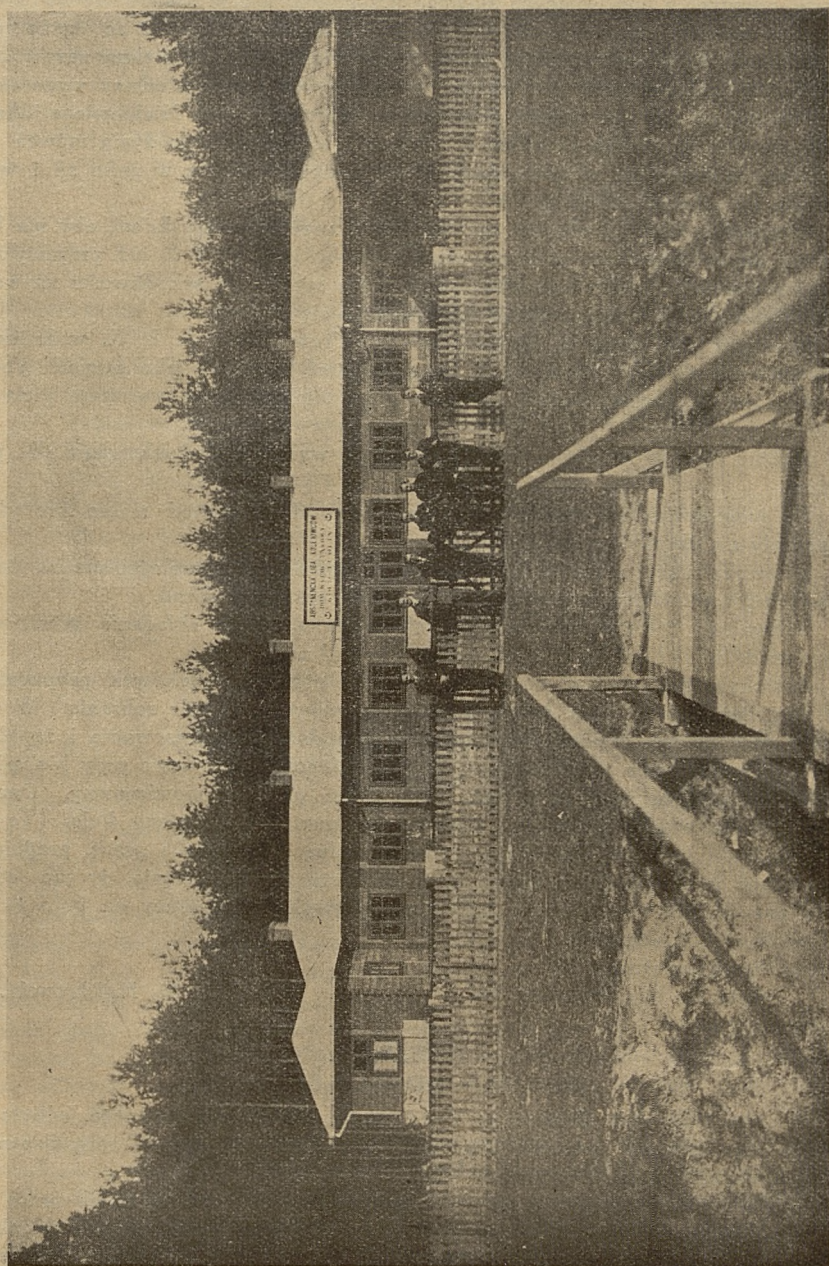


Druha Drużyna Sekcji piłki nożnej lwowsk. Koła A. L. K. z kierownikiem p. Marjanem Dybczakiem (ostatni z prawej strony).

Następnie młodzi abstynenci, pod dyktando nauczycielki p. Maksymowiczówny, odśpiewali „Hymn trzeźwości” na melodje „Jak wspaniała nasza postać” i wygłosili kilka wierszy abstynenckich.

W gorących słowach przemówił do zebranych Prezes Koła A. L. K. p. Dr K. Wyrzykowski, który wyrażając radość z powstania wśród młodzieży tej kulturalno-oświatowej placówki, której pierwszym zadaniem jest szerzenie idei abstynenckiej, wskazał na szkodliwość alkoholizmu dla młodzieży z punktu widzenia lekarskiego.

Z kolei przemawiali: sekretarz Koła A. L. K. p. Majchrowski (b. abiturjent kursu alkoholologii w Warszawie), który pod względem ekonomicznym statystycznie zobrazował skutki pijaństwa, podkreślił, że młodzież abstynencka winna szczególnie pamiętać o tem, że ona jest tym zdrowym kapitałem intelektualnym przyszłej Rzeczypospolitej oraz życzył Kołu Młodzieży Abstynenckiej intensywnej owocnej pracy na niwie trzeźwości, wznosząc okrzyk: „Koło Młodzieży Abstynenckiej w Dęblinie niech żyje!”



Dom wypoczynkowy lubelskiego Koła A. L. K. w Suścu.

W pięknych i porywających słowach przemówił, wielce szanowany na terenie dęblńskim, sędziwy starzec p. Dr. Sochacki — nawołując młodzież do wyrzeczenia się alkoholu i wyrażając nadzieję, że ta nowa książeczka pod piękną nazwą „Koło Młodzieży Abstynenckiej w Dęblinie” zostanie cała przez młodzież wypełniona ze kartek pustych tam nie będzie, przytaczając wierszem słowa Mickiewicza i Asnyka „Do młodzieży”. Jako przykład trzeźwego i umiarkowanego życia mówca stawia samego siebie, gdyż pomimo około 80 lat wieku, czuje się w pełni sił i życia, określając się „starym młodzieńcem”.

Kierownik szkoły p. Dacko, przemawiając, zwrócił uwagę dzieci, aby nie brały przykładu ze starszych, pijących napoje alkoholowe, gdyż ci już przyzwyczaili się do tej trucizny i choć częstokroć zdają sobie sprawę ze szkodliwości używania alkoholu, jednak tyle silnej woli nie mają, aby go się wyrzec.

Kontroler odc. drog. p. Gregorczyk Vice-Prezes Koła A. L. K. w krótkich, lecz treściwych słowach podniósł, że tylko trzeźwa młodzież, jako przyszłe społeczeństwo, jest w stanie zmienić obecne zgubne dla ludzkości zwyczaje picia alkoholu.

Huczne oklaski ze strony zebranych, były wyrazem podziękowania dla prelegentów.

Po przemówieniach młodzi abstynenci wybrali z pośród siebie prezydium i rozpoczęły się obrady.

Przewodniczący uczeń 6 kl. na wstępie podziękował prelegentom za cenne pouczające przemówienia, przechodząc z kolei do porządku obrad.

Uchwalono założyć własną kasę abstynencką, przez składanie groszowych oszczędności, na ten cel jeden z uczniów ofiarował puszkę.

Postanowiono również korespondować za pomocą widokówek propagandowych abstynenckich. Raz w miesiącu mają się odbywać w kole zebrania. W czasie całej uroczystości oblicza działwy cechowało duże zainteresowanie i zapał do pracy. Na zakończenie rozdano wśród dzieci książeczki „Rozmowa przy kieliszku”.

Należy podkreślić duże zasługi nauczycielki p. Maksymowiczówny. Ona to bowiem zorganizowała młodzież i podjęła się prowadzić założone koło. To też Zarząd Koła A. L. K. w Dęblinie w uznaniu zasług za położoną pracę, pragnie tą drogą złożyć p. Maksymowiczównie swe serdeczne podziękowanie, życząc jednocześnie pomyślnych rezultatów w chlubnie zapoczątkowanej pracy na polu moralnego odrodzenia społeczeństwa.

Dęblin, 4 kwietnia 1932 r.

Prezes Dr. K. Wyrzykowski.

Sekretarz: St. Majchrowski.

LUBLIN.

(Dom wypoczynkowy w Suścu).

W roku 1929, dnia 29 maja na stacji Lublin, okręgu Radomskiego, odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie pracowników kolejowych, celem zorganizowania koła Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

W dniu zebrania zapisało się na członków 39 osób i od tej chwili praca postępowała i postępuje naprzód, dowodem tego jest, że Koło posiada 356 członków, bibliotekę liczącą 1.600 tomów, 320 abonentów.

Owocem wyteżonej pracy Koła własny dom wypoczynkowy dla członków Koła i ich rodzin, (Pisaliśmy o nim w Nr. 4-5 — str. 101).

Dom wypoczynkowy przy stacji kolejowej Susiec, częściowo zaopatrzony w umeblowanie, po uzupełnieniu będzie oddany na wiosnę do użytku członków.

Do wykończenia pozostało: szalowanie nazewnątrz, otynkowanie wewnątrz, kupno łózek, wieszaków, urządzeń kuchennych, krzeseł i radja.

Budowę domu zaprojektowano 10.XII 1929 r. i od tej daty rozpoczęto zbieranie funduszu z dobrowolnego opodatkowania się członków, poczynając od sumy 50 groszy w zwyż.

Dochód w roku 1929	435.00 zł.
„ „ 1930	6.105.00 „
„ „ 1931	4.035.07 „
„ „ 1932	11.405.26 „

Razem 21.980.33 zł.

W powyższej sumie 5.000.00 zł. otrzymaliśmy jako subsydjum z Ministerjum Komunikacji.

Rozchodowano do obecnej chwili:

Budowa domu według umowy	16.300.00 zł.
Zabudowania gospodarcze i urządzenie domu	2.862.66 „
Nadzór nad budową	114.08 „
Djety Członków Zarządu	45 00 „
Porto i wydatki kancelaryjne	116.90 „
Plan na budowę z odbitką	170.00 „
Ubezpieczenie od ognia	70.93 „

Razem 19.679.57 zł.

Prezes Zarządu Głównego: **Bieńkowski.**

Sekretarz Generalny: **K. Gołębiowski.**

LWÓW.

Koło A. L. K. Lwów, liczy obecnie 158 członków z klubem sportowym, w którego skład wchodzi dzieci kolejarzy (młodzież).

Koło pod względem organizacji rozpada się na Sekcje, posiadające własne Zarządy, a te opierają się na regulaminach, zatwierdzonych przez Koło. Sekcyj istnieje w Kole dwie: oświatowa i sportowa. Obok tych, jako odrębne jednostki działają: Komitet Budowy Domu kolejarzy Abstynentów we Lwowie, Biblioteka, Kasa Oszczędnościowo-pożyczkowa i Komisja prawna.

Wszystkie te jednostki są reprezentowane przez swoich kierowników w Zarządzie Koła, który rozpatruje i załatwia wszystkie sprawy poszczególnych Sekcyj i jest jednocześnie ich organem nadzorczym.

Działalność Sekcyj jest pełna życia, mimo bardzo trudnych warunków pracy. Koło bowiem od lat trzech wszelkie potrzeby zaspakaja jedynie z 50 groszowych wkładek członków, przyczem trzeba zauważyć, że normalne wydatki Koła na lokal, wynoszą 70% dochodów Koła.

Sekcja Oświatowa znaczy są działalność szeregiem odczytów, wieczornic bezalkoholowych, wieczorów dyskusyjnych, pogadanek i t. p., które urządza w dzielnicach zamieszkiwanych przez kolejarzy, korzystając niejednokrotnie z pomocy miejscowych Towarzystw oświatowych (jak n. p. na Lewandówce z pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej bądź też jest pomocną innym Towarzystwom skłaniającym się w kierunku trzeźwości. W programie swych prac roku bieżącego, przewiduje Sekcja Oświatowa cały szereg imprez propagandowych m. in. tradycyjną gwiazdkę dla najbliższej dziatwy. — Kierownikiem tej Sekcji jest cand. Inż. P. Tatała Stanisław.

Nie mniej ważną rolę spełnia Sekcja Sportowa Koła: dowodzi ona bowiem, że sport i wychowanie fizyczne, jeśli mają dać wyniki muszą opierać się na zupełnej abstynencji. Rozumie to doskonale młodzież, skupiająca się w Sekcji i dlatego osiąga coraz lepsze rezultaty w swej pracy, wywierając jednocześnie znaczny wpływ na inne pokrewne organizacje sportowe. Sekcja, działając od lat pięciu, pozostaje obecnie pod sprężystym kierownictwem p. Marjana Dybaczaka.

Na drodze pełni rozwoju tej Sekcji stoi wiele przeszkód: jak brak własnego boiska i brak środków na uzupełnienie niezbędnego inwentarza.

Doniosłe zadanie spełnia również w Kole Biblioteka — założona niemal równocześnie z powstaniem Koła. Posiada ona 443 dzieł w 503 tomach — w tem pięciotomową encyklopedję „Trzaski-Ewerta-Michalskiego”. Z biblioteki korzysta ogół członków Koła i palącą koniecznością staje się sprawa dalszego uzupełnienia i wyposażenia biblioteki, co jest najważniejszą troską Koła. Pod względem treści biblioteka rozpada się na działy: powieściowy — 266 dzieł w 314 tomach, abstynencki 136 dzieł i pedagogiczny 41 dzieł, w 53 tomach. Biblioteką kierują p.p. Kołodziejczyk Franciszek i Ledwold Ferdynand.

Odrębną lecz w porozumieniu z Zarządem Koła, działającą Sekcją jest Komitet Budowy Domu, pozostający pod kierownictwem p. inż. Stanisława Burego. Wykonując w części swe wielkie zadanie, zdołał Komitet zebrać na cele budowy, kwotę obecnie przekraczającą znacznie 16.000 zł. Licząc się jednak z trudnościami, wynikającymi z obecnego wszechwładnie panującego kryzysu komitet za zgodą Walnego Zgromadzenia Koła, tymczasowo ulokować i zabezpieczyć posiadane fundusze w nieruchomości, któraby także mogła chwilowo zaspokoić potrzeby Koła. W tym celu, zakupiło Koło dom, mieszczący się w Lewandówce, za kwotę 21.500 zł. Różnica, wynikająca z ceny kupna i posiadanych funduszy, wynosząca około 6.000 zł, będzie pokryta w ratach.

Nie odstępuje przytem Komitet od zamiaru zrealizowania całości zamierzonego planu i m. in. dla ułatwienia gromadzenia funduszy na cele budowy, założył z okazji pięciolecia Koła „księgę pamiątkową”, do której raczył wpisać się Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Czynności istniejącej od lat kilku w Kole koleżeńskie kasy oszczędnościowo-pożyczkowej chwilowo zamarły, jednak staraniem Koła będzie w najbliższej przyszłości powołać do życia na nowo tę tak ważną Sekcję Koła.

Adam Rauch — Prezes.

WILNO.

Wagon-Wystawa Abstynenckiej Ligi Kolejowców Nr. Asx 180 przybył na stację Wilno dnia 5 czerwca 1932 r. i pozostawał na terenie Dyrekcji P. K. P. w Wilnie w ciągu dni 80, przyczem na przygotowanie Wystawy do otwarcia użyto dni 6, na akcję propagandową w Wilnie dni 21, na wyjazdy do większych stacyj Dyrekcji dni 51, pozostałe 2 dni po ukończeniu akcji Wagon przebywał w Wilnie, poczem został terminowo odesłany do st. Katowice dnia 25.VIII. 1932 r. W Wilnie Wagon-Wystawa był otwarty dla zwiedzających w ciągu dni 21, podczas kursowania po stacjach kolejowych Dyrekcji wystawa była otwarta dni 49, razem dni 70. W tym czasie zwiedziło wystawę ogółem 13,614 osób, w tej liczbie pracowników kolejowych 5139 osób, członków ich rodzin 3733 osoby, niekolejowców razem osób 4742, w tem młodzieży szkolnej 754 osoby, wojskowych 2622 osoby, innych 1363 osoby.

Zarząd Okręgu A. L. K. w Wilnie z Przewodniczącym P. Drem, A. Winczem i Sekretarzem p. Inż. Szadziejewiczem na czele, przy wydatnej współpracy Zarządu Koła z p. Drem T. Borysewiczem na czele, dołożył wszelkich starań, aby zapewnić możliwe powodzenie akcji propagandowej walki z chorobami społecznymi na terenie Dyrekcji.

Akcja propagandowa miała przebieg następujący:

Na organizację Wystawy użyto dni 6, a to ze względu na konieczność doprowadzenia wagonu do należytego stanu. W tym czasie wagon został wyposażony w szereg eksponatów anatomicznych, w tem z zakresu walki z alkoholizmem egż. 9 oraz 1 z zakresu walki z gruźlicą, a mianowicie: 1) serce normalnego człowieka, 2) serce rozdęte u pijaka, 3) aorta pijaka, 4) nerka człowieka normalnego, 5) nerka pijaka, 6) mózg człowieka normalnego, 7) wylew krwi w mózgu u pijaka, 8) wątroba człowieka normalnego, 9) skamieniała — stwardniała wątroba u pijaka, 10) gruźlica płuc.

Ponadto, zaopatrzono wagon w druki i ulotki odpowiedniej treści propagandowej w ilości ponad 18000 egzemplarzy, dostarczono do wagonu komplet żarówek, umieszczono w wagonie na czas kursowania w obrębie Dyrekcji epidiaskop, komplet przezroczy, ekran płócienny, liczne odpowiednie tablice i zestawienia statystyczne, wypożyczone przez Okręg Wileński A. L. K., naprawiono uszkodzenia w sieci oświetleniowej w Wagonie i zaopatrzono Wagon w gaz i wodę na podróż.

Po tych przygotowaniach umieszczono Wagon na żeberku przy przychodni lekarskiej obok dworca osobowego, odgródzono sztachetami od terenu stacyjnego, zrobiono specjalne dojście, ustawiono przy wejściu i wyjściu schodki, włączono prąd elektryczny do oświetlenia Wagonu i wyświetlania przezroczy, wyznaczono w porozumieniu z władzami kolejowymi godziny zwiedzania Wystawy, poczem powiadomiono o nich wszystkie miejsca pracy i urzędy Dyrekcji, władze wojskowe, Kuratorium szkolne oraz organizacje społeczne przez rozesłanie odpowiednich pism i ogłoszenia w prasie. Przy wejściu umieszczono tablice orientacyjne. Na prelegenta zaproszono p. A. Stolarzewskiego, studenta IV kursu Wydziału Matemat.-Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, syna kolejowca.

Wystawa w Wilnie była otwarta od dnia 12.VI b. r., w dni powszednie w godzinach 10 — 12 oraz 16 — 18, w świąteczne w godzinach 12 — 16 i trwała do dnia 2.VII r. b.

W oznaczonych godzinach były codziennie wygłaszane odczyty, ilustrowane przezroczeniami i całością materiału propagandowego Wagonu. Odczyty były wygłaszane o ile ilość zwiedzających jednorazowo nie była mniejsza, niż osób 20, o ile ilość zwiedzających była mniejsza od tej liczby, oprowadzano ich po Wystawie, tłumacząc i wyjaśniając znajdujące się w Wagonie eksponaty i wykresy.

Po odczytach odbywała się bądź dyskusja na temat walki z alkoholizmem i innymi chorobami społecznymi, bądź były udzielane wyjaśnienia i opowiedzi na pytania, zadawane przez zwiedzających.

Odczyty wygłaszano na tematy: „Walka z alkoholizmem” i chorobami społecznymi, „Zagadnienie trzeźwości na kolei”, „Rozpowszechnienie gruźlicy, walka z nią oraz zapobieganie jej szerzeniu się”, „Zdrowie i dobrobyt ludności a choroby weneryczne”, „Związek między alkoholizmem a gruźlicą”, „Wpływ alkoholizmu i chorób wenerycznych na degenerację potomstwa” i t. d.

Przy dobieraniu tematów odczytów, oraz przy ich rozwijaniu prelegent miał na widoku przede wszystkim następujące zagadnienia:

I. Zagadnienie alkoholizmu.

- 1) Zgubny wpływ alkoholizmu: a) na zdrowie i samopoczucie używających alkoholu, oraz na zagrożenie szczęścia ich rodzin przez alkoholizm; b) na stan materialny pracowników kolejowych, używających alkoholu oraz na możliwość utraty posady z powodu nałogu; c) na degenerację potomstwa.
- 2) Szczególna doniosłość trzeźwości na P. K. P. ze względu na małą wydajność i niedokładność pracy alkoholika.
- 3) Alkoholizm, a względy natury religijnej, moralnej i estetycznej.
- 4) Pogląd na ideał obywatela-abstynenta, dbającego o sumienne spełnienie swych obowiązków służbowych, o dobro kraju i dobro własne.

II. Groźne niebezpieczeństwo gruźlicy ze szczególnem uwzględnieniem:

- a) konieczności dbania o zachowywanie i przestrzeganie wymogów i przepisów higieny, zarówno przy pracy, jak i w mieszkaniach prywatnych pracowników; (doniosłość zachowania w czystości obiektów stacyjnych, wagonów i torów ze względu na podróźnych), b) kwestji stosunkowej łatwości ustrzeżenia się przed zachorowaniem i trudności leczenia choroby już rozwiniętej, c) uleczalność gruźlicy przy wczesnem udaniu się do poradni lekarskiej.

III. Niebezpieczeństwo i unikanie chorób wenerycznych.

Z Wilna Wagon został wysłany w dniu 2.VII. do stacji N. Święciany, lecz z powodu wyjazdu lekarza rejonowego Nowo-Swięcian, na prośbę tegoż został skierowany w pierw do stacji Turmont, poczem kolejno został przesłany do stacji: Dukszty, N.-Święciany, Łyntupy, Królewsczyzna, Zahacie, Mołodeczno, Lida, Baranowicze, Stołpce, Łuniniec, Pińsk, Brześć, Czeremcha, Wołkowysk, Białystok, Łapy, Starosielce, Grajewo, Grodno, Suwałki i wreszcie w dniu 22-go sierpnia powrócił do Wilna.

Czas pobytu Wagonu-Wystawy na tych stacjach był niejednakowy i wynosił w zależności od wielkości stacji, od 1 do 6 dni.

Wystawa była otwarta codziennie w godzinach od 9 do 22, przyczem, podobnie jak w Wilnie, odczyty były wygłaszane każdorazowo, ilekroć w Wagonie było jednocześnie ponad 20 osób zwiedzających Wystawę. Ponadto, w porozumieniu z miejscowymi władzami kolejowymi były ustalane godziny odczytów (najczęściej na godzinę 17 i 19), o czem możliwie zawczasu powiadamiano pracowników kolejowych przez rozwieszenie ogłoszeń. Przezroczą były wyświetlane na tych stacjach, gdzie był prąd elektryczny i gdzie przyłączono Wagon do sieci, a mianowicie na stacjach: N. Święciany, Królewsczyzna, Mołodeczno, Lida, Stołpce, Łuniniec, Pińsk, Brześć, Czeremcha, Wołkowysk, Białystok, Łapy, Starosielce, Grodno, Suwałki.

Tematy odczytów były te same co w Wilnie.

W czasie otwarcia Wystawy rozdano ogółem 18145 broszur i ulotek treści propagandowej, w tem 5945 z zakresu walki z alkoholizmem, 15465 z zakresu walki z gruźlicą i 280 z zakresu walki z chorobami wenerycznymi.

Zainteresowanie się Wystawą nie wszędzie było jednakowe, jak również i pomoc w akcji tej ze strony miejscowych władz kolejowych była niejednakowa.

Na szczególne uznanie zasługują stacje: Wilno, Pińsk i Łapy, częściowo N. Święciany i Białystok, gdzie P.p. Lekarze Rejonowi w Wilnie, Pińsku, N.-Święcianach i częściowo w Białymstoku, zaś w Łapach Naczelnik Głównych Warsztatów Mechanicznych p. inż. Blum z pełnem oddaniem się sprawie propagandy nie szczędzili swej współpracy w czasie postoju Wagonu.

Akcja propagandowa nie ograniczyła się jedynie do pracowników kolejowych i ich rodzin, lecz dotyczyła i szerszego społeczeństwa, a mianowicie: wojskowych, młodzieży szkolnej i osób postronnych.

Wśród zwiedzających Wagon-Wystawę najwięcej było pracowników kolejowych: 5139 osób, co stanowi 38,7% ogólnej liczby zwiedzających; drugie miejsce co do liczebności zajmują niekolejowcy, których było 4742 osoby, co stanowi 34,8% ogólnej liczby zwiedzających, wreszcie członków rodzin kolejowych było 4742 osoby, czyli 27,5% ogólnej ilości zwiedzających.

Wśród pracowników kolejowych najwięcej zwiedziło Wystawę pracowników Wydziału mechanicznego, których było 2543 osoby, czyli 49,5% ogólnej liczby pracowników, którzy zwiedzili Wystawę; wydział ruchu dostarczył 1654 osoby zwiedzających, co wynosi 32,2% ilości pracowników kolejowych, którzy zwiedzili Wystawę, resztę 942 osoby, co wynosi 18,3%, stanowią pracownicy kolejni wydziału drogowego. Stosunkowo wysoki odsetek (49,5%) pracowników wydziału mechanicznego wśród ogółu pracowników, którzy zwiedzili Wystawę, tłumaczy się częściowo względną łatwością powiadomienia pracowników tego wydziału oraz skupieniem ich w znacznej liczbie w warsztatach mechanicznych, położonych zwykle obok dworca osobowego, a więc także i Wagonu-Wystawy, umieszczanego zazwyczaj przy dworcu.

Wśród niekolejowców przeważali wojskowi, z pośród których zwiedziły Wystawę 2622 osoby, co stanowi 55,3% ogólnej ilości niekolejowców, którzy zwiedzili Wystawę, młodzież natomiast szkolna, co do której spodziewano się, że będzie tłumnie zwiedzała Wystawę, zawiodła, gdyż było jej tylko 757 osób, co stanowi 16% ogółu niekolejowców, którzy Wystawę zwiedzili i zaledwie 5,5% ogólnej ilości zwiedzających. Innych było 1363 osoby, czyli 28,7% ogólnej ilości niekolejowców wśród zwiedzających. Nieznaczna stosunkowo liczba młodzieży szkolnej tłumaczy się przedewszystkiem tą okolicznością, że Wystawa była czynna w czasie feryj letnich.

W wielu wypadkach poważny wpływ na ilość zwiedzających wywierały następujące czynniki: brak prądu do oświetlania przezroczy (Baranowicze, Zahacie, Łyntupy, Turmont, Dukszty) oddalenie stacji kolejowej pod centrum miasta, utrudniony dostęp do Wagonu-Wystawy, znajdującej się na terenie stacyjnym oraz — upały, lub deszcze.

Sprawa umieszczenia Wagonu była najlepiej rozwiązana w Wilnie: Wagon został umieszczony obok dworca osobowego, lecz sztachetami, odgradzony od terenu stacyjnego. To też napływ niekolejowców w Wilnie był tak wielki, że w wielu wypadkach zwiedzający musieli czekać swej kolejki, by móc zwiedzić Wystawę. Niestety, liczba zwiedzających Wystawę kolejowców była mniejsza, niż osób postronnych, co uwidacznia się z zestawienia następujących cyfr:

Wagon zwiedziło: kolejowców osób	1037
Członków rodzin kolejowców osób	737

Razem kolejowców i członków ich rodzin osób 1774, podczas gdy osób postronnych było 2970, czyli przeszło 1½ raza więcej.

Naogół biorąc akcja propagandowa odniosła wielkie sukcesy: stwierdzono niejednokrotnie, że sprawa uświadamiania pracowników i członków ich rodzin co do zapobiegania szerzeniu się chorób społecznych, a nawet co do ich znaczenia, pozostawiała wiele do życzenia i że w wielu wypadkach akcja propagandowa Wystawy wywarła pożądany skutek.

Niejednokrotnie słyszało się powiedzenia pracowników kolejowych, zwiedzających Wystawę, które były wymownym dowodem wielkiego przejęcia się zwiedzających sprawą trzeźwości po zwiedzeniu Wystawy.

Zanotowano liczne relacje pracowników kolejowych o wpływie dodatnim Wystawy na ich kolegów; częstokroć pracownicy koleiowi opuszczali Wystawę, przyrzekając otwarcie i uroczystie zaprzestania nadużywania lub nawet używania napojów alkoholowych.

Czy akcja propagandowa Ligi na terenie Dyrekcji miała takie powodzenie, o jakim Zarząd marzył, powiedzieć trudno, gdyż znaczne nieociągnięcia na linii pozostawiały nieraz wiele do życzenia. Naogół trzeba zgodzić się, że sama przez się niepopularna akcja jednak zrobiła pewne wrażenie na zwiedzających Wagon-Wystawę czego dowodem były nieraz bardzo trafne uwagi zwiedzających Wystawę.

Prezes Okręgu: **Dr. Wincz**

Sekretarz Okręgu: **Dr. Borysewicz.**

Prezes Koła: **Inż. Szadziewicz.**

KATOWICE.

Celem rozszerzenia idei trzeźwości wśród pracowników kolejowych w obębie DOKP Katowice, ALK Koło Katowickie urządziło wystawę przeciwalkoholową z wagonem-wystawą w następujących miejscowościach:

Katowice 5.IX. br. wystawę zwiedziło 439 pracowników, referaty okolicznościowe wygłosili: lekarz rejonowy p. Dr. Tomiak, lekarz przeciwgruźliczy p. dr. Kujawski i prezes koła p. Bacia, który zarazem objaśnił eksponaty.

Ligota 6.IX. br. wystawę zwiedziło 429 pracowników, referaty okolicznościowe wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Tomica i sekretarz koła p. Szmidt, który zarazem objaśnił eksponaty.

Orzesze 7.IX. br. wystawę zwiedziło 75 pracowników, referat okolicznościowy wygłosił lekarz rejonowy p. Dr. Różycki, eksponaty objaśniał sekretarz koła p. Szmidt.

Rybnik 8.IX. br. wystawę zwiedziło 120 pracowników, referaty okolicznościowe wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Rostek i sekretarz koła p. Szmidt, który zarazem objaśniał eksponaty.

Wodzisław 9.IX. br. wystawę zwiedziło 90 pracowników, referaty wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Mendi i sekretarz koła p. Szmidt, który zarazem objaśnił eksponaty.

Żory 10.IX. br. zwiedziło wystawę 55 pracowników, referat okolicznościowy wygłosił lekarz rejonowy p. Dr. Karolczak, eksponaty objaśnił p. Cubert.

Tarn. Góry 12.IX. br. wystawę zwiedziło 203 pracowników, referaty okolicznościowe wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Nawrotek i prezes koła p. Bacia; eksponaty objaśnił p. Cubert.

Lubliniec 13.IX. br. wystawę zwiedziło 68 pracowników, referat okolicznościowy wygłosił lekarz rejonowy p. Dr. Hillert, eksponaty objaśnił p. Cubert.

Chorzów 14.IX. br. wystawę zwiedziło 162 pracowników, referat okolicznościowy wygłosił lekarz rejonowy p. Dr. Lex, eksponaty objaśniał p. Cubert.

Król. Huta 15.IX. br. wystawę zwiedziło 291 pracowników, referaty wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Hanky, lekarz przeciwgruźliczy p. Dr. Spyra i wiceprezes p. Tybiśławski, który zarazem objaśnił eksponaty.

Hajduki 16.IX. br. wystawę zwiedziło 260 pracowników, oraz 141 członków ich rodzin, objaśnienia eksponatów oraz referaty okolicznościowe wygłosili wiceprezes p. Tybiśławski i lekarz rejonowy p. Dr. Mierzewski.

Chebzie 17 i 18.IX br. wystawę zwiedziło 236 pracowników, referaty wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Bober i wiceprezes p. Tybiśławski, który zarazem objaśniał eksponaty.

Mysłowice 19.IX. br. wystawę zwiedziło 237 pracowników, referaty wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Knapczyk i skarbnik koła p. Holon, który zarazem objaśniał eksponaty.

Szopienice 21.IX. br. wystawę zwiedziło 254 pracowników, referaty okolicznościowe wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Koehler i skarbnik koła p. Holon, który zarazem objaśniał eksponaty.

Siemianowice 22.IX. br. wystawę zwiedziło 264 pracowników, referaty wygłosili zast. lekarza rejonowego p. Dr. Dadasińskiego, lekarz przeciwgruźliczy p. dr. Hermann i skarbnik koła p. Holon, który zarazem objaśniał eksponaty.

Piotrowice Śl. 23 i 24.IX br. wystawę zwiedziło 630 pracowników, referaty wygłosił skarbnik koła p. Holon i zarazem objaśnił eksponaty.

Nowy Bytom 19.IX. br. wystawę zwiedziło 192 pracowników, referaty wygłosili lekarz rejonowy p. Dr. Bober i wiceprezes p. Tybiśławski.

Zainteresowanie wystawą było naogół bardzo ożywione, ogółem zwiedziło wystawę 4.005 osób, referatów przez lekarzy rejonowych wygłoszono 17, przez lekarzy przeciwgruźliczych 3, przez członków zarządu koła 60. Broszur wydano 300, ulotek różnych 6.000. Na członków przyjęto 38 pracowników.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje lekarz rejonowy p. Dr. Różycki z Orzesza, który przez dwugodzinowy referat i wstąpienie w poczet członków ALK przyciągnął taką ilość członków, że w Orzeszu założono nowe koło ALK.

Prezes: **Bacia.**

Sekretarz: **Szmidt.**

PRZEGLĄD PRASY.

„Świt“ podaje w ostatnich 6 numerach następujące ważniejsze artykuły: Dr. Luzziński „Rola lekarza w walce z alkoholizmem“, Dr. R. Hercod „W sprawie prohibicji“, Dr. Z. Schechtlówna „Pijmy napoje bezalkoholowe“, Wł. Bernaciak „Konieczność i metody propagandy Katol. Zw. Abst.“, ks. prof. Krystosik „Jak zdobyć szersze warstwy nauczycielskie dla ruchu abstynenckiego“, ks. Dziekan Steinmetz „Walka z alkoholizmem ze strony duszpasterza“, ks. Kan. M. Piaszczyński „Sprawa alkoholizmu w konfesjonale“, ks. Biskup M. Kaller „Związek Krzyża i Akcja Katolicka“, St. Strugarek „Metody propagandy abstynenckiej wśród nauczycielstwa“. T. Tomaszewski „Zadania „Opiekunów honorowych“ w opiece nad alkoholikami“.

„Współczesny Pan“, dwutygodnik poświęcony sprawom mężczyzny w Nr. 12, podając „męski program“ pisze: „pierwszorzędne miejsce w męskim ruchu zajmuje cała dziedzina nowej etyki, etyki odrodzenia ludzkości z jej instynktów męskich, egoistycznych, militarnych, przez pracę dla utrwalenia powszechnego pokoju i przez pracę dla wytypienia drugiego wroga ludzkości — alkoholizmu, który niweczy ekonomiczne i moralne szczęście rodziny, wyradnia tysiące ofiar alkoholu i to to nie tylko ojców — ale także ich dzieci“.

Wielkie zaniedbanie. W kilku bardzo dobrych artykułach poruszył „Kurier Czerwony“ wielkie zaniedbanie nauki higieny w naszych szkołach rozmaitych ty-

pów, czytamy tam, (Nr. 26 września, art. p. Dr. Szymańskiego): „Gdyby młodzież, opuszczająca mury szkół niższych i średnich, a w szczególności średnich przed wejściem w życie wyniosła z tych szkół możliwie dokładne dla jej wieku i rozwoju umysłowego wiadomości o zgubnych skutkach nikotyny, alkoholu, chorób wenerycznych i t. p. czynników, ujemnie wpływających na ustrój, poza dokładną znajomością anatomji i fizjologii, gdyby młodzież ta otrzymała w szkołach z ust lekarza i tylko lekarza, a do tego lekarza-społecznika, wyczerpujące wiadomości i wskazówki z dziedziny higieny — wówczas dopiero cel i założenie medycyny zapobiegawczej byłyby przynajmniej w 90 proc. osiągnięte.”

„A przecież dla państwa nie jest i nie powinien być obojętny odsetek śmiertelności i kroczący razem z nim znacznie większy, bo 30 — 40-krotnie przewyższający go odsetek zachorowalności i niezdolności do pracy ogółu obywateli.”

„Salus Reipublicae suprema lex esto!” głosi wniosła maksyma, wypisana w salach naszych ciał ustawodawczych!”

W następnym artykule (23 września) ten że autor pisze:

„Pomimo swej specyficznej nazwy medycyna społeczna nie tylko i wyłącznie dotyczy lekarzy, nie tylko i wyłącznie może być przez lekarzy stosowana, wprowadzana w czyn, wykonywana.”

„Kierownictwo tej wielkiej gałęzi pracy społecznej powinno i musi spoczywać w wytrawnych rękach lekarzy-społeczników, przygotowanych do niej przez długoletnią naukę.”

„Pionierami jej jednakże wśród najszerszych warstw społeczeństwa, a w szczególności wiejskiego, powinni być w pierwszym rzędzie nauczyciele(lki) szkół powszechnych.”

„Każdemu wszak jest wiadomem, że na wsiach, w dalekich kresach północno-wschodnich, nauczyciel szkoły powszechnej jest bodaj tym jedynym inteligentem, który powinien promieniować na powierzonym jego pieczy odcinku nie tylko swymi czysto fachowymi wiadomościami, ale który powołany jest do regulowania życia społecznego (gromadnego) we wszelkich jego przejawach, a tem samem w dziedzinie, dotyczącej zdrowia okolicznej ludności.”

„Nauczyciel jest tym świadomym człowiekiem wśród społeczności częstokroć bardzo ciemnej, podległej zastarzałym, szkodliwym przesądom, który powinien nieść pierwszą pomoc w nieszczęśliwych wypadkach.”

„On to winien wglądać w stan higieniczny życia wsi, umieć wytłumaczyć szkodliwość tych lub innych nałogów.”...

„Czy nauczycielstwo szkół powszechnych nie tylko wiejskich, ale i miejskich, ze stolicą na czele, jest aby do spełnienia tej swej zaszczytnej roli należycie przygotowane? Otóż należy z wielką przykrością stwierdzić, że nie!”...

„Bo czyż jedna godzina tygodniowo nauki anatomji (wykładanej nota bene nie przez lekarzy), na trzecim kursie i jedna godzina tygodniowo nauki higieny na piątym kursie wystarczy do tak głębokiego zapoznania się, z poruszonemi zagadnieniami, aby w przyszłości móc utrzymane wiadomości stosować w życiu, szerzyć je wśród ciemnych, skostniałych w swym konserwatyzmie mas?”

„A przecież wszystko przemawia za tem, że nauczyciel i tylko nauczyciel, szczególnie wiejski, może być najbliższym pomocnikiem lekarza w wykonywaniu zadań medycyny społecznej.”

„Wartki prąd życia państwowego i społecznego zmusza stałe czynniki kierownicze do zmiany tych lub innych, zdawałoby się, ustalonych poglądów, zmusza je do rewizji stosowanych metod działania”.

„Otóż i na omawianym odcinku życia państwowo-społecznego należałoby, może jaknajprędzej, przeprowadzić rewizję i uczynić z *nauczycielstwa potężną armję medycyny społecznej.*”
D. J. Szymański.

W sprawie ośrodka higieny psychicznej.

Jeżeli mało ma przeciętny ogół wiadomości z higieny i medycyny społecznej i jeżeli lwia część winy za taki stan rzeczy ponosi szkoła, to cóż się dzieje z takimi naukami, jak eugenika i higiena psychiczna? Kto o nich wie, kto się tem interesuje? To też z uznaniem należy zanotować głos p. Dr. K. Dąbrowskiego w „Kurjerze Warszawskim” (3 sierpnia 1932 r.) p. t. *Ośrodek higieny umysłowej*. gdzie stwierdzając, że „sprawa higieny umysłowej jest u nas jeszcze w powijkach”, mówi: „przecież zagadnienie zdrowia umysłowego jest dla społeczeństwa conajmniej równe ważne, jak zdrowie organizmu. Wczesne postawienie rozpoznania, co dziecku pod względem umysłowym grozi z pośród czynników wewnętrznych (konstytucja psychofizyczna), jak i zewnętrznych (otoczenie bliższe i dalsze) i znalezienie punktów oparcia dla akcji obrony i samoobrony jest wymaganiem najważniejszym.”

„Mamy codzienne wypadki przestępstw dziecka, wywołanych rażącym przykładem środowiska rodzinnego. Częste przykłady, zaobserwowane w przychodniach, wskazują na potrzebę pogłębiania wiedzy praktycznej u rodziców w stosunku do dzieci nerwowych w okresie dojrzewania; naturalne odsunięcie się dziecka od rodziców na czas krótki, wywołane powstawaniem nowych, silnych zainteresowań wywołuje bezpodstawne żale i wyrzuty matek, co dziecko rozdrażnia, skłania do włóczęgostwa i t. p.”

„Lekarz specjalista codziennie spotyka wypadki stanów lęku nocnego, nadpobudliwości dziecka na tle ukrytych stanów epilepsji, kłamstwa, na tle hysterji, czy na tle potrzeby ucieczki w świat fantazji, co niejednokrotnie wywołane bywa konfliktami życia realnego.”

„Wśród dzieci i młodzieży z zaburzeniami nerwowymi funkcjonalnymi spotyka się znacznie więcej dzieci wybitnie uzdolnionych, aniżeli wśród tak zw. „normalnych”, co wskazuje na potrzebę głębszego zainteresowania się społeczeństwa temi zagadnieniami. Odpowiednio zorganizowana akcja zapobiegawcza może zaoszczędzić dla społeczeństwa wielu osobników o wybitnych uzdolnieniach, które bez pomocy mogą stać się ciężarem społecznym przez wpadnięcia w choroby umysłowe, w przestępstwo, nie mówiąc już o częstych wypadkach samobójstw. Pobudzanie samobrony i usuwanie szkodliwych wpływów powinno być, między innemi, zadaniem lekarza-psychologa, pielęgniarki, wychowawcy, przy współpracy z rodzicami i bliżkiem otoczeniem. Wpływ odpowiednio w tym kierunku wykwalifikowanej pielęgniarki może być w tej dziedzinie o tyle wartościowszy od wpływu nauczyciela, że posiada ona pewne przygotowanie lekarskie i że drogą pośrednią (najbardziej celową) opieki higienicznej ogólnej może oddziaływać na środowisko rodzinne dziecka, co jest trudne, albo wręcz niemożliwe dla nauczyciela. Punktem wyjścia racjonalnie zorganizowanej akcji profilaktyki umysłowej jest wiedza o przyczynach szkodliwie psychicznych. Nieskordynowane, dorywcze, a wskutek tego mało wartościowe próby powinny być zorganizowane przez stworzenie choćby małego ośrodka higieny umysłowej, który rozpocząłby pracę w 3-ch działach: badawczym, nauczania i propagandy higieny umysłowej.”

Należy więc, zdaniem Autora, stworzyć *ośrodek higieny umysłowej*. Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe przedstawienie planu Autora. Oby się on

najprędzej urzeczywistnił... czyż taki ośrodek nie byłby stokroc lepszy od setek ośrodków zniszczenia — koncesyj alkoholowych?!

Przed paru laty powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo higieny psychicznej; zaczęło swą działalność od wysłania delegata swego na Międzynarodowy Kongres Higieny psychicznej w Waszyngtonie. Delegatem był ś. p. prof. Jan Piltz. Ale na tem się i skończyło. Warto odrodzić tę placówkę, zwłaszcza w czasach, gdy nasze monopole narkotyczne rozwijają coraz intensywniejszą propagandę swoich wyrobów, które są największymi wrogami należytej higieny psychicznej.

KRONIKA.

VII Kurs Alkoholologii w Państwowej Szkole Higieny, odbędzie się w dniach 12 — 17 grudnia b. r. — szczegółowy program kursu podajemy na III stronie okładki. Ze swej strony gorąco zachęcamy instytucje i organizacje społeczne, oświatowe sportowe, do delegowania na ten kurs swych przedstawicieli, zwłaszcza prowadzących pracę kulturalno-oświatową.

Kraków. Biuro Zarządu Okręgu Krakowskiego i Koła Krakowskiego Tow. „Trzeźwość” zwrócił się do Dyrekcji tramwajów miejskich w Warszawie z prośbą biurowe 3 — 4.

Ruch wśród tramwajarzy warszawskich. Z inicjatywy kilku członków Koła Mokotowskiego Tow. „Trzeźwość” z zawodu tramwajarzy — Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość” zwrócił się do Dyrekcji tramwajów miejskich w Warszawie z prośbą o zezwolenie Towarzystwu na prowadzenie propagandy przeciwalkoholowej na terenie tramwajów m. za pomocą odczytów w zajezdniach, rozwieszania wykresów i tablic specjalnych, oraz rozpowszechniania literatury i ulotek przeciwalkoholowych. — Dyrekcja wyraziła zgodę. Odpowiednia akcja niebawem rozpocznie się.

Zjazd Akuszerek Rzeczypospolitej Polskiej odbył się w Warszawie; wśród 8 referatów był referat p. t. „Walka z alkoholizmem jako zadanie społeczne”, który wygłosił redaktor Jan Szymański.

Stanisława Staszica — Zbiór aforyzmów w sprawie alkoholizmu — z krótką wiadomością o tym wielkim obywatelu i portretem wydała redakcja „Walki z alkoholizmem”, str. 4, cena 5 gr., 100 egz. 4 zł., 1,000 egz. 30 zł. Do nabycia w Składnicy Tow. „Trzeźwość”.

Młodzież wiejska walczy z alkoholem. W dniu 16 października r. b. odbył się w Kole Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Grabinie-Nowem, pow. Radzyńskiego odczyt przeciwalkoholowy, na który zebrała się młodzież wspólnie ze starszymi w liczbie pięćdziesięciu paru osób. Referat o alkoholu i szkodliwym jego wpływie na ustrój człowieka wygłosił przedstawiciel Polskiego Towarzystwa do walki z alkoholem „Trzeźwość” kol. Kamiński Fr., po którym wywiązała się bardzo żywa i interesująca dyskusja; zabierali głos tak starzy, jak i młodzi. Referat jak i dyskusja wywarły na zgromadzonych bardzo dobre wrażenie. **F. Chaciński.**

Wesele bezalkoholowe. Tradycja to „święta rzecz” i trudna do przełamania. Np. wesele. Obowiązuje — upicie się. Kronika wypadków w dziennikach, wskazuje nam dokładnie, jak się to zwykle kończy. — Gdy się opowiada ludkowi o wesełach bez wódki, że być mogą i bywają, to uśmiechają się pobłaźliwie, ale nieźbyt wierzą, że tak być może. Ale zdarzają się.

Oto np. we wsi Strylunki gm. Widzkiej na Wileńszczyźnie, Aniela Staszkielówna, drużna S. M. P., wychodząc zamąż za prezesa tejże organizacji w Undrełanach, postanowiła wyprawić wesele bez alkoholu. Przyszły małżonek był tegoż samego zdania.

Wesele 22 czerwca było rzeczywiście jakby reklamą abstynenckiej zabawy, odbiegając zupełnie nastrojem wszystkich zebranych i ich wyglądem i postępowaniem od wszystkich poprzednich. Po ślubie, młodą parę, która po mszy świętej przyjęła komunię, zaprosił ks. proboszcz do siebie na śniadanie. Po przyjeździe do domu na przyjęciu byli p.p. nauczycielki z tej wsi, które poraz pierwszy były na takiej uroczystości, gdyż sami wieśniacy obawiali się je zapraszać, żeby od podpiitych gości nie usłyszały jakiego „szkaradnego mówienia”. I jeszcze po wyjeździe młodych do domu (Undrełan) przybył tam ks. wikary, który „na takim weselu” być obiecał. Dzieci miały tyle cukierków, ile na żadnym nie dostały. Sąsiedzi patrzyli ze zdziwieniem, ale i z szacunkiem, że „tak jest pięknie”. Wesele to zrobiło wyłom w dotychczasowych pojęciach, ukazując, że się można przyjemniej po trzeźwemu zabawić, nie dając ani sobie, ani komu powodu do zgorzelenia, które psuje tak uroczystą chwilę, jaką powinno być wesele tak dla młodych, jak i dla otoczenia.

H. G.

Dobry przykład. Dyrektor wojewódzkiego Komunalnego Szpitala Psychiatrycznego w Chełmie, Dr. Ignacy Fuhrman, ogłosił otwarcie zapisów na czterotygodniowy kurs pielęgniarstwa przygotowawczego. Przyjęcie na kurs uzależnione zostało od szeregu warunków, wśród których punkt 6 głosi: „zadeklarowana abstynencja od wszelkich trunków alkoholowych”.

P. K. O. w propagandzie oszczędności ucieka się do najrozmaitszych sposobów: plakatów, broszur, artykułów, haseł i wierszyków, umieszczanych w prasie — oto jeden z nich, drukowany w wielu pismach:

Dawniej miła Wielkanoc — to ci było święto!
W mieście co trzecią postać widziałeś... „podcięta”...
Jadłeś i piłeś, człeku, co się tylko zmieści,
Więcej w tem było brzucha, a mniej ducha w treści...
Dzisiaj całkiem inaczej — człowiek zmadrał wielce,
Grosz odkłada na starość, miast topić w butelce,
Święta godnie obchodzi i w duchu urasta,
Grosz mieć woli w P. K. O. — a z obżastwem basta!

Walka z alkoholizmem na wsi.

We wsi Lipki, powiatu Radzyńskiego z inicjatywy tamtejszej młodzieży zorganizowany został w dniu 25 września b. r. odczyt antyalkoholowy. Młodzież w ilości 90 osób z zainteresowaniem wysłuchała referatu, ilustrowanego wykresami o szkodliwości alkoholu dla jednostki i dla całego społeczeństwa. Po zakończonym referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja. Dyskusja była twórczą, gdyż młodzież postanowiła nie używać napojów alkoholowych i w okolicznych wioskach urządzić cały szereg tego rodzaju odczytów. Sam, jako referent, byłem świadkiem doniosłego zjawiska wśród młodzieży wiejskiej, która zamierza budować od podstaw, nową, jasną, szczęśliwą przyszłość dla szerokich rzesz chłopskich.

Antoni Dąbrowski.

Lwów. Sprawozdanie z działalności Lwowskiej Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej. W bieżącym roku działalność Lwowskiej Ligi Przeciwalkoholowej ograniczyła się nazewnątrz przedewszystkiem do okresu Tygodnia, względnie Miesiąca Wstrzemięźliwości, w którym to czasie urządzono skrócony kurs alkoholologii, 12 wykładowy dla duchowieństwa, a głównie dla kleryków Seminarjum Duchownego, gdzie doskonale prosperuje tamtejsze Koło Alumnów-Abstynentów, nadto urządzono w ratuszu Akademię Abstynencką z wykładami Ks. Prof. D-ra Ciemniewskiego, Prof. Uniwers. D-ra Koskowskiego i Dyr. Duchowicza oraz z częścią deklamacyjno-wokalną z Panią S., dyr. szkoły deklamacyjnej i P. art. Kielanowskim. Akademję zaszczytili swą obecnością Najprzew. Ks. Biskup Dr. Lisowski i szereg reprezentantów miejscowych władz państwowych i cywilnych, kler i wiele osób z pośród inteligencji. Na kursie wykładali z pomiędzy dotychczasowych prelegentów: Ks. Prof. Dr. Ciemniewski, Prof. Uniwers. Dr. Nowicki, Prof. Z. Kwiatkowski, M. Skiba, Dyr Br. Duchowicz, Sędzia Apelacji E. Kuzia oraz nowy prelegent prezes towarzystw sportowych Prof. T. Dręgiewicz. Wykładom przysłuchiwał się Najprz. Ks. Biskup Dr. Lisowski, reprezentant Kuratorjum P. Wizytator Baliński, kilku księży, wszyscy słuchacze wydziału teologicznego i nieco osób ze świata nauczycielskiego, ponadto kilku członków ukr. Tow. „Widrodzenia”, które w tym roku urządziło interesującą wystawę przeciwalkoholową, obfitującą w wykresy własne i zagraniczne, a zwłaszcza z Ukrainy sowieckiej. Ponadto nasi prelegenci z kursu, a nadto Dr. Cwikliński, kierownik poradni przeciwalkoholowej i Prof. Madyda wygłosili kilka wykładów w organizacjach parafjalnych i na dworcu kolejowym.

Do stycznia 1932 r. składnica Lwowskiej Ligi Przeciwalkoholowej mieściła się w gmachu gimnazjum VIII, z ustąpieniem jednak z zakładu tego zarówno Ks. D-ra Ciemniewskiego, jak i Dyr. Duchowicza, przeniosła się do jednopokojowego z przedpokojem lokalu Akcji Katolickiej, przy ul. Fredry L. 3, gdzie uporządkowano i rozszerzono zbiory pomocy naukowych do walki z alkoholizmem w postaci kilku przyrządów do wyświetlania filmów i przezroczy, modeli, licznych obrazów i wykresów, przezroczy, a przedewszystkiem biblioteki w języku polskim i w obcych. Towarzystwo zamierza na przyszłość rozwinąć swą akcję w miejscowych i zamiejscowych towarzystwach rzemieślniczych, oraz stowarzyszeniach młodzieży.

Departament Służby Zdrowia został przeniesiony z Ministerjum Spraw Wewnętrznych do Ministerjum Opieki Społecznej — adres: Warszawa, ulica Długa 38/40.

Państwowa Naczelna Rada Zdrowia uchwaliła protest przeciw zamiarowi zniesienia funduszu na walkę z alkoholizmem. Jednocześnie Rada na wniosek prof. **St. Ciechanowskiego**, poparty przez prof. **Pawła Gantkowskiego**, powołała do życia sekcję do walki z alkoholizmem i narkomanjami. Sekcja ta odbyła już pierwsze posiedzenie, na którym wygłosili referaty pp. Dr. **Henryk Zajączkowski** i red. **Jan Szymański**. Obszerne sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Związek Lekarzy Abstynentów. Potrzebę takiego Związku odczuwają głęboko wszyscy lekarze abstynenci. Orędownikiem przekonanyam konieczności jego powstania był s. p. Prof. Dr. **Rafał Radziwiłłowicz**. Powstał nawet przed paru laty taki Związek, ale szybko przeistoczył swój cel, wysuwając hasło „walki z narkomanjami” i... nie zdziaławszy nic, zamarł. — Obecnie na Zjeździe delegatów Kół Tow. „Trzeźwość” z inicjatywy p. Dr. **Aleksandra Kuropatwińskiego** powstała myśl założenia przy Tow. „Trzeźwość” Koła Lekarzy Abstynentów. Do grona założycieli Koła przystąpili: Dr. **Aleksander Kuropatwiński** (Drohiczyn Poleski), Dr. **Stanisław Leszkowicz** (Kowel), Dr. **Stanisław Skalski** (Łódź), Dr. **Konstancja Kulejewska** (Kozienice), Dr. **Cudny** (Wysoka), Dr. **Staniewiczowa** (Włocławek), Dr. **Karol Za-**



I posiedzenie Sekcji do walki z alkoholizmem P. Nacz. Rady Zdrowia 24.VI.1932 w Depart. Sł. Zdr. Od lew. str. pp. Dr. Stypułkowski, Pr. Dr. Daszyńska-Golińska, Dyrektor Depart. Sł. Zdr. Dr. Adamski, Wiceminister O. S. Dr. Pie-strzyński, Dr. Kłuszyński (Zw. Kas. Chor.) Minister Dr. Chodźko, Doc. Dr. Szule Nacz Dyr. P. Inst. Higij., Dr. Kowal-czewski, Nacz. Wydz. Higij., Rawicz-Szczerko, Chojnacka, Dyr. Dr. Derszer, Dyr. Dr. Zajączkowski, Dr. Stypiński (M. W. R. i O. P.), Moczydłowska-Niekraszowa, Red. Szymański, Prez. Kalinowski, b. sen. Izyczki.

leski (Sanok), *Dr. Ignacy Fuhrman* (Chełm), *Dr. Henryk Zajączkowski* (Gościejewo). Niebawem Koło ma rozpocząć szerszą działalność organizacyjną. Wyrażamy wielką i głęboką radość z powodu tej inicjatywy i nadzieję, że próba ta wyda nareszcie pożądane wyniki w postaci licznego Związku Lekarzy abstynentów. Oby tak było najprędzej. Korespondencję w sprawach Koła należy kierować do p. *Dr. Aleksandra Kuropatwińskiego* — Drohiczyn Poleski.

Kościąn (woj. Pozn.). W dniu 12 lipca 1932 r. zostało restytuowane Towarzystwo „Trzeźwość” Koło w Kościanie z zarządem, jak następuje: prezes — *Dr. Oskar Bielawski*, Dyrektor miejscowego Zakładu Psychiatrycznego; I. wice-prezes: *Dr-wa Zofja Poniecka* (żona głównego plenipotenty Dóbr Ambasadora Chłapowskiego); II. wice-prezes: *Dr. Kazimierz Gołonka* (ordynator Zakładu Psychiatrycznego); skarbnik: *Władysław Leszczyński* (właściciel apteki pod Białym Orłem); sekretarz: *Wojciech Jankiewicz*, absolwent med.; zastępca sekret.: *Józef Wieczorek*, nadpielegniarz Zakładu Psychj.; członkowie zarządu: *Ks. Stanisław Cichy*, rektor, *Dr. Henryk Dzikiewicz*, lekarz asystent zakładu, *Dr. Stefan Galon*, lekarz asyst. zakładu, *Stanisław Garniec*, dozorca zakładu dla głuch. *Stefan Kram*, sekretarz Zakładu. *Zofja Matuszewska*, pielęgniarka Zakładu.

Jak więc widzimy ze składu osobowego zarządu odrodzonego Koła Kościańskiego, opiera się on obecnie głównie o miejscowy Zakład Psychiatryczny, co uważamy za pomysł bardzo szczęśliwy. Życzymy serdecznie powodzenia w pracy i rozwoju. Sądzymy, że przy wszystkich naszych Zakładach Psychiatrycznych, zwłaszcza prowincjonalnych, powinny powstawać takie ośrodki walki z alkoholizmem, będącego, jak wiadomo jedną z głównych przyczyn zwyrodnienia psychicznego. W ten sposób mogliby nasi lekarze psychiatrzy znakomicie przyczynić się do rozpowszechnienia w kraju idei trzeźwości i odrodzenia narodu; wymagają tego i eugenika i higiena psychiczna — tak bliskie psychiatrii. Fakt znamienity: Gdy z inicjatywy p. Ministra Zdrowia Publicznego, *Dr. Witolda Chodźki* na początku roku 1919 został utworzony w Ministerjum Zdrowia Publicznego specjalny referat do spraw walki z alkoholizmem, włączony on został do wydziału psychiatrycznego — i cieszył się wydziału tego prawdziwym i skutecznym poparciem i opieką.

Wynik głosowania w Stanach Zjednoczonych przy wyborach prezydenta jest niewątpliwie dla sprawy prohibicji ujemny. Pamiętać jednak należy, że niema mowy o zniesieniu prohibicji, tylko o jej złagodzeniu. Klęskę Hoovera spowodował głównie kryzys ekonomiczny i wielkie bezrobocie, będące wynikiem wszechświatowego wstrząsu ekonomicznego.

Omyłka druku: w Nr. 4-5 na str. 103 w. 1 od góry powinno być: buteleczki.

Następny Numer ukaże się w końcu grudnia.

DRUK UKOŃCZONO DN. 12.XI. 1932.